

KUŹNICA

Rok IV

Łódź, 31 października 1948 r.

Nr 44 (165)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

STEFAN ŻÓLKIEWSKI

AGITUR DE RE VESTRA

„...historyk obyczajów podlega prawom twardszym niż te, które władają historykiem faktów, musi uczynić wszystko prawdopodobnym, nawet to co prawdziwe...”

Balzac.

I. REZOLUCJA PLENUM SIERPNIOWEGO

REZOLUCJA plenum sierpniowego KC PPR przyniosła również zasadniczą analizę obecnej sytuacji kulturalnej w Polsce, przyniosła zasadniczą krytykę błędów naszej dotychczasowej polityki kulturalnej, wytknęła perspektywę jej dalszego prawidłowego rozwoju. Tezy rezolucji znalazły szczegółowe rozwinięcie w referacie Bolesława Bieruta, jak również w wielu rozważaniach i analizach polityków. Do tych myśli wypadnie odesłać czytelnika, który nie powinien przystępować do lektury dalszego ciągu niniejszego artykułu zanim nie zapozna się z wypowiedziami, które stanowią jego ogólne, polityczne założenia, zawierają przede wszystkim racje sądów poniżej sformułowanych.

Zanim jednak przejdziemy do naszych szczegółowych, specjalnych rozważań o sytuacji literackiej, zanim postaramy się dać ocenę osiągnięć i błędów minionego etapu naszego życia literackiego, trzeba, choćby w zarysie przypomnieć najważniejsze tezy krytyczne cytowanej rezolucji, które bezpośrednio dotyczą problematyki kultury, a zatem i literatury.

1. Nasze ośrodki polityki kulturalnej spaczyły linię właściwego postępowania przez oportunizm. Wyrażało się to w postawie defencywnej — a nie ofensywnej. W uleganiu ideologii drobnomieszczańskiej, w schlebieniu drobnomieszczańskim gustom, w nieopatrzonym bezideowym i jednani drobnomieszczaństwa. W zaniechaniu natomiast walki ideowej z obcymi wpływami ideologicznymi.

2. Prowadziło to w rezultacie do eklektyzmu ideowego, do demobilizacji szeregów postępowych działaczy kulturalnych. Postępowe instytucje kulturalne — jak np. czasopisma, włącznie z naszym, nie umiały należycie bronić się przed zamętami ideowymi. Ta atmosfera zaś spowodowała apatyczne zaniechanie istotnie marksistowskich prac teoretycznych nad kulturą. W niedostatecznej mierze wyjaśniono z marksistowskiego punktu widzenia zagadnienia literatury, sztuki i nauki.

3. Pod wpływem sytuacji wytwarzanej przez pravicowe i nacjonalistyczne odchylenie w polityce — nie doceniono faktu zaostrej się walki klasowej w procesie budowania socjalizmu po rewolucyjnym objęciu władzy przez lud. Nie wyciągnięto z tego faktu należytych konsekwencji, przeciwnie usiłowano nie dostrzegać zaostrej się walki klasowej, stosować politykę asymilacji wrogich dążeń ideowych. Wzmocniło to przeciwnika, osłabiło naszą ofensywę kulturalną. Szło w parze z niesłusznym przecenianiem sił i wartości reprezentowanych przez wroga klasowego i jego schyłkową kulturę. Niedoceniono sił klasy robotniczej i twórczych wartości jej dążeń kulturalnych.

4. Przerosty nacjonalizmu doprowadziły do fałszywego rozumienia kluczowego problemu współczesnej kultury: przewartościowania tradycji narodowej i włączenia w nowoczesne życie kulturalne idei braterstwa ludów, hasła proletariackiego internacjonalizmu.

5. Te wszystkie spaczenia ogólnej linii polityki kulturalnej odbiły się przede wszystkim na polityce kulturalnej Partii. W nowoczesnych społeczeństwach zorganizowanym politycznie ruchom masowym, a przede wszystkim nowemu typowi partyj

robotniczych przypada decydująca rola w procesie postępowych przemian społecznych. To też dla rozwoju sytuacji kulturalnej Polski szczególnie szkodliwe było zahamowanie ofensywy kulturalnej partii robotniczej, sprawione wyżej wyliczonymi przyczynami.

6. Istotnym zaniedbaniem było niedostateczne wykorzystanie doświadczenia polityki kulturalnej i dorobku kulturalnego ZSRR w ocenianym okresie.

Zadaniem niniejszego artykułu będzie próba zdania sprawy, jak te błędy przejawiały się w naszej literaturze i krytyce literackiej.

Trzeba się z góry zastrzec przeciw, że ta szeroko zakrojona i głęboka krytyka, którą zawiera cytowana rezolucja nie oznacza nihilistycznego przekreślenia całego dorobku kulturalnego Polski Ludowej, nie oznacza rewizji całej polityki kulturalnej ostatnich trzech lat. Oznacza jedynie krytykę błędów, które zwłaszcza silnie wystąpiły w ostatnich miesiącach. Dlatego też chcę zacząć od choćby krótkiego bilansu osiągnięć zanim przejdę do szczegółowszej analizy błędów.

Musimy mieć jasną świadomość, że nie przekreślamy dorobku postępu w Polsce, a jedynie usuwamy przeszkody na jego drodze.

II. WAŻNIEJSZE OSIĄGNIĘCIA

Ten przegląd ważniejszych osiągnięć ma być tylko właściwym tłem dla rozważań krytycznych. Dlatego też ograniczę się do wypunktowania zagadnień. Ciekawych szczegółów odsyłam do wielu fragmentów artykułów literackich i recenzji drukowanych w ciągu roku w „Kuźnicy”, „Wsi”, „Odrodzeniu”. Co w tych artykułach było fałszywego powie się niżej. Uwagi tego natomiast rozdziału będą, jak sądzę, po prostu zwięzłą reasumpcją słusznych sądów przywołanych rozpraw.

Rok ostatni był pogłębieniem pracy rozpoczętej w poważnej skali bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości. Dał więcej niż w poprzednich latach artystycznych realizacji: słusznych postulatów estetycznych współczesności. Inna rzecz nie zrealizował tych idealnych postulatów ani konsekwentnie, ani w pełni.

Przed wszystkim rok ostatni przyniósł poważny rozkwit ilościowy twórczości literackiej i krytyczno-literackiej. Dał temu wyraz sąd nagrody „Odrodzenia” — wyróżniając poważną ilość książek. W dziedzinie krytyki literackiej był to wręcz pierwszy rok kiedy ukazało się wreszcie kilka istotnie nowatorskich książek teoretycznych poświęconych współczesności lub odznaczających się nowatorstwem metodologicznym i rewizjonizmem sądów literackich o dorobku artystycznym przeszłości (Prace Kotta, Szypera, Matuszewskiego, Hertza, (Notatnik obserwatora), poważne cykle artykułów Stawara, Gomolickiego, Króla, Kierczyńskiej, teoretyczne książki Dłuskiej, pierwsze numery „Polonistyki”, próby historyczne i teoretyczne Budzyka, Jakubowskiego, Korzeniewskiej, Wyki, Kubackiego, Żurawskiego, pierwsze poważniejsze prace młodszych już po wojnie wychowanych krytyków — nowatorów: Budreckiego, Drewnowskiego, Janionówny, Markiewicz, Kałużńskiego, Żmigrodzkiej).

Ta publicystyka literacka ma charakter nie tylko interpretacyjny, ale przede wszystkim postulatowy.

Bez trudu można stwierdzić istotny wpływ aktualnych dyskusji estetycznych na twórczość artystyczną. Rzecz jasna charakter tej twórczości przede wszystkim kształtuje jej stosunek do rzeczywistości, ale można stwierdzić większy wpływ krytyki postulującej dzisiaj — niż w latach międzywojennych. Mówi o tym fakt, że to

co w literaturze naszej jest nowe — to właśnie było także postulowane usilnie przez nowatorską publicystykę literacką w ciągu ostatnich trzech lat.

A mianowicie:

1) Obserwujemy w literaturze naszej zwrot do współczesności. W powieści i dramacie wyraża się to w problematyce aktualnej, problematyce walki o Polskę w latach okupacji, lub problematyce pierwszych dni niepodległości. W poezji znajduje to swój wyraz nie tylko w tematyce okolicznościowej, ale w zainteresowaniu światem, światem ludzkim i historycznym, w wyrażaniu uczuć związanych z przeżyciami społecznymi i politycznymi (Wiersze Jastruna, Ważyka, Gałczyńskiego, Wygodzkiego, Miłosa, Pasternaka, Zagórskiego, większości młodych).

Nie mamy wprowadzić istotnie nowego dzieła jako całości, ale mamy doskonałe, nowatorskie fragmenty w poszczególnych książkach. Mamy zarysowaną drogę renesansu powieści polskiej. Powieściopisarze umieli pokazać w tych fragmentach nowe sytuacje społeczne, umieli pokazać prawdziwych bohaterów postępu i budowniczych nowej Polski, umieli wykryć tragizm naszych czasów, groźbę faszyzmu, umieli pokazać drogi ludowego awansu społecznego, docenić rolę świadomości socjalistycznej w życiu jednostek i społeczeństwa, postawić problemy nowej moralności, rozprawić się z przeszłością, z jej przeżytkami z tradycyjnym światopoglądem inteligentem, umieli uderzyć w dezercję moralną, ucieczkę od życia, od walki o postęp, od odpowiedzialności za losy kraju, umieli uczuć bohaterstwo i prawdziwy patriotyzm.

Nie potrafili stworzyć wprowadzić pozytywnego bohatera w całym tego słowa znaczeniu — ale przynajmniej zebrał szereg istotnych rysów nowego człowieka w Polsce. (Takie walory mają Andrzejewskiego „Popiół i diament” Brandysa, „Samson” Boguszewskiej, „Czekamy na życie”, Borowskiego, „Pożegnanie z Marią”, Dygata, „Pożegnania” i nowele, Gałaja „Mystkowiec”, Hertza „Sedan”, Nałkowskiej „Medaliony”, Rudnickiego Adolfa „Szekspir”, Rudnickiego Lucjana „Stare i nowe”, Żółkiewskiej „Kapel”, Pytlakowskiego „Fundamenty” (Nb wymieniam pozycje artystycznie doskonałe, pominięcie tego kryterium pozwoliłoby przedłużyć listę).

2) Również da się stwierdzić wyraźny postęp w realizowaniu postulatów polityczności naszej powieści i literatury w ogóle.

Jeśli idzie o poezję wystarczy przypomnieć takie wiersze jak „Ballada świętokrzyska” i szereg podobnych wierszy Jastruna, jak „Wiązka powojenna” Ważyka, jak wiele utworów Gałczyńskiego, liryka Wygodzkiego, a także poezje młodych (Kubiaka, Brauna Andrzeja, Gruszczyńskiego, Woroszyńskiego, Kamińskiej, są te elementy polityczne nawet w estetycznych — ale też pełnych wyrazu poetyckiego — utworach Radka i Julii Hartwig).

Proza wymaga paru słów szerszego omówienia. Powieść nasza uczy się walki z różnymi przejawami wsteczności, uczy się tępienia przeżytków dawnego porządku w życiu współczesnym. Jest to zarówno walka z ideami, z reakcyjną interpretacją świata i losów ludzkości (o czym niżej), jak i walka z konkretnymi przejawami politycznego faszyzmu i imperializmu. Idzie to w parze z propagandą słusznych dążeń politycznych. Taką jest funkcja społeczna np. „Majora Huberta” czy „Ucieczki z Jasnej Polany” Adolfa Rudnickiego, rozprawy z reakcją w powieści Andrzejewskiego, Putramenta, a przede wszystkim Gałaja, taki sens ma polityczna ocena przedwojennej i okupacyjnej rzeczywistości i roli społecznej ruchu rewolucyjnego i jego aktywistów w „Samsonie” Brandysa ocena emigracji w „Bitwie pod Grunwaldem” Borowskiego.

PRZEMAWIAĆ DO LUDU NIE W IMIĘ ROZUMU, LECZ W IMIĘ NIEBIOS, SŁUSZNIE! JEŻELI SĄ TO DZICY LUB DZIECI.

(Diderot)

TREŚĆ NUMERU:

STEFAN ŻÓLKIEWSKI —
AGITUR DE RE VESTRA

SEWERYN POLLAK —
WIERSZE

KONSTANTY GRZYBOWSKI
PRZYPOMNIENIA I KOMENTARZE

LEON GOMOLICKI —
NA DRODZE DO REALIZMU
SOCJALISTYCZNEGO

A. S. SERAFIMOWICZ —
KAWKA

I. LESZNIEW —
MICHAŁ SZOŁOCHOW

JÓZEF KOWALCZYK —
ROK PRZEŁOMU (III)

JULIUSZ SALONI —
MICKIEWICZ NIEZNANY

EWA KORZENIEWSKA
ADOLF SOWIŃSKI —
W SPRAWIE ARTYKUŁU „PRZECIW
OSTATNIM MOHIKANOM”

EWA KORZENIEWSKA
„DITTA” MARCINA NEXO

PRZEGLĄD PRASY
KORESPONDENCJA
KOMUNIKATY
NOTY

Powieść nasza coraz jaśniej zdaje sobie sprawę, iż jej rzeczywistym obowiązkiem historycznym i obowiązkiem wobec sztuki jest zajęcie słusznej politycznie, ideowo postawy wobec aktualnej rzeczywistości. A dziś to znaczy przede wszystkim wobec grozy zagłady kultury przez wojnę imperialistyczną, przez politykę imperializmu międzynarodowego. W części drugiej tego artykułu powie się jak bardzo jeszcze nasi powieściopisarze nie są ideowo i artystycznie gotowi do konsekwentnego i właściwego spełnienia tego zadania. Tu wystarczy stwierdzić, że weszli na tę drogę. Oskarżenie faszyzmu, oskarżenie dążeń, które sprzyjają jego renesansowi dzisiaj jest mocno wyrażane i w nowelach Nałkowskiej i w cytowanych już powieściach młodszych pisarzy. Niestety pisarze raczej umiają spojrzeć surowo, z pogardą i oburzeniem na przedwojenne oblicze imperializmu, aniżeli dojrzeć, zdemaskować te same rysy w zachodnim, amerykańskim obozie imperialistycznym dzisiaj.

3) Powieść nasza wyraźnie przewyciężyła psychologizm, jako sposób widzenia świata, odchodzi od naturalizmu (Brandys!). Jej realizm opiera się na socjologicznej strukturze losu ludzkiego. Zdarzenia, które składają się na fabułę nie dzieją się w czasie subiektywnym, a więc nie są to tylko przeżycia wewnętrzne jednostki, nie mamy także w powieści oglądania świata z perspektywy tych przeżyć, to jest istotna cecha różniącą naszą powieść od rozpadającej się jako gatunek powieści lat międzywojennych, powieści personalistycznej (Dzisiaj np. „Noc Huberta” Zawiejskiego). Zasadą organizującą naszą powieść jest nie tylko czas obiektywny (typu Flaubertowskiego), ale wręcz czas historyczny (typu Balzacowskiego). I to stanowi podstawę przewyciężenia naturalizmu. Nie dokonało się to zwycięstwo jeszcze w pełni — ale prawidłowy kierunek drogi rozwojowej naszej powieści już się zarysował. Czas, w którym dzieje się ostatnia powieść Andrzejewskiego jest już obiektywny, ale jeszcze nie historyczny. Stąd ciągle jeszcze w niej mamy naturalistyczną selekcję zdarzeń i motywów. (Np. uwytknienie drobnych akcesoriów potoczego życia istniejących obiektywnie, lecz nie historycznie znaczących). Postęp w stosunku do tej powieści stanowi „Samson” Brandysa, gdzie wyselekcjonowane są te determinanty i składniki losu ludzkiego, które

Wpisano do konta...
(Miejscie) wypożyczalni...
dla dorosłych.
dn. 31 X 1948

mają „być historyczny”. Od Brandysa dowiadujemy się dokładnie w jakim systemie społecznym żyje jego bohater, towarzyszy temu świadome ubóstwo szczegółów potoczności, od Andrzejewskiego natomiast najwięcej dowiadujemy się o tych szczegółach danych w ramach możliwości osobniczego doświadczenia, a nie naprawdę obiektywnego, historycznego wyjaśnienia doli człowieczej. (Nb. mamy dość i typowych naturalistów, z nich najciekawszy artystycznie Michał Rusinek, autor powojennego „Prawa jesieni” i „Igraszek nieba”).

Wymienieni pisarze są tu dość dowolnie wybranymi przykładami, aby pokazać od czego odeszliśmy, od czego odchodzimy i ku czemu idziemy. (Szczegółowiej te zagadnienia na innym materiale można czytelnie z pryncypia „Socialistycznej realizm i sowieńska dekadentka literatury”. Problemy soc. realizmu, zwłaszcza str. 379 i n). To przewyższenie personalistycznego i naturalistycznego romansu — jest wynikiem formowania się realistycznej powieści w Polsce. Przystawiając sobie elementów współczesnego realizmu jest podstawowym artystycznym warunkiem postępowości naszej literatury.

Jeśli coś można uznać za szczególnie charakterystyczne, powszechnie wyróżniające powieść mieszczańską ostatnich lat — to będzie chyba właśnie antyrealistyczna ucieczka od rzeczywistości, agnostycyzm, dezercja moralna i przekonanie o niepoznawalności świata, o nierozwiązywalności racjonalnej problemów dziejowych, stwarzanie sobie przeto immanetnej problematyki świata idei, słów, mitów.

Realizm naszej powieści jest wyraźnym przewyższeniem tego stanu rzeczy. Na tym początkowym etapie cechuje go (dla wielu przesadny) intelektualizm (np. twórczość Pawła Hertz, Brandysa — aż deformująca klasyczny kształt powieści obfitością autorskiego komentarza intelektualnego, który przynosi wiele nowego z zasobu marksistowskiej filozofii społecznej i mądrości życia).

4) Na dobrej drodze do rozwiązania znajduje się bodaj jeden z trudniejszych problemów współczesnej powieści — tj. zagadnienie poszerzenia kręgu pisarskiego widzenia, wyjścia ze środowiska wyłącznie inteligenckiego z jemu właściwą problematyką, objęcia innych klas społecznych. Zwłaszcza środowiska robotniczego i chłopkiego, w których przede wszystkim można obserwować nie to co zamiera w społeczeństwie, ale to co jest zapowiedzią nowego, co ma historyczne możliwości rozwoju i przeto jest najważniejsze, najdonioślejsze ze słusznego stanowiska myśli dialektycznej.

Powieści pierwszego dwulecia niepodległości — jak się o tym już pisało — były to właściwie rachunki sumienia nawróconych inteligentów (por. mój artykuł, „Nowe Drogi” Nr. 1 ze stycznia 47 r.). Od tego czasu mamy jednak istotne zmiany. Można zanotować nie tylko powieści tzw. pisarzy chłopskich — jak Pogan, Morton, Gałaj, Goździkiewicz, Kłosowski, ale również poszerzenie kręgu widzenia pisarzy inteligentów np. postacie proletariatu w „Kapelu” Żółkiewskiej, robotnicy w „Samsonie” Brandysa, „duża powieść robotnicza” Pytlakowskiego, „Stare i nowe” Rudnickiego Lucjana, szereg pięknych szkiców wrocławskich o prostych ludziach Anny Kowalskiej, nową powieść Iwaszkiewicza, znaną z fragmentów drukowanych w czasopiśmie, niektóre nowele Dygata o robotnikach — sportowcach.

III. UCHWYTNA PRZYCZYNA NIEDOMAGAN

Tematem tego artykułu są braki i wady naszej literatury. Dlatego też przeglad ważniejszych osiągnięć jest tylko wycieceniem. Ale przez swoje zagęszczenie może sprawić wrażenie, że nasza sytuacja literacka jest wyłącznie pomyślna. Chcę temu wyraźnie zaprzeczyć. Poniższe właściwe rozważania artykułu uzasadnią moje stanowisko. Byłyby jednak niezrozumiałe, gdyby nie czytało się ich po bezpośrednim uświadomieniu sobie tego co już robiono i dobrze zrobiono w literaturze. Złe by sądził ten, który by mniemał, że obóz postępu w ciągu tych trzech lat nie zrobił nic w literaturze.

Zapoczątkowana przez plenum sierpniowe prace nad zmianą sytuacji politycznej w kraju, przeobrażenie przeto ogólnych wytycznych polityki kulturalnej — to wszystko stwarza już nową sytuację, w której literatura także rozwijać się będzie inaczej, będzie jej łatwiej uniknąć błędów i niedociągnięć. Dążyć się tu wskazać przyczyny tych błędów bardziej bezpośrednio, tkwiące wewnątrz naszego życia literackiego. Jedną z nich jest postawa naszych pisarzy. Na tym etapie wrosł oni rozumowo, intelektualnie w świat nowych dążeń, rewolucyjnych walk,

w środowisko młodych, postępowych klas społecznych. Naogół natomiast, poza paru wyjątkami, trudno jest mówić o głębokim wrośnięciu emocjonalnym, o silnym związku uczuciowym między światem prostych ludzi a pisarzami. Często pisarz zajmuje postawę przekonanego obserwatora, a nie właściwą, wedle słów Gorkiego, dla współczesnego realisty postawę uczestnika tworzenia nowych form życia, współodpowiedzialnego.

Zbyt rzadko można mówić o silnych przywiązaniach, o namiętnych uczuciach łączących pisarzy z walką o socjalizm i jej budowniczymi w Polsce, zbyt rzadko można mówić o takim uczuciu, które przemawia np. z kart książek Rudnickiego, gdy ten pisze o zagładzie Żydów polskich.

Lecz oddziaływanie na postawę pisarza — to sprawa ogólnej atmosfery ideowej w kraju, sprawa klimatu historycznego, rezultat całości wysiłków społeczeństwa budującego nowe życie. Pisarzy urabia patos ich czasu. Lecz patos ten tworzy naród — nie organizatorzy życia literackiego. Dlatego nie chcę tu szerzej omówić o tych ogólnych przyczynach niedostatku. Należą im się osobne rozważania, które nie będą bez wpływu na ruch ideowy w kraju, ale nie będą mogły doprowadzić do bezpośrednich, konkretnych, praktycznych wniosków.

W artykule — który nie ma ambicji analizowania ogólnej sytuacji kulturalnej, który dotyczy bezpośrednio znacznie węższej dziedziny — literatury, chciałbym skupić uwagę na tych uchwytach niedomagań życia literackiego, które utrudniały pisarzom dojrzewanie wewnętrzne.

Takim niedomaganiem są, według mnie, niedostatki naszej krytyki literackiej i nauki o literaturze.

Jak mówiłem proces przeobrażania się naszej literatury jest w dużej mierze procesem intelektualnym. Publicystyka literacka jest, słuchana i wpływa na rozwój twórczości artystycznej. Literatura nasza przeżywa przede wszystkim wyraźny przewrót umysłowy.

Przezycie niedoskonałości literatury trzeba szukać także w niedomówieniach krytyki, w ubóstwie literackiego ruchu umysłowego.

W zakresie krytyki panowała u nas duża niejasność, duża nieśmiałość sądów, wiele spraw leżało i leży odłogiem.

Zaniedbania te mają swe przyczyny subiektywne w niedostatecznej świadomości ideowej naszych krytyków, mają i poważne przyczyny obiektywne w szczupłości kadrów krytycznych, w zawalaniu ich różnorodną pracą, w niedostatecznym koncentrowaniu tych szczupłych kadrów na froncie krytyki i nauki o literaturze. Nie kształciliśmy przy tym młodych kadrów planowo i systematycznie, zadawaliśmy się partyzancką robotą zajętych czym innym redaktorów (np. „Kuźnica” i „Wsi”).

Toteż zasadniczy rozdział tego artykułu będzie dotyczył tego wszystkiego, o czym winna była mówić, a nie mówiła krytyka literacka i czego dostatecznie nie przeżyła nasza literatura.

IV. SZCZEGÓŁOWA ANALIZA BŁĄDÓW

1. Problem kryteriów wartości literackiej

Nie rozważone zostało u nas w sposób poważny, wyczerpujący i naukowy zagadnienie kryteriów wartości artystycznej, ich hierarchii aktualnej, ich historycznej zmienności. Nie oświetlono tego zagadnienia z marksistowskiego punktu widzenia. Sądzę, że ten problem szczególnie zawążył na opóźnieniu przemian świadomości artystycznej naszych pisarzy. Fałszywy idealistyczny pogląd na sprawdziany wartości artystycznej szczególnie ciąży i pały postawę pisarską naszych twórców. Zaniedbanie tego zagadnienia — jest zaniedbanie najważniejszego fragmentu pracy wychowawczej w stosunku do pisarzy.

To jest jedno z najistotniejszych źródeł oportunistycznego i zamętu ideowego w literaturze. Brak nam należyte pogłębione poglądy na historyczną zmienność kryteriów wartości artystycznych (i kulturalnych w ogóle). Potocznie to historyczne stanowisko identyfikuje się z płaskim relatywizmem lub cynicznym, wąskim utilitaryzmem.

Z faktu istnienia arcydzieł, które wytrzymują próbę wieków wyciąga się wniosek o wiecznotrwałości formalnych kryteriów wartości artystycznych, kryteriów ugruntowanych naturalistycznie na fundamencie jakichś niezmiennych potrzeb natury ludzkiej. (Wiemy z Marksem, iż natura ludzka „jest... w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych”, wiemy zatem, iż jest historyczna i wiemy przeto co sądzić o naturalizmie we wszelkich tezach filozofii kultury).

Zapomina się, że nawet arcydzieła, które przetrwały wieki nie żyją życiem nieprzerwanym (np. kryzys Homera na początku XVIII w.), że są w nowej formacji kulturalnej inaczej apercypowane, z punktu widzenia innych kryteriów ocenione.

Kto zna dobrze życie Flauberta i dzieje recepcji jego dzieł (por. np. znaną monografię Thibaudet) ten może z dokładnością do paru lat oznaczyć narodziny gustu współczesnego naszych formalistów. Jak stwierdza krytyka radziecka (Frid, Motylewa i inni) kryzys powieści mieszczańskiej zaczyna się od Flauberta (gdy jej szczytowy punkt stanowi Balzac). Flaubert był źle przyjęty przez swoją publiczność współczesną. Natomiast gdy ugruntowuje się jego kult — ugruntowuje się ten — do dziś żywy — gust literacki, który wartości artystycznej nie chce widzieć w nowatorstwie ideologicznym, który mierzy ją miarami szczytowych osiągnięć sztuki mieszczańskiej od Flauberta do Joyce'a, od Baudelaire'a do Jacob'a. Gust, który nie chce widzieć możliwości rozwojowych sztuki w innym kierunku, w innym stylu i dlatego uzurpuje sobie tytuł stróża wiecznego „dobrego smaku”

Nie dziwnego jeśli oceniamy z tego zafowanego punktu widzenia jedną z najbardziej ideowych i najbardziej dziś nowatorską ideologicznie literaturę radziecką — sąd o niej wypadła ujemnie.

Ale przy takiej ocenie nie bierzemy zupełnie pod uwagę tego wszystkiego, o co współczesne artystyczne nowatorstwo walczy, a właśnie to, czego się wyrzekła.

Trzeba jasno i silnie powiedzieć o co chodzi nowej, rewolucyjnej, ludowej sztuce. A tego nasza krytyka nie powiedziała. Nie przeciwstawiła starym kryteriom gustu literackiego, kryteriom ugruntowanym na sztuce mieszczańskiemu upadku ideowego od Flauberta począwszy — nowych współczesnych kryteriów, nowego typu smaku literackiego. Tylko początkiem tej pracy był zwrot do Balzaca, do mieszczańskiego realizmu krytycznego w sztuce. Tymczasem czeka ciągle pilna praca teoretycznego sformułowania estetycznych kryteriów wartości nowej sztuki, kryteriów, które nią rządzą, które pisarzom narzucają zadanie, wyznaczają współczesny ideał dzieła literackiego.

Skąd wyrastają — nowe dla każdej historycznej formacji — kryteria wartości? Jak słusznie mówił Casanova na Zjeździe Francuskiej Partii Komunistycznej — źródłem wartości jest żywy, twórczy masowy ruch społeczny. Ruch o wyraźnym klasowym obliczu. Jak pisał Lenin rewolucja jest rezultatem najwyższego napięcia ludzkich sił twórczych takiego ruchu masowego, w celach, które sobie stawia rewolucja, są najwyższe wartości ludzkie, zrodzone z człowieka i jego pełnej godności.

Jak słusznie zauważył Chafasiński sztuka nowoczesna ma tendencję do zacieśnienia swej bazy społecznej, wyraża dążenia i zainteresowania wąskiej grupy zawodowej artystów. Istotnym zadaniem sztuki jest zatem poszerzenie tej bazy społecznej, wyrażanie dążeń i ideałów szerokiej, postępowych mas społecznych. To jest sensem walki o nową literaturę, taką literaturę tworzy świadomie Związek Radziecki

Zycie społeczne naszej doby ma charakter klasowy. Nie wolno eliminować tego z procesu ocen wartości kulturalnych. Jak oceniać, z jakiego punktu widzenia oceniać wartości literackie uczy Lenin na przykładzie Tolstoja: „...właściwa ocena Tolstoja jest możliwa tylko z punktu widzenia tej klasy, która przez swoją rolę polityczną i przez swoją walkę w czasie pierwszego rozpadu tych sprzeczności, w czasie rewolucji dała dowód, że jest powołana do roli wodza w walce o wolność ludu i o oswobodzenie mas od eksploatacji — dała dowód, że jest bezgranicznie odana sprawie demokracji i że jest zdolna do walki z ograniczonością i niekonsekwencją burżuazyjnej (w tej liczbie i chłopskiej) demokracji — jest więc możliwa tylko z punktu widzenia socjaldemokratycznego proletariatu”.

Literatura jest częścią ogólnego dzieła proletariatu budującego nowy porządek na świecie. Nowa literatura jest w służbie tego dzieła.

B. Mejłach w swej pracy „Lenin i problem rosyjskiej literatury” zanalizował zagadnienie użyteczności literatury w ujęciu leninowskim. Nie chodzi tu o kontynuację utilitaryzmu mieszczańskich pozytywistów. Ich kryteria nie wystarczą dla odnowy i przesycenia nowatorską treścią ideową literatury naszej epoki. Różnicę tę precyzuje leninowskie pojęcie partyjnej literatury. Ideologia marksistowska — ideologia politycznie zorganizowanego proletariatu przynosi nowe kryteria wartości, nową etykę, filozofię życia i sztuki.

Jak mówił Zdanow: „Literatura powołana jest nie tylko do tego, aby dorównać

potrzebom narodu, lecz więcej ona winna rozwijać smak narodu, podnosić na wyższy poziom jego potrzeby, wzbogacać go nowymi ideami, prowadzić naród naprzód” „...socialistyczna praca jako organizator nowego człowieka i nowy człowiek jako organizator socjalistycznej pracy...” powiada Gorkij.

Nowy ustrój — nowy typ pracy — nowe społeczeństwo — nowy człowiek i nowa moralność. Taki jest łańcuch najważniejszych spraw naszych czasów, których nie może nie widzieć literatura. Wartością jej będzie szybki oddźwięk na rzeczywistość. Umiejętność dostrzegania w każdej sytuacji zarodków nowego, przyszłości.

Nie ma dziś wielkiej literatury bez szerokiego zasięgu społecznego. Nie ma więc wielkiej literatury bez życiowo cennego ładunku idei i prostej, niefałszywej obrazu świata formy.

O jej wartości stanowi po pierwsze ideowość i prawdziwe nowatorstwo, rzetelna wiedza o świecie, po drugie urzeczywistnienie zasad nowej estetyki realizmu współczesnego. O tych zagadnieniach szerzej w następnych punktach.

2. Prawdziwe nowatorstwo

Andrzej Zdanow mówił w 1935 r. „Nigdy nie było literatury, oprócz literatury radzieckiej, która by organizowała pracujących i uciskanych do walki za ostateczne zlikwidowanie wszelkiej eksploatacji i jarzma niewoli najemnictwa. Nigdy nie było literatury, która by kładła w osnowę tematyki swoich dzieł życie klasy robotniczej i chłopstwa i ich walkę za socjalizm. Nigdy w innym kraju świata nie było literatury, która by broniła i ustanawiała równouprawnienie pracujących wszystkich narodów, ustanawiała równouprawnienie kobiet. Nigdy nie było i nie mogło być w kraju burżuazyjnym literatury, która by konsekwentnie zwalczała wszelką ciemnotę, wszelką mistykę, wszelki klerykalizm i przesąd, jak to czyni nasza literatura”. Ta charakterystyka nowatorstwa literatury radzieckiej jest jednocześnie prawdziwą charakterystyką istotnego nowatorstwa literackiego naszych czasów w ogóle.

Nowatorstwo to wymaga od książki głębokiej ideowości. Ideologią, która może stanowić więź między pisarzem a klasą robotniczą i chłopstwem — jest socjalizm, ideologia, która stanowi filozofię życia mas przebudowujących Polskę, broniących pokoju przed imperializmem.

W stosunku do naszych przodujących pisarzy można mówić o ich bliskości w stosunku do tej ideologii, nie można powiedzieć, że w swojej twórczości są jej konsekwentnymi wyrazicielami. Decyduje o tym przede wszystkim fakt, iż niewiele uwagi poświęcają politycznej — w duchu socjalizmu — interpretacji aktualnych problemów współczesności. Jeśli mamy taką problematykę — jak np. w nowelach Rudnickiego — to interpretacja jej nie jest dość ideowo czysta. Np. problem roli liberałów w naszej epoce postawiony w „Ucieczce z Jasnej Polany” został rozwinięty tak surowo pesymistycznie, z takim zaakcentowaniem niewiary w świat współczesny, iż trudno to nazwać wyrazem socjalistycznego poglądu na świat. Jeszcze dalsze od tej ideologii jest postawienie zagadnienia stosunku sił rewolucyjnych i wstecznych w Polsce w „Odwetach” Kruczkowskiego, usymbolizowane w scenie ucieczki terrorysty reakcyjnego przygotowanej z osobistych pobudek przez rewolucjonistę całokształt świadomego społecznego szkodliwosci tego, którego rozgrzesza.

Takich przykładów ideologicznej niejasności, paczenia ideologii socjalistycznej, eklektyzmu, zacierania prawd o charakterze i ostrości walki klasowej w naszej epoce można by cytować wiele z kart współczesnych powieści. Zacytowani bowiem przede mną dwaj pisarze reprezentują bodaj jeden z najwyższych poziomów świadomości ideowej w naszej literaturze. W ich twórczości dałoby się znaleźć wiele pozycji o wyjątkowej klarowności ideologicznej (np. „Kości” Rudnickiego).

Cóż mówić o innych pisarzach — dalej stojących? Nie ma tu i mowy o marksistowskim poglądzie na świat. Cytowanych wyżej pisarzy razem z ich błędami dzieł ideowo bardzo wiele od reszty. Nie myślę tu nawet o katolickich personalistach — negujących całą ideologię rewolucyjną i przeciwstawiających hasło przebudowy społecznej — hasło doskonalenia się wewnętrznej jednostki bez naruszania istniejącego „porządku”, tępiących tylko moralne „nadużycia” kapitalizmu jako indywidualne grzechy „nieodbranych” posiada-

4) Sprzeczności w poglądach Tolstoja odzwierciedlające sprzeczne warunki, wpływy społeczne, tradycje historyczne, które określały psychologię różnych klas w Rosji po 1860 r.

czy, bo świat „cnotliwych“ posiadaczy i „cnotliwych“ najemników to ich ideał (por. Dobraczyński, Kisielewski, Grabski, Kosak, Malewska, Żukrowski i szereg innych. Osobną pozycję radykała, utopisty, wierzącego ma tu Zawieyski). Lecz podobnie obcy są pisarze — zbliżający się politycznie do obozu demokracji, oddzieleni odeń przede wszystkim swoim nacjonalizmem. (Np. Por. Pruszyński „Karabela z Meschedu“ — galeria mniejszości narodowych dawnej Polski (Żyd, Ukrainiec) uznanych za ludzi i ocenionych pozytywnie tylko o tyle, o ile się spolonizowali, to co w nich jest własnego autor traktuje jako komiczne lub dziwaczne).

Ten brak ideologicznej konsekwencji odbija się i na niedostatkach literackiego notatorstwa.

Powieść nasza nie zdołała bowiem jeszcze — w ciągu tych trzech lat pokazać — człowieka — budowniczego nowej Polski, nowego człowieka w Polsce. Należy docenić wysiłek Andrzejewskiego — ale jego Szczuka (z „Popiołu i diamentu“) jest, jak orzekła jednomyślnie krytyka, postacią martwą i niepełną. Słusznie jest pokazanie przedstawiciela zorganizowanej politycznej awangardy ruchu robotniczego, nosiciela świadomości socjalistycznej — jako właściwego twórcy nowej Polski. Ale jakże ta postać wyposażona przez Andrzejewskiego właściwie tylko w umiejętność trafnych rozważań z zakresu laickiej moralności jest uboga i jak bardzo odbiega od prawdy życiowej o współczesnym działaczu — rewolucjonście.

Pod tym względem pisarze inni są jeszcze ubożsi i artystycznie i ideowo od Andrzejewskiego. Wyróżnia się jedynie — epizodycznie niestety — postać komunisty w „Samsonie“ Brandysa. Postacie komunistów Rudnickiego, Putramenta są pokazane naogół trafnie, ale w warunkach przedwojennych, u Brezy zaś w sposób zupełnie fałszywy, od strony sentymentalnego niepokoju intelektualnego i franciszkańskiego, naiwnego współczucia dla „biednych“.

Życie i działania nowych aktorów dramatu naszych czasów uchodzi, jak dotąd, uwagi pisarzy. Nie mamy takiego pasjonującego studium nowego człowieka jak „Czapajew“ Furmanowa. Studium, które odpowiada na kapitalne pytanie epoki, jakie kwalifikacje osobiste, psychologiczne, formalne winien mieć współtwórca zwycięskiej rewolucji. Jaki ma być wkład w jego ukształtowanie czynnika klasowego i fachowego, tradycji kulturalnej, jaka jest tu rola patosu rewolucji, a jaka świadomości socjalistycznej, jaka rola masy, a jaka jednostki, gdzie jest źródło człowieczeństwa, ludzkiej godności i ludzkiej piękności rewolucjonisty. Ta problematyka człowieczeństwa, humanizmu naszych czasów jest dotąd zlekceważona.

Poza zbiorami niezbyt udanych młodzieńczych nowel — partyzantka polska okresu okupacji nie ma swojej opowieści. Polska współczesna buduje się poza środowiskiem mieszczańskim. Socjalizm wyrasta od dołu. Słusznie podkreślał radziecki krytyk Jakowlew („Rostki komunizmu i sowetskaja literatura“), że spontanicznych rodzących się form nowego życia, wyrazu twórczości mas z powodzeniem szukali pionierzy nowej literatury radzieckiej (często drugorzędni, prowincjonalni literaci) — po fabrykach, w odległych prowincjonalnych kątach. Literatura nasza nie podjęła trudu tych poszukiwań. Jej chłopka powieść jest czasem bodaj jeszcze bardziej tradycyjna niż powieść o inteligencji (por. np. prozę Piętaka kontynuującą w wiejskiej scenarii widzenie świata i problematykę Przybyszewskiego).

Ten kierunek koncentracji uwagi pisarskiej obiektywnie jest wyrazem niedoceny sił ludowych, przeceniania roli kulturalnej drobnomieszczaństwa. W literaturze naszej nie ma pełnego obrazu środowisk robotniczych i chłopskich, nie ma zatem problematyki współczesnej Polski, nie ma poszukiwań zarodków nowego życia, nie ma prób spojrzenia w przyszłe kraje.

Niedostateczna jest walka z przeżytkami przeszłości. Niedostateczna jest w literaturze walka z wstecznym, mistycznym, przesadnym widzeniem świata. Niedostateczna walka z fideizmem, z mitologią w obronie naukowego poglądu na świat.

Oczywiście i krytyka nasza (począwszy od znamiennej książki Kotta „Mitologia i realizm“) i literatura zwalczała mitologię, formowała swoje założenia teoretyczne i kształt artystyczny jako wyraz rzetelnej wiedzy o świecie, postępowej ideologii. Było to uderzające — i słusznie podkreślił ten moment prof. Chałasiński w IX tomie Przeglądu Socjologicznego jako istotny rys życia ideowego pierwszych lat niepodległości.

Pisałem w Nr 1 „Nowych Dróg“. „Rozpadowi społecznego porządku odpowiadał rozpad form artystycznych, przelamywanie klasycznych gatunków, mito-

logizacja przyczyn sprawczych losu indywidualnego człowieka. Ta zafałszowana problematyka humanistyczna była próbą rozpaczliwego maskowania kryzysu ustrojowego, który literatura realistyczna musiałaby odsłonić i jednocześnie rzutować przez zawartą w każdym prawdziwym wyjaśnieniu ocenę — perspektywy rozwiązania rewolucyjnego“.

Jedyną istotnie współczesną pewną drogą przewyżczenia tej klasowo ugruntowanej mitologii jest droga filozofii marksistowskiej równie klasowa i wiążąca, pisana z praktyką rewolucyjną klasy robotniczej.

Dotyczy to — nie tylko ideowej zawartości literatury — dotyczy całej problematyki estetycznej. Cytowany już B. Mejłach pisze „...dla sztuki nieodzownymi okazują się ogólne prawa marksistowskiej teorii odbicia. Tylko pod warunkiem uznania ludzkich wrażeń, obrazów, pojęć — za kopie wrażeń, fotografie, odbicia rzeczy i procesów obiektywnego, niezależnego od naszej świadomości, istniejącego świata, estetyka i krytyka literacka uzyskają kryteria dla określenia istoty przedstawienia życia w sztuce. („Lenin i problemy ruskiej literatury“).

Tylko niewielu, chociaż niewątpliwie przodujących literatów świadomie dorabia się marksistowskiego poglądu na świat (np. Borowski, Brandys, Dygat, Jastrun, Kruczkowski, Hertz, Lucjan Rudnicki, Adolf Rudnicki, Putrament, Ważyk, Wygodzki i szereg młodych) — reszta nie zamierza posługiwać się, jak dotąd tym jedynie skutecznym narzędziem walki z mitologią.

Przeciwie — często spotyka się tu schlebienie fideizmowi, gloryfikację postaci księży, nieprawidłowej oceny wszelkich form mistyki. Klasyycznym przykładem takiego pisarstwa jest Żukrowski.

Lecz zagadnienie literatury jako swojej formy poznania świata, jako wyrazu ideologii klasowej — to nie jest zagadnienie publicystyczne, dyskursywnie wyrażanej zawartości myślowej utworu — to zagadnienie stylu. Literatura zatem, którą można przeciwstawić w pełni wszelkiej mitologii — to literatura nowego realizmu.

3. Zagadnienie nowego realizmu

Krytyka radziecka nie charakteryzuje nowego realizmu w terminach analizy formalnej — lecz w terminach analizy ideologicznej. Wynika to z podstawowej tezy estetyki leninowskiej, iż „ideologia t. j. świadomość społeczna jest odbiciem obiektywnej rzeczywistości“ (Usijewicz), a sztuka jest specyficzną formą wyrazu tej ideologii. Już w swych studiach o Tolstoju Lenin uzasadnił drogą świątnej i całkowitej adekwatnej analizy konkretnej twórczości, iż w zobiektywizowanej działalności pisarza jest błędem rozdzielenie dopatrywać się dzieła artysty i dzieła ideologa. Nonsensem jest pojęcie doskonałego artysty, który się myli, dzieła, w którym akceptujemy piękno wizji, a odrzucamy wartość ideową. Tolstoj, wyraziciel sprzeczności i niedojrzałości rewolucji burżuazyjnej — wypowiadał właśnie tę niedoj-

rzałość świadomości społecznej z całą mocą wizji i przekonania. Krytyka Tolstoja, wyjaśnienie i krytyka tych sprzeczności jest zarazem krytyką stylu i myśli, wizji i treści społecznej. O dziele sztuki zatem trzeba mówić w terminach świadomości społecznej. (Co nie wyklucza opisu technicznego jako środka pomocniczego w analizie. Ale poprawne określenie stylu osiąga się leninowską metodą).

Aby ocenić trafnie dzieła realizmu współczesnego, aby prawidłowo rozumieć dynamikę tego stylu trzeba dokonać owej rewizji kryteriów wartości artystycznej, o której mówiło się na początku artykułu.

Mówić o stylu bez dokładnego odwoływania się do historycznej jego realizacji jest jałowe.

Realizm współczesny — jako realizm socjalistyczny jest stylem dzisiejszej literatury radzieckiej. Trzeba dobrze pamiętać, iż realizm socjalistyczny może powstać tylko w warunkach socjalistycznej rzeczywistości społecznej.

O charakterze literatury decyduje jej stosunek do rzeczywistości, z której wyra- sta, którą wyraża, do której się ustosunkowuje.

Zatem nie tylko dlatego nie można przenieść do Polski radzieckiego realizmu socjalistycznego, że nie jesteśmy jeszcze krajem socjalizmu. Ale również dlatego, iż nowa literatura polska musi odpowiadać specyficznym warunkom polskim. Tego zresztą uczy historia. Pomimo wspólnoty stylu epoki, każda literatura narodowa ma własne cechy i polski barok jest inny niż barok hiszpański, polski naturalizm niż naturalizm rosyjski.

Nasza literatura jest i będzie naszą własną, narodową literaturą. Lecz dziś zwłaszcza — zasadnicze linie rozwoju kulturalnego są międzynarodowe. Tak jak zasadnicze etapy drogi do socjalizmu pomimo specyficzności narodowych warunków, te same — podobnie i rozwój naszej postępowej literatury można zasadnie przewidywać, iż powinien i będzie się rozwijać w kierunku, który tworzy dziś jedyne na świecie społeczeństwo socjalistyczne. To też jednym z poważnych zaniedbań naszego życia literackiego był brak dostatecznego twórczego kontaktu z praktyką i teorią literacką Związku Radzieckiego. Nie dlatego, iżbyśmy tam mieli szukać wzorów do niewolniczego naśladownictwa, które jest obce wszelkiej prawdziwej sztuce, ale iżbyśmy szukali tam podniet dla myśli krytycznej, pożytki ideowej dla świadomości artystycznej.

Bez socjalizmu w życiu nie ma stylu socjalistycznego w sztuce. Lecz w Polsce budującej socjalizm winna być literatura odpowiadająca tej rzeczywistości — nazywam ją tu skrótowo nowym realizmem, myślę bowiem, że tylko literatura realistyczna i tylko literatura nowa, aktualna może wyrazić walkę o ustroj socjalistyczny w warunkach demokracji ludowej.

Dla estetyki radzieckiej źródłem piękna w literaturze jest jej humanistyczność. Nowy realizm kształtuje się w związku z ideami postępu. Rośnie na fali rewolucyjnego ruchu społecznego. Stwarza literaturę ideową, upolitycznioną, tendencyjną.

Wnosi ładunek krytyki społecznej — lecz nie tej, co ukazuje zamieranie starego — a właśnie walkę nowego ze starym. Tego nie umieją pokazywać nasi pisarze — (np. „Sedan“ Hertza, „Drewniany Koń“ Brandysa, „Nagrobek“ Otwinowskiego). Pokazują zamieranie starych, przeżytych i zwyciężonych form społecznych i typów społecznych, lecz nie ukazują dynamicznego procesu walki nowych form z tą starzyzną. Obraz przeto jest niepełny, nie trafny, nie realistyczny. Bo też nowi badacze twórczości klasyka realizmu socjalistycznego — Gorkiego (Bialik, Tager, Motylewa, Gruzdiów, Roskin) podkreślają jako najistotniejsze cechy stylu założone przez wielkiego pisarza: czynny stosunek do życia i umiejętności pojmowania życia jako walki, rozwoju, ścierania się sprzeczności, pochodzą naprzód.

Istotną różnicą mieszczańskiego realizmu krytycznego i realizmu socjalistycznego leży w zmianie postawy pisarza wobec życia, postawy „sędziego“ i „krytyka“ na postawę współodpowiedzialnego, współtwórcy porządku społecznego (Bialik).

Gorkij określał realizm socjalistyczny jako „realizm ludzi, którzy zmieniają, przebudowują świat“, jako „realistyczne, obrazowe myślenie, ugruntowane na socjalistycznym doświadczeniu“.

Myślenie artystyczne tej literatury cechuje historyzm. Wyraża się on nie tylko w przywiązaniu do motywu rodzącego się nowego życia, nie tylko w tematyce, która odzwierciedla życie jako proces i rozwój. Lecz również w przeciwstawieniu relatywizmowi i agnostycyzmowi — świadomości historycznej, prawidłowości dziejowego rozwoju. I to odkrywa perspektywę na przyszłość, nieznaną dawniej literaturze, konkretną, uchwytną dla realnego przewidywania artystycznej wyobraźni nie tylko utopijnej, dowolnej fantazji. To umożliwia spojrzenie w „dzień jutrzejszy“.

Nie da się zaprzeczyć, iż literatura nasza przyswaja sobie ten historyzm. Aczkolwiek czynią to tylko ci, których wyżej wymieniano jako wyznawców filozofii marksistowskiej. Wielu jeszcze pisarzy naszych — nawet wolnych od fideistycznej interpretacji losów ludzkich — reprezentuje pesymistyczny biologizm (np. Pruszyński, po części Krzywicki, chociaż w ostatnim swym cyklu wyzwała swą powieść od tych tendencji) ahistoryczne przyjmowanie człowieka i jego losu tylko przy pomocy analizy psychologicznej jednostki (np. Promiński „Twarze przed lustrem“, Kudliński „Farbowane li- sy“).

Lecz wróćmy do podstawowych gorkowskich rysów socjalistycznego realizmu. „Socjalistyczny realizm utwierdza życie jako czyn, jako twórczość...“ (Gorkij). Nie chodzi tu przytym o patos aktywizmu, lecz o patos osiągnięć. Osiągnięć w walce nowego ze starym, w ścieraniu się sprzeczności.

Rozprawa Motylewej („Światowe znaczenie literatury radzieckiej“) mówi jasno co wnosi radziecki realizm socjalistyczny w stosunku do tradycji realizmu europejskiego zarówno w stosunku do linii Balzaka, linii Dickensa, linii Flauberta, linii Zoli, jak i linii krytycznego realizmu rosyjskiego XIX w., jeśli idzie o pokazanie mas pracujących.

Linia G. Sand i Dickensa była pośrednio linią idealizacji kapitalizmu, w tych bowiem stosunkach krzywdy najlepiej mogła rozkwitać dobroć prostego człowieka, od której uzależniali pisarze naprawę świata — bez burzenia kapitalistycznego ładu do gruntu.

Linia Balzaca, wywodząca się od jego zadziwiających „Chłopów“ odkrywała klasowe sprzeczności porządku kapitalistycznego. Lud to „Robespierre z jedną głową i milionami rąk“. Lecz ta linia realizmu grzeszyła jednostronnością, ukazywaniem tylko zoologicznej dzikości walki, zwierzęcości zakrywającej wszystko ludzkie.

Linia Zoli (w „Germinalu“ zwłaszcza) nawiązuje do „Chłopów“ Balzaca, ze względu na umiejętność dostrzegania klasowych podziałów, z przeniesieniem jednak obserwacji tego ostatniego na klasę robotniczą, ze wszystkimi wadami Balzackowskiego spojrzenia.

Spokojne i pogardliwe odtwarzanie brzydoty mieszczaństwa przez Flauberta było na swój sposób sankcjonowaniem kapitulacji sztuki przed prozą mieszczańskiego życia (Motylewa).

„Rosyjscy klasycy, w odróżnieniu od zachodnich realistów, naturalistów, przejawiali zainteresowanie nie tylko zewnętrznymi, społeczno-materialistycznymi, warunkami bytu pracujących, ale również ich wewnętrznym, duchowym życiem, ich moralnością. Przytym, jeśli w powieści Zachodu motyw moralnej wyższości pracujących nad wyzyskiwaczami rozwijany był prawie wyłącznie w stylu romantycznym (Dickens!) — to w Rosji wcześniej stał się osiągnięciem artystycznego realiz-

SEWERYN POLLAK

EROTYK

Ten wiatr, co wieją Mariacką chwił,
Przyleciał nagle. Ostry i rwący,
Przez pusty Kraków na przestrzał wiał
Oczekiwanie maćci.

Ale czekałem. Kamienny głód
Zarł mnie i miasta wyschłe kamienie.
Szarpane wiatrem, do siedmiu cnót
Dodały osma; milczenie.

Jak z głodu, coraz bardziej czczy,
Drętwiałem od oczekiwania,
A wiatr nie z chmur wycisnął lzy,
Lecz z kamiennego trwania.

Dość. I ja przetrwam — ciemny krąg
Milczenia i pragnienia
Przerwany. Ostrem rzutem rąk
Wyszarpne się, nim zamknie krąg
Ruchoma wieża cienia.

HAMLET

Hamlecie, jeszcze nie skończona gra,
Jeszcze musisz bardziej wzburzyć króla.
Nim zaświta brząsk drugiego dnia
Nim przestanie wiatr za oknem hulać,
Jeszcze długo masz udawać szal
I wbrew sobie, i wbrew sobie zgola
Czekać aż na nowo duch zawoła,
Choćbyś zemsty już do syta miał.
Bo, Hamlecie, to nieludzka rzecz,
Znów wywierać zemstę na człowieku
I podawać sobie wiek po wieku
Krwia człowieka ubroczone miecz.
Ale ty ulegniesz. Będzie w tem
Twoja słabość zarazem i siła.
Bowiem słuszne, by się dopełniła
Młara szamotania się ze złem.
Gdy potrafiś, to najwyższej zrób
Jeszcze próbe, by do końca się przekonać —
Lecz wiadomo z góry — noc już kona
I ofiary oczekuje grób.

CIAŻENIE ZIEMSKIE

Wiersz, co wyrazić chce niewyraźnalne.
Cofnąć się musi, kiedy życie trwa
I tam, gdzie trzeszcza epopei drwa,
Popioły nie zostaną żalne.

Równie jak rzeczy, w które się rozplywa
Nawet szmer deszczu, nawet trzmiela brzęk.
Jedwabiu chrzęst i każda rzecz nieżywa,
Co poruszona wywołuje łęk.

Poezja — to zbyt wiele i zbyt mało.
By kwiat pozostał kwiatem drzewo drzewem,
A ptaki wielorakim śpiewem.
A ciałem pozostało ciało.

Kiedy ponadto przywołuje tyle
Znaczenie ważniejszych, nie skończonych spraw.
O, dniu dzisiejszy, nie wstrzymuj na chwilę
Ciężenia ziemskich praw,

mu" (Motylewa). Lud dla nich był siłą dziejową, czynnikiem rozstrzygającym losy kraju.

Obraz ludu i życia już u Gorkiego tworzył się w procesie polemiki z tradycją klasyków rosyjskich. W walce z przeżytkami, biernością, iluzjami „narodników” i ich wyobrażeń, z tym co było reakcyjnymi tendencjami w twórczości Tolstoja i Dostojewskiego.

Jak mówił Engels „...Jedyną areną przejawiania się ludzkich uczuć dla robotnika został protest przeciw swemu położeniu. Dlatego jest zupełnie prawidłowe, że w tym protestie robotnicy winni obnażyć właśnie dobre, właśnie cenne, właśnie ludzkie swoje cechy”.

Od Gorkiego począwszy realizm socjalistyczny urzeczywistnia w sztuce tę myśl. Pokazuje złożoną dynamikę ucłowieczania bojownika. Słusznie krytyka radziecka za istotną cechę przodującej literatury XIX w. uważa poszukiwanie prawdziwego człowieka. Literatura radziecka jest literaturą o współczesnym człowieku naszych czasów, człowieku nowego ustroju, przebudowy społecznej.

Próby ukazania pozytywnego bohatera przez R. Rollanda, M. A. Nexó, U. Sinclaira — dokonały się właśnie pod wpływem literatury radzieckiej, zwłaszcza Gorkiego (Motylewa).

Nowego człowieka pokazuje realizm socjalistyczny w masie społecznej, nigdy poza nią. Ukazuje formowanie się pięknego charakteru, woli, siły, myśli, drogą czynnego udziału w realnym życiu, w walce rewolucyjnej, w budownictwie nowego ładu. „Rzeczywiste duchowe bogactwo indywidualium, mówi Marks, całkowicie zależy od bogactwa jego rzeczywistych stosunków”. To budownictwo rewolucyjne jest doświadczeniem historii swego czasu, zupełnie nowym doświadczeniem całości dziejowego procesu, jego oporów i patosu, jego więzów i wolności w perspektywie celowego wysiłku, którego urzeczywistnienie daje nową mądrość i jedyną naprawę

współczesną wiedzę o człowieku i jego roli. Z tego rodzi się nowa moralność, nowa granica zła i dobrego. To też „nowatorska rola radzieckiej literatury w artystycznym rozwoju ludzkości przejawiała się przede wszystkim w wypracowaniu przez nią pozytywnych ludzkich charakterów” (Motylewa).

Choć wyda się paradoksem uczenie się nowatorstwa — od literatury radzieckiej możemy nauczyć się prawdziwego nowatorstwa. Nie kopiując — lecz studiując kierunek drogi rozwoju.

Powieść nasza jest daleka od pojmwania życia jako procesu wyzwiania się klasy robotniczej, jako procesu ucłowieczania się bojownika w walce, przenikniętej świadomością socjalistyczną. Historyczna prawda naszych czasów przysłonięta jest psychologicznym mitem w powieści polskiej. Tylko nieliczne książki mówią o wyzwaniu się z tej mitologii, o stylizacyjnym odrodzeniu, modernizacji naszej powieści. Ale i te nie są pełnym, nowatorskim, świadomym przewyższeniem realizmu XIX w., nie są nawet w pełni przewyższeniem dekadentkiej powieści antyrealistycznej epoki imperializmu.

Nowi ludzie naszych najbardziej postępowych powieści nie są ani dość świadomi w walce (np. Gałaj „Mystkowie”) ani dość czynni i związani z klasą robotniczą (np. Hertz „Sedan”), ani dość ucłowieczeni (np. Brandys „Samson”, Putrament „Rzeczywistość”). Dlatego też trudno nazwać prawdziwym nowym realizmem styl ich powieści tak jeszcze obciążony biernym obserwatorstwem, izolowaniem przedmiotu analizy, statycznym pojmwaniem życia. Nowi ludzie szczególnie zaangażowani w walce o socjalizm są związani z masą, ale stanowią odrębne środowiska (np. partyjne, zorganizowanej młodzieży itp.). Jedną z podstawowych wad naszej powieści jest nieumiejętność sięgania do tych środowisk, pokazywania ich przedstawicieli.

Takie zastrzeżenia budzą, powtarzam,

książki najbardziej awangardowe, których parę wymienię dla przykładu. O liczonej reszcie nawet nie ma co mówić — tak zasadniczo dalekie są od realizmu w postulowanym tu znaczeniu.

4. Uwagi o walce klas w literaturze

Jak słusznie powiedział T. Kroński („Erazm”) walka o piękny styl, o klasyczną łacinę, o klasyczną leksykę i składnię była w epoce humanizmu czynnikiem postępu. Jej sens obiektywny stanowiło zwalczanie przeżytków średniowiecza, scholastyki, pośrednio całego dawnego porządku społecznego. Dziś taka walka o „piękny” styl wedle formalnych kryteriów zaczerpniętych ze składni Gide’a jako postulat główny życia literackiego nie jest czynnikiem postępu.

Pisarze nasi poddający się urokom technicznych osiągnięć schyłkowej, mieszczańskiej literatury, kapitulujący przed jej „wyższością” — nie rozumieją sensu walki klasowej i to jest jednym z najpoważniejszych błędów naszej polityki literackiej. To podkreśla wyraźnie cytowana na początku artykułu realizacja, jest to zaś bezpośrednim rezultatem w literaturze politycznych błędów prawicowych.

Nasz stosunek do tradycji literackiej zwłaszcza ostatnich lat i do literackiej mieszczańskiej współczesności winien układać się z punktu widzenia kryteriów walki klasowej, a nie z punktu widzenia kryteriów techniki zawodowej pisarza. Przede wszystkim trzeba umieć odrzucić to co jest istotnie ideowe wrogiem, a nie asymilować wrogię wpływu pod pozorem kontynuacji osiągnięć technicznych. Tylko pierwszy punkt widzenia warunkuje odnowę literatury, drugi przynosi bizantyjski zastój, przy jałowym rafinowaniu tradycyjnych chwytów technicznych.

Trzeba zwalczać to wszystko co stanowi ładunek ideowy mieszczański w współczesnej literaturze. Większość tych ideowych dążeń omówiło się wyżej, gdy była mowa o agnostycznych, mitologicznych tendencjach powieści mieszczańskiej.

Lecz są tendencje estetyczne, które są niczym innym jak wyrazem dążeń klasowych przeciwnika, a na które może najmniej są wrażliwymi nasi pisarze.

Wyliczamy pokolei:

a) Mroczny pseudokrytycyzm — wywodzący się z tradycji stylistycznej Céline’a. Zainteresowanie dla nieludzkiego w człowieku, kult śmierci, ceniecie małych przyzwyczajęń ponad wielkie sprawy dla zdeprecjonowania człowieka. To wszystko może najtypowiej ucieleśnia powieść Camusa. Ile tego jest w cennym piśmarstwie Borowskiego, jak to wykoleja wielu naszych młodych (np. niektóre nowele Czeski, który nie umie odgraniczyć swojej zdrowej pasji, swego brutalnego języka — od manieri Céline’owskiej, pogardliwej, nihilistycznej rozpaczy, zacierającej granice wartości i podłości, dobra i zła).

b) Naturalizm — to niedostrzeżenie z perspektywy potocznego życia, perspektywy historycznej (przykłady podawałem wyżej). Niebezpieczeństwa tu niesie dobrze zanalizowana przez Brandysa powieść amerykańska (patrz Kuźnica, szereg artykułów i dyskusji). Naturalizm sprowadza uwagę pisarzy na peryferie życia współczesnego. Każę przez przemilczanie centralnych trudności, kapitulować obiektywnie przed mieszczańskim porządkiem. Tak np. Amerykanie w kraju ultraprzemysłowym krytykują los fermiera, milcząc na temat głównego zła. (Brandys).

c) Amorfizm — rozpad formy powieściowej i nowelistycznej (np. często Otwinowski, Stern, Kwiatkowski), który narzuca mitologizację, sprzeciwia się realizmowi, rzetelnej interpretacji świata.

Przynosi to schyłkową psychologię. Analizę psychiki jako zespołu stanów. Rozpad czasu — na niepowiązane momenty subiektywnego doznawania. Odwrócenia się od czasu obiektywnego i historycznego (o czym była mowa wyżej). W związku z takim pojmwaniem człowieka — ideał moralny zupełnie aspołeczny, negujący klasowy punkt widzenia. Uznawanie za moralne tego co w danym oderwanym, subiektywnym przeżyciu jest decyzją osobistą najtrudniejszą, wymagającą najpełniejszego zaangażowania własnej osobowości (por. Sartre, u nas Ingarden), poza wszelkimi normami obiektywnymi. Tego najjaśniej wrogiemu ładunku ideowego nie znajdujemy bodaj nigdzie w Polsce w czystej postaci. Jedynie można mówić o pewnych naleciałościach tej artystycznej postawy w niektórych powieściach. Przykładem tego mogłyby być nowele Promińskiego drukowane w „Odrodzeniu”, są nieprzewyżnione ślady tej postawy w noweli Andrzejewskiego „Przed sądem”. Niewątpliwie strywalizowane rysy takiego traktowania świata psychicznego mamy w ekspresjonizmie niektórych debiutantów (Piórkowski, Bratny, Zaleski).

V. UZUPEŁNIENIA

Jeszcze raz przyjdzie powtórzyć, że to wszystko co powiedziało się wyżej obciąża raczej krytykę niż twórczość artystyczną. Te sprawy nie były teoretycznie stawiane u nas, nie dana była właściwa rewizjonistyczna ocena mieszczańskiej tradycji literackiej. Nie dość jasno zwalczane uchybienia artystyczne i ideowe bieżącej twórczości. Panował zamęt kryteriów i eklektyzm ideowy w krytyce. Opory pisarzy nie były przewalczane, gdyż ich stanowisko, gdyż stanowisko tradycyjne w estetyce i teorii twórczości literackiej nie było zaatakowane teoretycznie. Nie były prawidłowo wyjaśnione problemy dynamiki literatury, nie była wyjaśniona dialektyka jej przemian, odnowy, historyczne prawa przełomu literackiego. W tym zakresie panoszy się łatwy, płoszący odpowiedzialnych pisarzy frazes publicystyczny i panoszą się przesady zeszlowiecznej teorii sztuki.

Zbadanie zespołu zagadnień teoretycznych związanych z procesem przemiany literatury na materiale historycznym, także najnowszej historii literatury, zdemaskowanie błędów rzeczowych i metodologicznych starej teorii — to pierwsze zadanie. Bodaj zadanie dla zespołowej pracy Instytutu Badań Literackich. Pisarze muszą poznać prawidłowość takich przełomów literackich, aby przestać się lekąć mroku nieznanego, lekąć błędów, które mogłyby nieuchronnie poniżyć godność sztuki. Mechanizm, prawa, normatywne postulaty tego co jest społecznym przełomem w literaturze muszą być przedmiotem systematycznego i naukowego poznania.

Oczywiście uwagi te dotyczą naszej przodującej krytyki, której zasług nie wolno nam nie widzieć. Formułując zarzuty — chcemy by jej ocena działalność była społecznie jeszcze bardziej celowa.

O przeciętnym poziomie krytyków — recenzentów, tych co to nie usiłują być nowatorami — trzeba mówić bardziej surowo, ale też trzeba, niestety, stawić całkiem elementarne postulaty.

Przeciętny typ recenzji (— jeśli nie jest wręcz ideowo obca jak w tzw. pismach katolickich, których mamy ilościowo więcej niż postępowych) — stanowi zupełnie bezideową wypowiedź, zatroskana małymi formalnymi problemami, zdawkowo, z personalnych względów przyjaźnielska lub złośliwa. Tu trzeba wielkiej pracy wychowawczej i wręcz nauczającej, by osiągnąć jakiś rezultat.

Wytyczne ideowe plenum sierpniowego w języku polityki literackiej oznaczają w pierwszym rzędzie przemianę, ożywienie, unaukowanie krytyki, poszerzenie jej horyzontów, unowocześnienie kryteriów. Jasna rzecz, że ostatecznym i właściwym celem wytkniętym przez uchwały plenum sierpniowego jest przemiana samej literatury. Lecz ten cel musimy osiągnąć przez celowe zorganizowanie warunków twórczości, przez przemianę atmosfery literackiej pod bezpośrednim wpływem krytyki.

Lecz trzeba pamiętać, że postępową przemianą kultury wyrasta z jej głębokiej znajomości, czujnego przemyślenia i przewartościowania. Na ignoracji niczego się nie zbuduje. Musimy strzec się nihilizmu kulturalnego, różnych lewackich fobij proletkultowskich.

Jak pisze Mejlach (o. c. s. 54) Lenin podkreślając różnice między publicystyką narodników — a literaturą artystyczną tychże — uwydatnia i właściwie pojmwowanie specyficzności sztuki. Prawa artystycznej konsekwencji — naprzekór nie raz świadomości pisarza — obnażają prawdę o życiu. O tych swoistych prawach sztuki nie wolno zapominać w imię doraźnych, płaskich potrzeb publicystycznych. Ta określa bliżej i stosunek do tradycji kulturalnej i jej trwałych wartości, które trzeba umiejętnie asymilować. „Nie wymyśl nowej proletkultury, lecz rozwinięcie lepszych wzorów, tradycji, osiągnięć istniejącej kultury z punktu widzenia światopoglądu marksizmu i warunków życia i walki proletariatu w epoce jego dyktatury” — pisał Lenin w 1920 r. kreśląc wytyczne rewolucyjnej polityki kulturalnej.

Istotną rzeczą jest rewolucyjna odnowa kultury, ale dlatego właśnie nieodzowną rzeczą jest ciągłość kultury. Lecz pisarz współczesny musi pamiętać, że dziś oba te warunki spełnia w świadomej walce w łączności z rewolucyjnymi masami przeciw imperialistycznemu zagrożeniu kultury i wszelkich wartości ludzkich. Nie ma służby kulturze poza konkretną, polityczną, poza związkiem twórczej jednostki z narodem, z przodującymi klasami wszystkich społeczeństw naszej epoki.

KONSTANTY GRZYBOWSKI

PRZYPOMNIENIA I KOMENTARZE

1. Na kongresie pisarzy Związku Radzieckiego w r. 1934, mówił Maksym Gorki: „Realizm krytyczny zaistniał jako system twórczości jednostek niepożytecznych i wykolejonych; jednostki te, niezdolne do walki o życie, nie znajdując żadnego, określonego miejsca dla siebie, zdają sobie mniej lub więcej jasno sprawę z braku celu w swym indywidualnym życiu, dochodziły do przekonania, że całe życie socjalne i całe dzieje ludzkości są absurdem... Realizm ten służy jedynie do objaśnienia przeżytków przeszłości, po to, byśmy się tych przeżytków przeszłości pozbyli”.

Sądzę, że mamy w tych słowach najtrafniej może uchwycone podłoże społeczne, pewnych, schyłkowych form literackich schyłkowego mieszczaństwa — i równocześnie określenie ich znaczenia dla twórczości socjalistycznej. Realizm krytyczny, jako realizm krytyczny „sam dla siebie”, naturalizm jako naturalizm, jest zawsze objawem rozkładu pewnych form społecznych, jest niejako barometrem, wskazującym, że pewien ustrój społeczny ma się ku końcowi, — właśnie dlatego, że jest „sam dla siebie” a nie dla jakiegoś określonego celu. („Ding an sich” jest zawsze wyrazem obawy przed odpowiedzią na pytanie o cel jakiejś konstrukcji, a obawiając się pytania o cel, uprawiają „opis dla opisu”, „naukę dla nauki”, ci, którzy celu nie widzą). I ten barometr jest nowy, powstający rewolucyjnie, formom społecznym potrzebny — właśnie poto, by móc odrzucić to, co jest obce, skończone, wsteczne. Wydaje mi się, że twórczość radziecka przechodzi taki okres w swych początkach — i, że w ostatnich latach przeszliśmy (może jeszcze przechodzimy) ten okres w Polsce. Twórczość niektórych naszych pisarzy, można by uważać za pewnego punktu widzenia za taki obrachunek z przeszłością, obrachunek jednak wzbogacony o doświadczenia radzieckie — i dlatego cel obrachunku jest niejednokrotnie tak widoczny.

2. „Ta forma realizmu — mówi Gorki — nie służyła jednak nigdy i nie może służyć do wychowania indywidualności socjalistycznych, gdyż krytykowała ona wszystko, a niczego nie afirmowała... Rzeczywistością, akceptowaną przez realizm socjalistyczny, jest ta działalność, ta twórczość, której jedynym celem jest nieustanny rozwój najcenniejszych właściwości indywi-

dualnych człowieka po to, by mógł on zwyciężyć siły przyrody i żyć długo w zdrowiu, szczęśliwy, że może pracować na tej ziemi, która stanie się piękną siedzibą ludzkości, złączonej w jedną rodzinę”. Jeśli te hasła „szczęścia” i „piękna” zestawimy z późniejszą o rok mową Stalina (4 maja 1935 r.), gdzie, po przedstawieniu pierwszego okresu budownictwa socjalistycznego, w którym „technika decyduje o wszystkim”, Stalin wskazuje, iż społeczeństwo radzieckie weszło w okres drugi, w którym „trzeba nareszcie zrozumieć, że ze wszystkich istniejących na świecie cennych kapitałów, najcenniejszym i najbardziej decydującym kapitałem są ludzie, kadry” — to wtedy otrzymamy, sądzę, najtrafniejsze określenie humanizmu socjalistycznego w społeczeństwie socjalistycznym.

3. W społeczeństwie socjalistycznym. Jeżeli jednak w społeczeństwie — to istotnym i podstawowym zagadnieniem staje się krytyka społeczna. Znowu — z tego punktu widzenia wydaje się celowym przypomnienie głosów robotników, witających w 1934 r., pierwszy kongres pisarzy radzieckich. Mówili oni: „Piszecie tylko niewiele dobrych książek. Nie ma książek, z którymi czytelnik czułby się związany. Nie widać w waszych książkach człowieka nowego”. I mówili: „Większość pisarzy opisywała niedole naszego życia, my chcemy, aby opisywali jego przyjemności. Wiemy, ile jest w robotniku niepokoju, wzruszenia, radości i szczęścia i gdyby kto zechciał opisać to, co rzeczywiście przeżywamy, powstałaby dobra książka”. Znam niewiele z literatury radzieckiej. Ale to, co znam — skłania mnie do poglądu, iż zadanie, o którym mówił w r. 1934 robotnik Daczenko, do pisarzy radzieckich, zostało w znacznej mierze spełnione. Literatura radziecka jest głęboko ludzka, głęboko humanistyczna. Nawet wtedy, gdy mówi o rzeczach nieludzkich. Wystarczy porównać okopy Stalingradu, w ujęciu pisarza radzieckiego, z okopami pierwszej wojny światowej, w ujęciu Remarque’a, by uchwycić tę różnicę. I wydaje mi się, że tutaj pisarz polski musi się jeszcze wiele od pisarzy radzieckich nauczyć. Musi w odmiennym społeczeństwie, w zastosowaniu do odmiennego mentalności, wykorzystać zdobycze swych radzieckich kolegów

Konstanty Grzybowski

Stefan Żółkiewski

Miesięc polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej

LEON GOMOLICKI

NA DRODZE DO REALIZMU SOCJALISTYCZNEGO

1.

Aleksander Serafimowicz, autor wielu szkiców beletrystycznych z życia chłopów i robotników, autor słynnej powieści „Żelazny potok”, jest jednym z najwybitniejszych pisarzy radzieckich starszej generacji. Łączy on postępowy okres realizmu krytycznego ostatnich dwóch dziesięcioleci XIX wieku, z realizmem socjalistycznym. Jako pisarz ideologicznie bliski Gorkiemu, Serafimowicz jeden z pierwszych stanął po stronie ruchu robotniczego i przeszedł na pozycję Wielkiej Rewolucji Październikowej. Za to w roku 1918 został wydalony z kręgu literackiego „Sroda”, do którego należał od samego jego założenia. Wówczas większość inteligencji, niedawna ostoja walki z caratem, ujawniła swoje drobnomieszczańskie oblicze, bojkotując poczynania władzy radzieckiej. Serafimowicz natychmiast bez wahania stanął po stronie nowego ustroju i objął dział literacki w „Izwestiach”, organie Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Na specjalnym zebraniu kręgu, któremu przewodniczył stary „narodnik” (ludowiec), dziennikarz Juliusz Bunin, a obecni byli: jego brat, wybitny powieściopisarz Iwan Bunin, Eugeniusz Czirikow i inni, którzy wkrótce potem udali się na emigrację, uchwalono i oznajmiono Serafimowiczowi, że „Sroda” nie może go nadal tolerować w swoim środowisku. „Wyrok” ogłoszono, — wspominał Serafimowicz, — z niespodziewaną złością i przyjęto w milczeniu, pełnym zjadliwej radości. Fakt ten wiele tłumaczy o ówczesnych stosunkach i nastrojach inteligencji mieszczańskiej i wymaga pewnych komentarzy historycznych.

A. Serafimowicz, urodzony w roku 1863, należał do pokolenia intelektualistów postępowców, którzy przeżyli okres zesłania, jako konieczny etap młodości. Na uniwersytecie petersburskim Serafimowicz przyjaźnił się ze starszym bratem Lenina, Aleksandrem Uljanowem. 1 marca 1887 roku Uljanow był aresztowany razem z grupą rewolucjonistów, którzy przygotowywali zamach na Aleksandra III. Po straceniu Uljanowa Serafimowicz napisał odezwę, w której wyjaśniał znaczenie zamachu na cara. Za to został zesłany na trzy lata, na daleką północ Rosji Europejskiej, do Mezeni. Tu nad brzegiem Morza Białego napisał on nowele z życia rybaków północnych. Pierwsze jego opowiadanie ukazało się w roku 1888. Były to lata wzmagającej się reakcji politycznej i zmierzchu ruchu rewolucjonistów - ludowców („narodowców”). Nie mniej pozytywista ludowiec Michajłowski, po powrocie z zesłania panował w publicystyce opozycyjnej. Michajłowski występował jako kontynuator teorii socjalistycznych, subiektywisty Ławrowa i deterministy Czernyszewskiego i przygotowywał się do ścierania walki z marksizmem. W literaturze obok satyry Sałtykowa-Szczedrina ukazywały się moralizatorskie rozprawy i opowieści Lwa Tołstoja. Czechow zdjął maskę humorysty Czechontę i ogłosił nowele, przepojone tęsknotą i rozczarowaniem. Na ogół zaś panował jako najbardziej popularny rodzaj literacki szkice obyczajowe o tendencjach humanitarnych, odzwierciedlający nędzę i niedolę warstw niższych. W tym rodzaju utrzymane były także początkowe próby beletrystyczne Serafimowicza, które przypady do smaku literackim kołom postępowym. W r. 1901 Serafimowicz wydał zbiór opowiadań. Wybitny pisarz, „ludowiec bez złudzeń” (jak go pozytywnie ocenił Lenin), Głęb Uspenski wyróżnił młodego autora, jako „wielki talent artystyczny”. Lew Tołstoj, który lubił określać zdolności pisarzy szkolnymi stopniami, postawił Serafimowiczowi za opowiadanie „Piaski” piątkę z plusem.

Dopiero w roku 1902 po powrocie z zesłania, przeniósł się młody pisarz do Moskwy, już jako autor uznany przez prasę postępową. Wówczas Serafimowicz zbliżył się do kręgu młodego pisarza i działacza ludowców M. Tielezewa. W mieszkaniu Tielezewa zbierali się beletrysty, krytycy, aktorzy, których towarzystwem nie gardził stary pozytywista W. Korolenko i wśród których pokazywały się nowe, uznane znakomitości: Czechow i Gorki. W tym środowisku rozpoczynają swoją karierę literacką pisarze młodszej generacji: Leonid Andrejew, Iwan Bunin i A. Kuprin. Zebrania odbywały się w środy, stąd nazwa kręgu: „Sroda”.

2.

Główny trzon „Srody” stanowili literaci, urodzeni jak i Serafimowicz w latach 60-tych, przeważnie ze stażem byłych zesłańców politycznych. Lata ich młodości przypadły na czas rozbięcia terrorystycznej organizacji „narodowców”. Pierwsze dziesięciolecie XX wieku zastało ich trwających na pozycjach humanitarnego protestu przeciwko ustrojowi, w którym lud zajmował najniższe szczeble w hierarchii społecznej. Jedyne ich bronią był literacki szkic realistyczny, łączący prawdę rzeczywistości z sugestią słowa artystycznego. Swoje zdolności pisarskie poświęcali oni sprawie ludu, pragnąc wywołać w czytelniku współczucie dla nędzarzy i wykończonych.

Założycielem i duszą kręgu był Mikołaj Tielezew. Pochodził on z ludu. Wydał szkic z życia zesłańców na Syberię. Był typowym intelektualistą, liberałem, ludowcem. Rewolucję ujmował z punktu widzenia wyłącznie etycznego, abstrakcyjno-humanitarnego. Mimo to, w praktyce pedagoga, społecznika posiadał zasługi organizatora pierwszego gim-

nazjum wiejskiego dla chłopów, robotników i kolejarzy. Po rewolucji od roku 1923 pełnił funkcję kustosa muzeum Moskiewskiego Artystycznego Teatru im. Gorkiego.

Do najstarszych w gronie „Srody” należeli Wiktor Golcew (ur. w 1850) i Sergiusz Jępatiewski (ur. w 1854), typowi przedstawiciele inteligencji opozycyjnej. Jępatiewski pisał wół-pamiętnikarskie szkice sentymentalne z życia wiejskiego duchowieństwa, lumpenproletariatu, katorżników, zesłańców na Sybir, upośledzonych w Rosji carskiej narodowości. Twórczość jego zbliziona do Gleba Uspieskiego i Korolenki nosi cechy abstrakcyjnego światopoglądu ludowego ze środowiska drobnomieszczańskiego. Włóczęgów, zbiedzów i wyrzutków społeczeństwa pokazuje Jępatiewski, jako nieszczęśliwych ludzi, ofiary więzienia i zesłania, pragnących jedynie odzyskania woiności. Pokazuje również zrujnowane i degenerujące się ziemianstwo. Sam Jępatiewski był synem kościelnego w wiejskiej parafii prawosławnej. Seminarium duchowne, medycyna, skromna posada lekarza na prowincji, potem zesłanie, powrót i znów

względem jednak na swój „symbolizm” i subiektywizm trzymał się Andrejew, również jak i Bunin i Kuprin, blisko ugrupowań socjaldemokratycznych w sferze wywów Gorkiego. Nawet ubierał się po chłopsku: w koszulę wypuszczoną na spodnie i przepasaną sznurkiem, w wysokie, lakterowane buty z cholewami. Przystojny, smagły z czarną brodą i gęstą czupryną włosów, wyglądał raczej na dyrygenta chóru cygańskiego. Andrejew wszystko, co pisał, poddawał sądowi grona „Srody”, którego zebrania zaczęły się odbywać na zmianę u niego i u Tielezewa. Lecz sąd ten najczęściej bywał nieprzychylny dla młodego pisarza.

O charakterze zebrań „Srody” czytamy we wspomnieniach jednego z ich uczestników W. Wieresajewa:

„Dotąd nie mieszkalem w Moskwie i „Sroda” uderzyła mnie brakiem podobieństwa do naszego kręgu marksistowskiego, do którego należałem w Petersburgu przed zesłaniem. Tam w Petersburgu — rozjarzona atmosfera społeczna, namiętne dyskusje początkowo z „narodnikami”, później ze zwolennikami

najściślejszego kontaktu ich z rzeczywistością rewolucyjną. Kiedy Gorki, pochłonięty gigantycznym planem wydania tłumaczeń klasycznych utworów literatury światowej, zamknął się w swym gabinecie, Lenin nawoływał go w listach do czynnego udziału w życiu. „Pan stworzył dla siebie warunki, w których nie sposób obserwować nowe objawy życia robotników i chłopów, t.j. 9/10 ludności Rosji... W takich czasach przykuć siebie do najtrudniejszych zagadnień redaktora literatury tłumaczeniowej, czyżby to było odpowiednie zadanie dla obserwatora ludzi, dla artysty... Obserwować, jak buduje się nowe życie tam... na wsi, lub w fabryce, na prowincji (lub na froncie!). Tam łatwo jest zwykłą obserwacją odróżnić objawy rozkładu od objawów kielkowania nowego życia”.

Komentarzem do ostatniego zdania z cytowanego listu Lenina może służyć ustęp z „Wielkiego poczynania”, w którym Lenin dowodzi, że bolszewicy nie są utopistami, ponieważ wiedzą, że „Pozostałości obalonego ustroju, przez pewien czas po przewrocie nieuchronnie muszą mieć przewagę nad kielkującą, nową rzeczywistością. Gdy nowe dopiero się rodzi, dawne zawsze przez pewien czas pozostaje silniejsze od niego; tak bywa w przyrodzie, tak i w życiu społeczeństwa: Naigranie z jego słabości, fani sceptycyzm inteligencji itd. — wszystko to w istocie, są chwytły klasowej walki burżuazji przeciwko proletariatu, obrona kapitalizmu przeciwko socjalizmowi”.

Nawoływania Lenina nie przekonały jednak większości pisarzy. Drobnomieszczańska psychika nie pozwoliła im prawidłowo ocenić wydarzeń rewolucyjnych. Uplanowana walka wydała się im chaosem zagrażającym dawnym ideałom wywrotowca - indywidualisty. Wśród nielicznych literatów, którzy poszli za głosem Lenina, był Serafimowicz. Od roku 1918 rozpoczął ścisłą współpracę z prasą radziecką i wstąpił do partii komunistycznej. Realizując wskazówki Lenina, czerpał tematy nowych utworów w samej rzeczywistości, niezmordowanie podróżując po kraju, wzburzonym przez rewolucję. W czasie wojny domowej wyjeżdżał Serafimowicz na front w charakterze korespondenta „Prawdy”. Zwiedza miasta i wsie, zakłady pracy i okopy, odtwarza w szkicach i reportażach najmniejszą objaw nową prawdę rewolucyjną. W jednym ze swoich opowiadań pt. „Politkom”, stworzył Serafimowicz po raz pierwszy w literaturze radzieckiej typ człowieka partyjnego, organizującego masę do walki. Zasadnicze cechy bohatera tego szkicu zostały później pogłębione przez Furmanowa i Padiejewa w ich klasycznych powieściach z okresu wojny domowej („Czapajew”, „Rozgrom”).

„Podobnie do tego, jak z gleby wiosennej, ciasno i mocno wyrastają młode latorośle, — pisał Serafimowicz, — tak samo z głębokiego ugoru rewolucyjnego zgodnie powstają nowe instytucje, ludzie, nowi budowniczości społeczni i robotnicy. I nie dlatego powstają i żyją, i wzmacniają się na siłę, i rozbudowują się, że nowe instytucje znów są organizowane odgórnie, że nowe stanowiska znów rozdają zwierzchnicy, lecz dlatego, że w masach robotniczych i w masach biedoty wiejskiej nastąpił jakiś zwrot, jakieś głębokie zmiany, które przyjęły te nowe latorośle i posłużyły im za urodzajną glebę”.

„Wielka literatura rosyjska, — twierdził w innym miejscu pisarz, — jest po stronie robotników, chłopów i żołnierzy, jest po stronie bolszewików, bo z bolszewikami są prawie bez wyjątku wszyscy robotnicy, wielkie masy żołnierskie i chłopskie”.

Jednocześnie piętnował Serafimowicz tych wszystkich pisarzy, którzy zamykali oczy na doniosłe dzieło rewolucji. Mówił: „Prawdziwa twórczość wówczas nie jest martwa, gdy ma otwarte na życie, gdy na powstanie klasy walczącej patrzy wzrokiem rewolucjonisty, a nie zgasłym spojrzeniem odchodzącego w niepamięć”.

4.

„Dawno to było, — zaczyna jedną ze swoich nowel Serafimowicz: — Dwaj błękitni żandarmi carscy przywieźli mnie do gubernii Archangielskiej. Pospępna mgła, samotne pustkowie, zawsze zięjące bagnetem i wilgotną tundrą. A po stronie przeciwnej las, nie mający końca, również posępny, ciemny w żalobie igliwia, i również samotny i pusty. Powoli oddychając chłodem, srogi, nieprzyjemny ocean zbliża się szarymi bałwanami, a w oddaleniu piętrzą się białe bryły lodu”.

W tych obcych warunkach surowej, posępnej przyrody, męźniejsze i krzepnie talent młodego pisarza. Obserwuje on życie polowaczy fok, myśliwych, znających tajemnice tajgi, nieutorowanej gęstwiny dziewiczych lasów. Człowiek jest słaby wobec potężnych zwierząt północy. On walczy z nimi, stając się taki sam posępny i srogi, i najczęściej ginie. Ale jeszcze okrutniejsze są sprzeczności, panujące w samym środowisku ludzkim. Objawy niesprawiedliwości społecznej, walka klas, prawo własności pochłania wkrótce uwagę autora krótkich, trafnych szkiców obyczajowych. Język pierwszych opowieści Serafimowicza pełen jest niedomówień, jak ołówka malarza, rzucającego na papier konturowy rysunek z natury. Serafimowicz opowiada najczęściej w czasie tarasów lasów. Lecz stopniowo, w miarę pogłębienia tematyki socjalnej styl pisarza nabiera siły i zwieźłości.



Aleksander Serafimowicz

twierdza — oto charakterystyczna biografia tego przedstawiciela liberalnego humanizmu. Golcew należał do krytyków, którzy w latach 80. — 90 opuścili pozycje nieugiętych ludowców - demokratów, aby częściowo uznać, że sztuka ma prawo uniezależnić się od zagadnień społecznych. Pisał w miesięczniku społeczno - literackim „Russkaja Myśl” o szerokim wachlarzu ideologicznym od ludowców do marksistów. Na przełomie XIX i XX wieku czasopismo to coraz bardziej ulega wpływowi pozytywizmu. W dziale beletrystyki zamieszczano tu przekłady powieści Orzeszkowej i Sienkiewicza. W polityce w okresie przedrewolucyjnym „Russkaja Myśl” staje się propagatorem poglądów demokratów konstytucjonalistów.

Chwiejność ideologiczna inteligencji drobnomieszczańskiej po zmierzchu iluzji rewolucji ludowej stopniowo pogłębia nastroje destrukcyjne. Obok powstał nowy ruch socjaldemokratyczny, organizowała się i dochodziła do głosu klasa robotnicza, lecz tego nie widział i nie chciał widzieć liberalny intelektualista, przyzwyczajony uważać lud za bierną masę. Zresztą rząd, obawiając się nowej siły, zabronił w prasie pisać o robotnikach. Zakazane były nawet opowiadania w stylu humanitarnego sentymentalizmu, usiłujące zwrócić uwagę na skrajną nędzę robotnika. Nowe pokolenie pisarzy o tradycjach realizmu mieszczańskiego, wkrótce straciło grunt pod nogami i łatwo poddało się wpływowi skrajnego indywidualizmu. Charakteryzuje to grupę młodszych uczestników „Srody”. Jako przejście do ich twórczości służą dramaty wół-realistyczne, wół-symboliczne S. Najdienowa, autora znanej sztuki „Dzieci Wanuszyna”. Pochodząc z kupców, pokazywał Najdienow ciemnotę i wstępnictwo tego środowiska. Lecz krytyka jego była powierzchowna i nie sięgała głównego powodu zła społecznego. W sposób jeszcze bardziej zdecydowany przeczuli się na stronę naturalistycznego lub imperialistycznego subiektywizmu Bunin, Kuprin i Andrejew, którzy również zaczęli od szkiców obyczajowo - realistycznych. Znakomity stylista Bunin stał się wyrazicielem schyłkowych nastrojów wydziedziczonej, zrujnowanej i zdegenerowanej szlachty ziemiańskiej. Wnioski i spostrzeżenia Kuprina nigdy nie były dostatecznie wyraźne i ostre. Natomiast Andrejew, którego temperament okrutnego demaskatora ciemnych stron natury ludzkiej przypomina w pewnych momentach Sartra, zajął się pseudo-filozoficznym poszukiwaniem sensu życia. Krótka i błyskotliwa sława Andrejewa zbiegła się z powrotem z zesłaniem Serafimowicza i powstaniem kręgu Tielezewa. Przed rokiem jeszcze nikomu nieznanemu reporter sądowy, zarabiający na życie malowaniem portretów, stał się Andrejew jednym z najpopularniejszych pisarzy. Wkrótce rozgłos jego przekroczył granice środowiska miłośników literatury i kół literackich. Bez

Bernsteina, zgodne tępno z potęgającym się biciem serca rewolucyjnego, bliska łączność z robotnikami. Tu w Moskwie — jakaś spokojna lacha, do której nie sięga nawet ciche kołysanie szalejących w przestworzu bałwanów. Tam — samowar, kanapki z serem i kiełbasą, nie zwracający uwagi na strój mężczyźni i kobiety. Tu — kolacja z wytwornym winem, wykwinne dania, piękne panie, połysk brylantów, ucałowania rązek. Zaczęłam agitować za rozszerzeniem tematów, rozpraw w kole, o powiększenie zainteresowania społeczeństwem i wrzucam dookoła życiem...”

Istotnie W. Wieresajew razem z Serafimowiczem byli w kole Tielezewa jedynymi konsekwentnymi społecznikami. Zainteresowania coraz bardziej zbliżyli ich do tych, którzy uważnie przyglądali się ruchowi robotniczemu. Rewolucja ostatecznie oddzieliła ich drogi od dróg intelektualistów z grona „Srody”.

3.

Po rewolucji 1905 roku, odgłosy ruchu robotniczego przenikają do ksiązek i poważnych miesięczników. Lecz nawyki literatury ludowców każą i w życiu robotnika odstąpić jedynie niedolę i bierne cnoty upośledzonych. Intelektualista nie zostaje się z wiarą w siły wybranych jednostek, które powołane są do walki w imię biernej masy ludu. Kuprin daje niemal mistyczną wizję fabryki — Molocha, pożerającego na dobę 20 lat życia ludzkiego. Leonid Andrejew pokazuje robotników w symbolicznej postaci półgłówka o potężnym torsie, ogłupiałego narzędzia kapitalizmu, bezmyślny części maszyny. Realne przesłanki ekonomiczne ruchu robotniczego i postać uświadomionego, zorganizowanego robotnika, pierwszy dał Gorki w dramacie „Wrogowie” i powieści „Matka”, uważanej za utwór otwierający nową epokę realizmu socjalistycznego.

Wówczas wystąpił również i Serafimowicz, drukując cykl nowel, napisanych pod wrażeniem wypadków rewolucyjnych; w ten sposób stał się on jednym z pierwszych historyków rewolucji robotniczej. W latach 1907 — 1910 Serafimowicz napisał powieść „Miasto na stepie”, gdzie dał analizę wewnętrznych sprzeczności ustroju kapitalistycznego. Rewolucja 1917 roku ostatecznie złączyła losy pisarza z klasą robotniczą.

W 1919 r. Lenin wydał książkę „Wielkie poczynanie”, w której twórca Rewolucji Październikowej zwracał uwagę na inicjatywę robotników przy twórczej pracy budowy socjalizmu. Wskazując na czyn klasy robotniczej, Lenin m. in. robił wyrzuty literatom za to, że nie dostrzegają jego doniosłego znaczenia. „Jak najmniej politycznej gadaniny, — wzywał Lenin, — jak najwięcej zwrócenia uwagi na proste, lecz żywe fakty, — oto jest hasło, które musimy powtarzać; my wszyscy, zarówno jak nasi pisarze, agitatorzy, propagandyści, organizatorzy itd.”. Lenin zwracał się do pisarzy, artystów słowa, pragnąc jak

Człowiek ginący pod ciężarem warunków życiowych nie do zniesienia, ofiara ustroju społecznego — oto bohater pierwszych opowieści Serafimowicza. W większości są to robotnicy i chłopci, doprowadzeni do rozpaczki przez skrajną nędzę, i niesprawiedliwość socjalną. Zecer po 30-letniej pracy traci wzrok; zwolniony za to z posady, popełnia samobójstwo. Stary górnik, który nie ma już dawnej siły, zostaje wyrzucony z kopalni. Wraca do rodzinnej wsi, gdzie o nim zapomniano i gdzie on również nie znajduje odpowiedniej dla swoich zwąglanych sił pracy. Wraca więc do kopalni, aby usłyszeć po raz drugi odpowiedź odmowną... Robotnik, nie mając pieniędzy, jedzie na gapę statkiem, zdążając do umierającej żony. Zostaje wykryty. Za karę zmuszono go do dalszej jazdy; on zaś zeskakuje do wody i tonie... Są to skrajne sytuacje, które dają czytelnikowi pojęcie o ustroju, skazującym ludzi na cierpienia i śmierć.

Jak i Gorki szuka Serafimowicz przyczyn ujemnych zjawisk otaczającej go rzeczywistości i wskazuje przede wszystkim na ich główne źródło — na odrażające formy własności prywatnej. W noweli „Na morzu” giną dwie rodziny rybackie w walce o polów. „Plaski”, wyróżniony przez Lwa Tołstoję, daje obraz zależności człowieka od majątku, przybierającej rozpaczliwe formy niewoli. Lecz natura człowieka nie jest zła, tylko skrepowana, okaleczona niesamowitym porządkiem świata kapitalistycznego. Jedynie rewolucja może uratować człowieka, wydobyc na jaw jego prawdziwe, ludzkie oblicze. 1905 rok dostarcza Serafimowiczowi nowych tematów rewolucyjnych. Pisarz opowiada o powstającym w fabrykach ruchu, o strajkach, podziemnej pracy, w której biorą udział obok świadomych robotników kobiety i dzieci. Ruch ten nazywa „żelaznym krokiem historii”. W powieści „Miasto na stepie” opanował już temat ekonomicznych podstaw rewolucji proletariackiej. Tu obok drobnego drapieżcy Zacharki, który powoli staje się właścicielem fabryki, pokazał Serafimowicz przedstawicieli inteligencji drobno-mieszczańskiej, pozostających u niego na usługach. Ale dopiero Wielka Rewolucja Październikowa otworzyła przed pisarzem olbrzymie możliwości twórcze. Żywy stosunek do wydarzeń dziejowych i zachodzących w masach ludowych zmian uczynił Serafimowicza jednym z wybitnych przedstawicieli realizmu socjalistycznego.

Po szeregu szkiców i opowieści napisanych pod żywym wrażeniem wypadków rewolucji i wojny domowej, Serafimowicz zdobywa się na szerokie malowidło powieści historycznej. W powieści tej zostały odtworzone dzieje armii Tamańskiej, która w roku 1918 otoczona przez białogwardystów i kulków kozackich, przedarła się przez góry i po ciężkich walkach połączyła się z głównymi siłami rewolucyjnymi. W tej epopei, zatytułowanej „Żelazny potok” pokazał Serafimowicz masę ludzką, z początku chaotyczną i niezorganizowaną, którą wola komunisty przekształca w zwarte szeregi armii. Bohaterem powieści jest człowiek z ludu, Kozuch. W oczach czytelnika wyrasta on na potężnego dowódcę i organizatora tysięcy ludzi, którzy pod jego wpływem stają się zdyscyplinowaną jednostką świadomych bojowników. Gdy przy końcu powieści Kozuch mówi swoim żołnierzom i ich rodzinom, które towarzyszyły bohater-skemu oddziałowi w czasie ciężkiej wyprawy: — „Za władzę radziecką, bo ona jest jedynym dobrem chłopca, robotnika i nie mają oni nic po za nią...”, z tysiącami ludzi wyrzyna się westchnienie, na żelaznych twarzach pokazują się łzy. Masa ludzka wydaje okrzyk: „...za chłopską i robotniczą!” Słowa te nadają bezwzględny sens walce, ofiarom, cierpieniom i przelanej krwi.

Przystępując do wielkiej powieści Serafimowicz szukał odpowiedniego stylu, aby pokazać moralny wzrost i ruchy wielotysięcznego tłumy. Z początku, w pierwszych scenach zbiorowych styl jego waha się pomiędzy opisami Sieczy Zaporozkiej Gogoła a batalistycznymi obrazami Lwa Tołstoję. Lecz w toku opowiadania, w miarę jak opisywane wydarzenia co raz bardziej nabierają swoistości i nowej treści rewolucyjnej język Serafimowicza potężnieje, staje się oszczędny i dobitny w swej sugestywnej prostocie.

Już po pierwszych zbiorach opowieści rewolucyjnych Serafimowicz czytelnik radziecki wysoko cenił twórczość pisarza. „Żelazny potok” zaś uznano w ZSRR za jedną z klasycznych powieści literatury radzieckiej. W roku 1920 Serafimowicz stracił na froncie syna. Lenin pocieszając go w liście pisał: „Czytając Pańskie utwory poczułem wielką sympatię do Pana, i bardzo chcę wytłumaczyć Panu, jak Pańska praca jest potrzebna robotnikom i nam wszystkim i że powinien Pan mieć obecnie siły, aby opanować ciężki nastrój i zmusić się do powrotu do pracy”. 70- i 80-letni jubileusz Serafimowicza obchodził cały Związek Radziecki. Stanica, gdzie pisarz rozpoczął swoją edukację, została nazwana miastem Serafimowicz.

W czasie drugiej wojny światowej Serafimowicz napisał szereg opowiadań o bestialstwach hitlerowskich i o bohaterstwie narodu radzieckiego. Wielostronna twórczość pisarza wzbogacona została nowym cyklem opowieści. Ciekawa jest i długa droga twórcza Serafimowicza: od ciemnego, mrocznego okresu caratu, od lat 80-ch zeszłego stulecia do triumfu ruchu rewolucyjnego i czasów wolnego społeczeństwa bezklasowego. Niestety wielki dorobek wybitnego pisarza radzieckiego jest całkowicie nieznany czytelnikowi polskiemu. Tłumacze nasi powinni by zwrócić uwagę na twórczość Serafimowicza, która jest żywą historią społeczeństwa walczącego o ideały socjalizmu, pokazaną w mistrzowskiej formie artystycznej.

Leon Gomolicki

A. S. SERAFIMOWICZ

KAWA

WYGLADAŁA jak kawka, jak mały niespokojny żuczek, czarny żuczek. Miała siedem lat, ale krzyczała jak dwudziesto- pięć-letnia.

Zresztą i bez niej od rana do nocy była tu nieprawdopodobna Sodomą: ta-ta-ta-ta, tu-tu-tu-tu... Przecież siedem osób i matka, wymęczona, wychudła, z zapadniętymi dołami zamiast oczu, oraz ojciec, szeroki w barach, jakby ocieżały od noszenia własnej siły, niepodobny do Zydą, o oczach takich dobrych, spokojnych! — ładowac na kolei. Więc jeszcze ojciec jako dziwiwy.

Jakżeż taki rejwach, taka niespokojnie krzykliwa rodzina może się pomieścić w małej chatynie ze ślepyim oknem? Nie, jednak gdy zechce, to się pomieści! Kiedy drzwi w nocy zostają przyknięte i gwałt, powoli zacichając, związa się w kłębuszek, niespokojna rodzina również związa się w ciasny kłębek na zapluskowanym łóżku, na ławce, na podłodze — a wtedy smród się robi, smród i słycać sennie postękiwania oraz zgrzytanie zębami małych dzieci.

A za poobłukiwanymi ścianami chatynki, za krzywymi drzwiami stoją olbrzymie, nieruchome, zalane światłem księżycą topole; kładzie się od nich wąski długi wien żałobny. Od domów kupieckich oślepiająco białych z jednej strony idą szerokie czarne cienie, a od soboru, błyszczącego krzyżem na wysokościach i od ogrodów wzdłuż ulic płyną po placu gęste czarne smugi.

Cisza zalana księżycem. Tylko psy na jednym końcu szcękają z uporem, zajadłe, milkną i przysłuchują się własnym głosom. Potem szcękają na drugim końcu i znów nasłuchują.

A od stepu napływa ciepły zapach traw. Aż do ранnego chłodu stoi tak wszystko zalane księżycowym potokiem.

Ech, życie! Matka umarła, ojciec rozdał dzieci. Rozdał, żeby po dawnemu dźwigać ze składów do wagonów i z wagonów do składów wory, paki i toboły, dźwigać od rana do nocy, aby pod koniec tygodnia dostać dwa - trzy ruble, za które choćby się powieść... Rozdał...

Każde jakby odrywał od serca, aż krwawiło. Rozdał dzieci i daje pieniądze na ich wyżywienie, a sam jada tylko chleb i czo-snek. Starsze już pracują ze wszystkich swych dziecięcych sił za kawalek czerstwego chleba... Odrywał je sobie od serca... Worki, paki, tomoki... A kawkę wziął stryj, bogaty stryj, brat ojca. Pojechała kawka do Odessa, po raz pierwszy pojechała koleją... Jakżeż wszystko było zajmujące, barwne, niewiedzialne! Przebiegały miasta i wsie... Mama!... Mama!... Plakała, śmiała się... śmiała się, jadła cukierki, miała na sobie nową sukienkę.

Ogromne budynki, ulice, ciągnące się w dal niby korytarze i morze... Myślała, że to pewno dalszy ciąg nieba na ziemi, a to było tylko dużo wody: morze!... Jaka ładna sukienka... przed lustrem... Ach, mama, mamol!... Dobra ta tega ciocia...

I. LESZNIĘW

CHOCIAŻBY Szołochow mówił bez końca o swej kozaczyźnie, czytelnik spostrzeżąc od razu, że podjęty przez pisarza temat sięga dalej i głębiej. Z materiału, który zebrał nad Donem, tworzy Szołochow dzieje całej współczesnej rzeczywistości radzieckiej, kreśli bowiem z wielką przenikliwością człowieka, który odrzuca stare wyobrażenia, uczucia i tradycje, aby przy-swoić sobie nowe wartości ludzkie. Ponieważ zaś bohaterowie Szołochowa są typami wziętymi z ludu, obrany przez ten temat jest obrazem powstawania nowego człowieka na zdobytych świeżo pozycjach.

Przy lekturze Szołochowa uczestniczymy niejako w procesie powstawania świata uczuciowego ludzi żyjących w ustroju socjalistycznym. Widzimy, jak otwierają się na piękno nowego świata oczy tych ludzi, którzy dotychczas patrzyli wstecz i jak zbliża się do ludzkiej prawdy ich ludzka świadomość.

Niezwykle dzieło społeczne naszych czasów, które przywykliśmy już traktować jako coś oczywistego, promieniuje w całej swej zdumiewającej sile i świeżości ze zwierciadeł sztuki Szołochowa. Właśnie na jego książkach możemy się przekonać, ile

Na czwarty dzień stryj przewrócił się i umarł. Ciocia powiedziała:

— Idź sobie. I bez ciebie dość mam trosk: własne dzieci

Mała kawka poszła, postąpiła przy bramie, wróciła. Ciocia rzuciła jej dywanik do komórki pod schodami. Kaweczka skurczyła się w obwarzanek i tak leżała. Całymi dniami i nocami. Gdy się nawijała na oczy, ciocka mówiła:

— Wynos się dokąd chcesz, nie mam głowy do ciebie.

Ani skóreczki od chleba jej nie dawała... Ach, jak się kawce chce jeść... Mamol!... Leżała na dywaniku, oczy jej błyszczały jak u wilka, a jakieś myśli przepływały przez głowę szybko, szybko... Mamol!... Miasto było ogromne, ogromne, a jednak zmieściło się w małej rozwichrzonej, jak u czarnego wróbla, główlinie — wszystko migało, toczyło się i huczało...

Mijał tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem i jak niegdyś jedynymi rzeczami, istniejącymi na świecie, wydawały się kawce wysokie topole, chatynka, matka, ojciec i siostry — tak teraz miasto, wspinały dom stryja, zła ciocka i zły głód wydawały się jej konieczne, jedyne, nieuniknione.

Kradła ciotce skórczki od chleba, kryła się w ustępie i tam je ostrożnie chrupała. Niekiedy dawali jej trochę chlebaka sąsiadzi o miękkim sercu i dlatego nie umarła. Ale była wciąż maleńka, roztrargana i nie mogła rosnąć.

Tak minęły dwa lata. Już prawie nie mogła chodzić i ciągle leżała w półśnie pod schodami. Znów złiwali się sąsiedzi i zaprowadzili ją do fabryki korków.

Potrzebne były dokumenty — załatwili i to. W dokumentach tych było napisane: dwaście lat. Któż by uwierzył? Nikt, prócz fabryki, która potrzebowała dziecięcej pracy. Maszyny cięły korek, potem przykrawały z niego korki do butelek i słoików. Sypały się one bez ustanku, odsuwano je, zsypywano według miar, pakowano, a mała kawka zrywała sobie siły i nosiła paki do składu. Ani chwili nie miała spokoju. W oczach dwoiły się jej i troiły krwawe kęgi, kolana drżały, a wieczorem kawka padała na słomę w kącie, który jej znalezione. (Ciotka ją wypędziła: „Teraz możesz sama sobie radzić!”). Bolała wtedy każda kosteczka, bolały drobne ręce, a głowa nie mogła się utrzymać na chudej szyjce.

Wstawanie z rana, gdy jeszcze ciemno, było ciężkie, a też brakło... Mamol, mamol, mamol!

Wciąż to samo, wciąż to samo, miesiąc za miesiącem. Zmieniało się tylko wtedy, gdy przychodził jakiś pan z teczką. Wówczas przybiegał majster, gruby Niemiec o nalanej twarzy i syczał:

— Wynos się, podły żywczynek! Za mną, bo ja czebe wirzuczak za brama!

Szybko szła więc za nim do piwnicy, gdzie leżały zwalone na stos rogoże. Tak ją pchał, że padała w nie nosem, potem okute drzwi z hukiem się zamykały, zamek się zatrzasnął i robiło się cicho... Pachniało rogożami i myszami... Małe ciało

odpoczywało. Mijała godzina, może dzień, może nawet cały tydzień... Jeść się kawce chciało...

Wreszcie drzwi z hukiem otwierano, kawka, mrużąc oczy przed światłem, wychodziła i słyszała wyjaśnienie, przynoszące ulgę:

— Poszedł.

Kto „poszedł” — nie wiedziała. Jedyne ucho przyzwyczało się w takim gwałcie do słów: „nieletnia” i „inspektor”. Kawka rozumiała tylko, że nad wszechmocnym czerwonym Niemcem, nad strasznym biurem, którego tak się w fabryce obawiano („Idź do biur!”), a każdy, nawet dorosły, musiał zadrzeć! Istnieje coś, czego boi się i majster i samo biuro, a od tego małej kawce robiło się jakby lżej.

Na pozór ma ona nadal małą głowę, na której we wszystkie strony dziko sterczą wicherki, ale głowa ta wewnątrz straszliwie się powiększyła, nawet jej poznać nie można; zmieściło się w niej wszystko: i fabryka, i wychudłe twarze pracujących tu dziewcząt, i nalany piwem Niemiec, i biuro, biuro, którego tak boją się wszyscy, i właściciel, którego obawia się nawet biuro. Zaczęło się teraz kawce wydawać, że tylko to wyłącznie istnieje na świecie, że nie ma nic innego, że tylko to zapełnia życie.

Lubili ją wszyscy — robotnicy i robotnice: żwawa, zwinna, o przenikliwym głosie, a wicherki na głowie sterczą jej we wszystkie strony! Gdy zaczyna piszczeć — wszyscy na chwilę aż głuchną!

Tylko Niemiec jej nie lubił. Gdy się zdarzało, że przeżykała mu koło nóg, syczał:

— Diabeł, prawdziwy diabeł... i rogi na głowa! — Wyczuwał w niej wroga.

A matemu rozochranemu diablakowi zaczęło się wydawać, że dawna komórka i topole, napływający ze stepów zapach i zmarły stryj, zła ciocka i morze, którego teraz nie widywała, bo zasłaniały jej niekończące się szare ulice i place, wszystko to odsunęło się gdzieś w dal. Inne sprawy zapełniały teraz kędzierzawą główkę: fabryka, ustawiczna robota, huk maszyn, zmęczone zapadnięte twarze robotnic i robotników gotowych stać do kłótni, a w chwilach wolnych paplanina dziewcząt o ukochanych. Teraz tylko to stało się jedyne na świecie i przepelniało wszystko.

Maleńkie serce (nieostrzegalnie dla niej samej) wzbierało nienawiścią, nienawiścią, tlejącą we wszystkich robotnikach pod popiołem codzienności, w tych ścianach, wysysających ludzi, martwych. Nienawiść ta i rozdrażnienie, niby żółcący rozczyn w kadzi, niekiedy burzyła się, ale Niemiec, miedziano - czerwony, opity piwem, zduszał ją, zaciskając ciężki miedziany kurek...

I znów było to samo z dnia na dzień, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc.

Ale niedobry zaczyn znów się burzył. W ciemnych kątach, zagłuszane hukiem maszyn, wszędzie, gdzie zbierały się po dwie - trzy robotnice lub po dwóch - trzech robotników, cichaczem przepelniało: — Na taczkil!

MICHAŁ

nowych uczuć zyskuje człowiek, gdy nie odcina się od innych ludzi.

Weźmy na przykład Michała Koszewoja, jedną z postaci „Cichego Donu”. Człowiek ten idzie za swymi powinnościami rewolucjonisty i w swym bezgranicznym uporze odznacza się bezlitosną nienawiścią do wszystkiego, co ciągnie ludzką wstecz. „Pięć moja — mówi o sobie — zaciska się przeciw nieprzyjaciółom, którzy żyją bezpożytecznie na tym świecie. Jego troskliwość w stosunku do towarzyszy walki, czułość dla żony oraz ciągła i wzruszająca przyjaźń z synkiem Grigorijem świadczą o tym, że nienawiść Koszewoja do wrogów jest tylko odwrotną stroną jego miłości do ludu.

Postać Koszewoja jest przedstawiona z mistrzostwem i z miłością. Odnosi się to nie tylko do scen rodzajowych, w których Koszewoj występuje jako pasterz stada wspaniałych koni, lecz również w większym jeszcze stopniu do innego rodzaju scen w ostatnim rozdziale tomu trzeciego. Sceny takie, jak wspomnienia Koszewoja o narzeczonej, o spotkaniach z nią, o lśniących białych kulach przyczepionych do wędki, jak wreszcie rozmowa ze starą Iljczną, posiadają urok bezpośredniej wymowy i są oddane tak świeżym językiem ludo-

wym, że powraca się do nich wielokrotnie. Dalsze zalety mieszczą się w żywości dialogów, celności i zagęszczeniu języka. Dzięki temu tak bardzo pociągają nas chociażby te stronic „Cichego Donu”, w których autor opowiada o miłości Michała Koszewoja, o jego powrocie do wsi tatarskiej, o jego małżeństwie i o jego działalności w charakterze przedstawiciela władz radzieckich.

Semion Dawydow jest jedną z najmłodniejszych postaci w literaturze radzieckiej. Jest to komunista z charakterem, człowiek mądry i konsekwentny. Wysłano go z miasta na wieś, gdzie rychło odnajduje swą właściwą rolę w nowych stosunkach. To narodowy wychowawca polityczny, umiejący zrozumieć każdego człowieka. Umie wzbudzić w ludziach zapał do pracy, oddziać na ich wyobraźnię, znaleźć słowa zachęty, przemawiające do dumnych serc kozackich. I tak określa samego siebie: „O ile zajdzie potrzeba, oddam za partię, za moją partię, za możliwość pracy — całe swe życie aż do ostatniego tchnienia”. Te słowa robotnika Dawydowa brzmią jak okrzyk wojenny, jak przysięga przed bitwą.

Gdy się czyta „Zorany ugor” gdy się myśli o Kondracie Majdannikowie,

K A

A diablak był tuż. Cichaczem przemykające po kątach słowa „na taczki” nabrały już znaczenia...

Och, łatwo powiedzieć „na taczki”, ale jak ciężko robi się człowiekowi, gdy spod żelaznych powiek patrzy olbrzymia brama; otworzy się i zamknie, a wtedy znajdziesz się, człowieku, na ulicy, gdzie nadpadnie cię, nie spuszczając z ciebie głodnych oczu, uporczywa nędz. Straszne to, jak śmierć.

Dlatego słowo pełne palącej nienawiści „na taczki” przepelza po kątach cichaczem, ale nie ma siły, żeby wybuchnąć pożerającym płomieniem walki.

A majster opity piwem, świetnie znający się na rzeczy, majster Johann przedstawił właśnie właścicielowi plan obniżek stawek za pracę dla tych „żydowskich” i rosyjskich „szwynie”; przecież tu nie ma Niemców — tutaj są same „szwynie”. Stawki obcięto, a Niemcowi podwyższono płacę za gorliwość i umiejętności: żadna fabryka nie szła tak dobrze, jak ta.

Po wszystkich zakątkach, po wszelkich ciemnych kątach, po ustępach, gdzie zbierali się robotnicy, wszędzie, gdzie ktoś choćby przez chwilę odpoczął, przemykało się ze złością: „Na taczki!” i natychmiast gasło, gdy się ukazywał opity piwem Niemiec z niedbale obwistym brzuchem.

Diablakowi oczy gorzały. Gorzały mu oczy jak dwie iskielki, które niechęć upuścił szatan: iskielki nienawiści.

Maszyny szły swym nieustannym biegiem, pożerały platy korka i wyrzucały potoki drobnych koreczków. Tak samo bez odpoczynku, zrećnie, szybko, do upadłego pracowały kobiety o zapadniętych twarzach, dziewczyny i mężczyźni. Żydzi i Rosjanie, a rozkochany maleńki stwór, podobny trochę do zjeżonego pisklecia o czarnym dziobku, do pisklecia, które wypadło z gniazda, a trochę do nieznanego kołującego kaktusa, który przebiegł skrył się w wąskim, a w pół ciemnym przejściu, pod sufitem, na skrzynce.

Aha, oto idzie majster Johann, idzie z tym pogardliwie nadętym brzuchem! Już jest pod skrzynką, na której sterczą we wszystkie strony rozkochane kudełki. Majster nad czymś rozmyśla.

Z nieludzką szybkością spada mu nagle na głowę stos rogóz. Drobne rączki zwierają się wokół jego szyi, przyciskając mu te rogoże do ust, do oczu, do nosa, a nie słychany, przenikliwy, oguszający dzwiczny krzyk zagłusza bieg maszyn. Tuśty zwał ciała pana majstra nie może strząsnąć z siebie wpitego weń malego stworzenia, a już nadbiega, zbliża się szybko, jak zmija, tupot nóg, tegie ciało zostaje owinięte w sznury i olbrzymia tusza, sprawiająca wrażenie oslepiej, pada na podłogę jako ogromny związany tłumok.

Robotnice i robotnicy, popychając się i sapiąc w ciasności wąskiego przejścia, szybko uwijają się nad nim niby nieznanego rodzaju mrówki. A szatanek, wyężdżając ostatnie dziecięce siły, ciągnie już za ciężkie dla niego, za ciężkie a umazane nawozem taczki. Nikt nie ośmielił się wzięć ich z podwórza: mogłoby zobaczyć

z biura! Gdy je przywlokła, podchwycono w ciasnym przejściu ów wielki tłumok, wrzucono go, zawiniętego w rogoże, do taczek, wytoczonych pospólnie z wrzaskiem, z krzykiem, z nawoływaniem za bramę i wrzucono do cuchnącego rynsztoka, z którego wystraszono pochrzakujące z zadowoleniem świnię. Majster ryczał poprzez rogoże, jak niedorzętny wieprz.

Wszyscy się rozbiegli. Znow zahuczwały maszyny i wszystko gorliwie zajęte było pracą. A najgorliwiej pracowała mała kawka. Zanim nadbiegli pracownicy, zanim zjawił się z najbliższego posterunku policjant, zanim wywlekił majstra z rynsztoka i rozwiniął go — Niemiec o mała nie udusił się w cuchnącej mazi; zaczął wycierać usta, oczy i wściekle kłać:

— Rosyjski szwynie!... Żydowski szwynie!... Ja zabbił...je... ja cała fabrik rozpuszczyc...!

Nadeszła policja. Wzięto z dziesięciu ludzi, wzięto też małą kawkę. W komisariacie wąsaty komisarz pytał groźnie:

— Jak śmieliście! Taka wasza... owaka! Dranie! Milczcie! Ja wam pokażę!... Na Sybir zeście!... Johann Karłowicz, kto tu podżegacz?

Niemiec, jękając się z wściekłości i trzęsąc się, szekał jak pies i parskał spuchniętymi wargami, na których zółciła się rozmazana ciecz.

— Uffff... Uffff... p-p-p-odły... szatan... uff... sza-sza-szatan, ta... — i grubym palcem wskazał stojące obok niego małe rozkochane stworzenie.

Komisarz, jakby był na posterunku, wpatrzył się nieruchomo w czarne niesforne wicherki sterczące we wszystkie strony.

— T-t-to on... ta diabell... Taka diabell! Rogoż na mnie nakładał... za głowa trzymał... krzyczał do ucho jak... jak młody szwynie!...

— Ta czarnulka? — wytrzeszczył ze zdumienia oczy komisarz, przenosząc spojrzenie z ogromnego Niemca na drobne chudziutkie stworzonko u jego nóg i na wicherki sterczące na rozkochanej głowinie.

— Przecie ja mówic: to zrobił, to wszystko zrobił ta diabell... Robotniki mnie kochacz, oni sze by bacz rogoż na mnie nakładacz, bo ja by wyrzucal za brama. A ona... diabell... to ona wszystko to zrobic: i rogoż na mnie na głowa włożył... i trzymał... fffu... za głowa!...

A na to przenikliwy głosik:

— Ja nie dosięgnę do wujkowej głowy. Momentalnie objęła nogę Niemca podobną do słupa i przytuliła do niej swe sterczące wicherki: znalazły się na wysokości jego kolana. — O!

Niemiec odepchnął ją, a komisarz nie wytrzymawszy, wybuchnął śmiechem na cały komisariat i ocierał łzy z oczu. Rozśmiali się pisarze i konwojenci, a lekki uśmiech wykwił nawet na bladych, wyczerpanych twarzach zaaresztowanych robotników. Przybiegano z innych pokojów, tłoczono się w drzwiach i wszyscy się śmiali, patrząc na czerwona rozwdwieszoną

przełożyła ZOFIA PETERSOWA

natomiast jeszcze zbiorowe rysy grup ludzkich i atmosfera życia kolektywnego. W najlepszych dziełach literatury radzieckiej — poczynając od „Żelaznego strumienia” A. Serafimowicza — powstają właśnie obrazy grup ludzkich. W „Młodej gwardii” na przykład kreśli Fadijew świetne postacie indywidualne, ale o właściwej wartości artystycznej książki i o jej nowości decyduje obraz zbiorowości, obraz młodzieży radzieckiej, myśli i działalności młodych komunistów w dramatycznym okresie pierwszych miesięcy wojny.

W „Zorany ugorze” znajdujemy również ostro zarysowany wizerunek zbiorowości. Na polach, wśród socjalistycznego wyścigu pracy, powstaje nowy i nieznan dotychczas we wsi kolektyw produkcyjny, w pionierach gospodarki kolektywnej kiekuje idea wspólnoty pracy. Dawydow, Nagulnow i Rasmietnow tworzą wraz z innymi kozakami żywy kolektyw towarzyszy pracy — budowniczych socjalizmu.

Stworzony przez Szołochowa wizerunek jest co prawda nawskroś realizm, ale nie jest już starym realizmem. Jest nowym w swej jakości tematycznej realizm, do którego, pisarz potrzebuje olbrzymich zasobów ideologicznych.

VIII

Ostateczna ocena powieści „Ci, co walczyci za ojczyznę”; trzeciego z wielkich dzieł Szołochowa, byłaby dziś rzeczą jeszcze przedwczesną. Pomimo to opublikowane już w czasie wojny fragmenty — jakichkolwiek doznałyby zmian w dalszym opracowaniu — pozwalają przypuszczać, że w powieści tej odzwierciedlił się nowy etap życia Związku Radzieckiego.

Od czasu pamiętnych dni, gdy traktor przeorał po raz pierwszy rolę nad Dorem, aż do opisanych w powieści walk z niemieckimi faszystami upłynęło dwanaście lat. W tych latach stalinowskich pięciolatek gospodarczych powstał typ nowego chłopca, uświadomionego obywatela i pracownika, który polubił maszynę i nauczył się z nią obchodzić.

Bohaterem powieści jest żołnierz Swiagincew, chłop z kolchozu, uważający się za pana całej ziemi radzieckiej i wszystkich jej dóbr, wytworzonych przez naród radziecki.

Kiedy więc Niemcy podpalają łąny na stepach, Swiagincew odczuwa to jako krzywdę nieomal osobistą i skarży się, że „tyle dobra wspólnoego idzie na marne”. I tyle się jeszcze tutaj orzeka, że ziemia została na zawsze oddana kolektywom, że zarówno własność państwowa jak i własność społeczna są jedynymi formami własności socjalistycznej. Temu właśnie konstytucyjnie uwarunkowanemu faktowi daje wyraz w swych słowach Swiagincew i ten fakt określa jego nastawienie do dóbr narodowych. Tak czuje i myśli uświadomiony członek społeczeństwa socjalistycznego, widzący w komunizmie osłagalny cel swej pracy, a nie jakieś dalekie marzenie.

Oto najlepszy przyjaciel Swiagincewa; żołnierz Łopachin, górnik.

Im cięższe staje się położenie na froncie, tym wyższe wymagania stawia Łopachin swemu otoczeniu. Kontroluje swych towarzyszy z zapałem publicznego prokuratora. Nawyk stosowania do czynności ludzkich jak najostrzejszych ocen moralnych, nawyk publicznego potępienia gnusności i prywatny, a publicznej pochwały dla pracy bezinteresownej powstał za czasów pokojowych w socjalistycznych zakładach pracy i został przejęty przez walczący front.

Nazkicowana dotychczas zaledwie postać Łopachina pozwala nam zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie dla przebiegu wojny i odniesienia do niej zwycięstwa miała nowa tradycja, która wytworzyła się w świadomości ludzkiej dzięki systemowi socjalistycznemu.

Łopachin właśnie posiada wybitne cechy nowego człowieka, człowieka epoki socjalistycznej. Oto jego wypowiedzi w jednym z najcięższych momentów frontowych: „Niemcy zabrali mi — chociaż na krótko — Białoruś, Ukrainę, Zagłębie Donieckie, zajęli również moje miasto, gdzie żyje moja żona i mój ojciec, gdzie istnieje moja kopalnia, w której pracowałem od dziecka... Czy ty to rozumiesz?”

Czy taki Łopachin mógłby tak wyrazić się o kopalni, w której pracował od dziecka, gdyby ta była — jak dawniej — własnością prywatną jakiejś spółki akcyjnej, przez którą byłby tak samo jak jego ojciec i dziadek wyzyskiwany? Odpowiedź zbyteczna...

Po gwałtownych walkach przychodzi rozkaz przejścia na lewy brzeg Donu.

Do akcji przystępuje nowa, dobrze wyszkolona i uzbrojona dywizja. Wykrwawiony pułk zostaje prawie podobnie odslany na tyły dla dopełnienia stanu. To

SZOŁOCHOW (III)

gdy się obserwuje jego pracę na polu, gdy słucha się jego rozpraw z żoną, na temat tego, czym jest przodownik pracy, wtedy pojmujemy się, jak wielkie nastąpiły przemiany w narodzie radzieckim, wtedy dostrzeżemy się również jak wśród spraw codziennych tworzą się charaktery oraz świat uczuć nieznanymi i niewyobrażalnymi w okresie przedrewolucyjnym.

VII

Powieści Szołochowa charakteryzują się podstawową zaletą prawdziwej epiki: osobiste koleje jego bohaterów, biorących udział w historycznych wydarzeniach, są ściśle związane z życiem narodu i od życia narodu bezpośrednio zależą.

Osobisty los bohatera zbiega się wtedy z wydarzeniami historycznymi.

Punkt ciężkości książek Szołochowa mieści się w pracy, tak samo jak to ma miejsce w rzeczywistym życiu narodu.

Razem z pieśnią i żartem praca towarzyszy kozakom na wszystkich ścieżkach ich życia. Przynajmniej do swej ziemi kozak uprawia ją chętnie, a na wyprawach wojennych tęskni za swą wsią, za plugiem i za wołem.

Można by powiedzieć, że w powieściach Szołochowa praca jest siłą moralną, tyle bowiem wykazuje w swych porwach poezji i pędu do pokonywania trudności, że staje się wspaniałą wartością budowniczych nowego świata. Tylko na terenie pracy objawiają ludzie Szołochowa przymioty swych charakterów, tylko na tym terenie objawia się ich rozum, temperamenty i namiętności, a można by jeszcze powiedzieć — wnętrza ich psychiki.

Zadanie powieściowe, które postawił sobie Szołochow, w „Zorany ugorze”, było zupełnie nowe i dlatego trudne do rozwiązania. Brak tu zupełnie przykuwającej uwagę akcji ze starych powieści, brak tradycyjnego rozkwitania i dojrzwania miłości z jej niezliczonymi, gwałtownymi i nieprzewidzianymi perypetiami. Jeżeli pominiemy osoby epizodyczne, jak Luszkę Nagulnową i Marynę Pojarkową, to brak również w ogóle postaci kobiecych. Nie mamy tu wreszcie do czynienia z tak bogatym w dramatyczne konflikty materiałem historycznym „Cichego Donu”. „Zorany ugor” nie jest już historią walk i wydarzeń burzliwego dziesięciolecia, obejmuje bowiem jedynie kilka miesięcy roku 1930. Ale to właśnie był okres kolektywizacji, a w tym określeniu zawarte jest

wszystko. Treść, temat i patos powieści wynika z komunistycznego nastawienia do pracy. Ale ileż dynamicznych spraw i emocjonujących wydarzeń rozgrywa się na małej przestrzeni Stаницы Gremiachyńskiej!

W naszych oczach zmienia się rzeczywistość.

Wielki przewrót społeczny musiał w sposób nieunikniony pociągnąć za sobą przewrót w zakresie realizmu. I tak się rzeczywiście stało. Aby dać wyraz artystyczny nowemu życiu, musiała literatura radziecka stworzyć nową metodę. Stworzono ją dzięki zjednoczonym wysiłkom radzieckich pisarzy.

Praca niegdys niewolnicza stała się pracą wolną. Dzięki temu wytworzyło się w człowieku nowe i twórcze do niej nastawienie. Wśród nowych pojęć miejsce szczególnie poczesne zajmuje uwarunkowane gospodarką społeczną poczucie nowych praw i obowiązków. O ile pisarz chce wszechstronnie i w sposób artystycznie wierny przedstawić życie społeczeństwa radzieckiego, musi opisywać zarówno gospodarkę kolektywną, jak i dać wyraz wynikającym z niej nowym pojęciom. Do tego celu nie wystarczy indywidualne rysy poszczególnych postaci, potrzebne są

1924

A. S. SERAFIMOWICZ

własnie przygnębia Łopachina. Rozmyśla z goryczą: „Właśnie teraz wypadnie na długo pożegnać się z frontem, właśnie teraz, gdy Niemcy pędzą jak diabły ku Wołdze, a na froncie każdy człowiek jest w akcji”. Decyduje się przeto pozostać za wszelką cenę na miejscu. Spotyka swego przyjaciela, żołnierza Strelcowa, który w poprzednich walkach doznał poważnej kontuzji, jednakże czmychnął ze szpitala polowego. Kontuzja spowodowała utratę słuchu; Strelcowa jak się poza tym i ręce mu drżą. Powinien leczyć się jeszcze przez czas dłuższy, ale pomimo to przybył ponownie na front.

Powzieta niezależnie od siebie przez obydwa towarzyszy decyzja uczestniczenia w walkach z nieprzyjacielem na najbardziej niebezpiecznych odcinkach frontu, i to w momentach najkrytyczniejszych, równała się w ówczesnym położeniu strategicznym niechybnej śmierci. Ale obydwo zdążyła już wychować epoka socjalistyczna, dając im wzmoczone niesłychanie poczucie osobistej odpowiedzialności za sprawę ogólną. Sprawy państwowe nie są już dla nich czymś neutralnym, w obliczu zaś nieprzyjaciela stają się czymś zupełnie osobistym dzięki temu, że są czymś wspólnym. Obydwaj żołnierze utożsamiają

obronę Związku Radzieckiego ze swym interesem jak najbardziej osobistym — i tak było w rzeczywistości. Na cele wojny każdy dawał wszystko, co miał: ten wartości umysłowe, tamten zapał, ów energię i pracę.

Szołochow jest właśnie piewą tego, co jest piękne i nowe w uczuciach człowieka, wychowanego w społeczeństwie socjalistycznym. Stworzone przezeń postacie — by przytoczyć jeszcze raz przykładowo Kondrata Majdannikowa, Iwana Swiagincewa, Semiona Dawydowa i Piotra Łopachina — są odkryciem typowych rysów charakterystycznych rozwijającej się więzi psychiki ludzi Związku Radzieckiego.

Również na terenie publicystyki pozostaje Szołochow wierny swemu głównemu tematowi. W styczniu r. 1948 opublikował w „Prawdzie” artykuł pod tytułem „Słowo o ojczyźnie”. W artykule tym porównuje Szołochow skrótkowo niedawną przeszłość ze współczesnością przedstawiając zmiany, jakie dokonały się w psychice Rosjanina za czasów ustroju radzieckiego. Socjalistyczny porządek społeczny, wykazujący znakomitą wyższość moralną wobec kapitalistycznego mieszczaństwa, umożliwił narodowi radzie-

kiemu niezaprzeczone zwycięstwo. Ten właśnie socjalistyczny ustrój społeczny wydobyl na jaw głęboko zakorzenione uczucia patriotyczne i nierozdzielnie połączył interesy państwa i społeczeństwa z interesami poszczególnych ludzi.

Powieści Szołochowa są zdumiewająco plastyczne. Wspaniałe są jego opisy natury, stanowiące zresztą nieodłączną część akcji, podkreślające myśli i przeżycia bohaterów oraz dopełniające akcję swym liryzmem.

Można by powiedzieć, że pisarz zna każde źdźbło trawy na swych naddońskich stepach, bo potrafi te stepy opisywać i zbliżyć do czytelnika z zadziwiającą dokładnością.

Jeździ konno ze swymi bohaterami po stepie, wdiera się na pagórki, schodzi do wąwozów, oddycha stepową wonią, cieszy się bogactwem barw kwiatów stepowych, spogląda w nieskończoną i nasłonecznioną odal. Opowiada o zwierzętach i ptakach swej ojczyzny, każąc nam żyć się z wszelkimi głosami tych właśnie naddońskich stepów. Czujemy więc ich zapach, zapach traw i liści, zapach ziemi, rosy i śniegu, współżyjemy z przedmiotami i z ludźmi.

Postacie ludzkie Szołochowa są zawsze związane z naturą. Idąc za pomyslowością

poezji ludowej, Szołochow uczłowiecza naturę — świat organiczny i martwy. Tak na przykład porównuje zastygłe w oczekiwaniu w przeddzień wybuchu powstania stepy naddońskie do ozimin uśpionych pod śniegiem, kielkujących w swym czarnoziemiu i oczekujących tylko na właściwą chwilę, aby rozwinąć się z gwałtownością burzy. Gdzie indziej porównuje rozdźwięk, istniejący pomiędzy myślami i czynami i kozaków, do wiru wodnego: „Woda wiruje w jakimś straszliwym i zaczarowanym kole. Oko nie może się od tego oderwać”. A opustoszałe po śmierci Aksini życie Grigorija porównuje do spalonego stepu, rozciągającego się pod porurym niebem.

„O ile jeszcze istnieje na świecie poezja — pisał niegdyś wielki krytyk rosyjski Dobrolubow — to należy jej szukać wśród ludu”.

Książki Szołochowa są właśnie książkami ludowymi — i dlatego ten autor zdobył sobie miliony czytelników. Jego twórczość może być uważana za wzorowy przykład realizmu literackiego i literackiej ludowości w epoce socjalistycznej.

I. Leszniew
przełożył ksm.

JÓZEF KOWALCZYK

R O K P R Z E Ł O M U^{*)} (III)

Argument o niemożliwości współdziałania z „nielegalną organizacją” ze względu na własne bezpieczeństwo — stał się w końcu roku 1935 główną redutą obrony prawicowych przywódców PPS przed naporem jednolitifrontowych nastrojów. Nie zważając na te strachy, duża ilość terenowych organizacji PPS i poszczególnych działaczy brała udział w jednolitifrontowej akcji amnestyjnej. Tak np. na konferencji amnestyjnej, odbytej 10 listopada we Lwowie, w której uczestniczyło 27 różnych organizacji, znaleźli się oficjalni reprezentanci szeregu organizacji PPS. Skład i przebieg tej konferencji przedstawiał się wedle relacji Sekretariatu Krajowego w sposób następujący:

OKR PPS, Legion Młodych, ZNMS, Czerwona Pomoc, OK ZPU, TUR, PC Lewica, Związek Wychowawczyń, ZASS, Bund, Wici, Kulturamt, Wolnomysłciśle, Zjednoczenie, Związek Handlowców, PPS Koło Kobiet, Maska, Związek Żyd. Pracowników Umysłowych, Melodia, Ukr. Rob. Sojus, Ognisko, Zukunft, Związek Ukrainek, Związek Automobilistów, Lewica Akademicka, pozatem przedstawiciele prasy z „Chwili”, „Wieku Nowego”, „Kurier Porannego”, „Ekspresu Wieczornego”, „Diła”, „Zinka”, Agencji Wschodniej, „Folkszajtung”, „Trybuna Robotniczej”, „Wisenszafflicher Zurnal”, „Opinii”. Spośród inteligencji było obecnych: 10 adwokatów, m. in. Landau, Akser, Paweński; lekarzy — 3, artystów — 4, profesorów lwowskiego uniwersytetu — 5, literatów — 7, między nimi Halina Górska, Mariampolski. Dziennikarzy — 14, działaczy społecznych — 10, młodzieży akademickiej — 14.

Do prezydium konferencji weszli: Halina Górska, dr Hersztal, dr Landau, mgr. Naszkowski, red. Pęchaty, red. Szczyrek, prof. Szymkiewicz.

Referat o sytuacji w więzieniach polskich i losie więźniów politycznych wygłosił Naszkowski. Wiele faktów z więzień i Berez. Referat wywołał żywy oddźwięk na sali. Szczyrek zgłosił w imieniu PPS akces do akcji amnestyjnej i podkreślił, że do tej akcji trzeba podejść pod kątem widzenia sytuacji politycznej w kraju. Protestował przeciw barbarzyńskim wyrokom (Lampe).

Akces do akcji zgłosili: TUR, ZNMS, Legion Młodych imieniem Komendy Głównej ziem południowo-wschodnich, Wici, w imieniu OK ZPU zgłosił akces red. Tunkenstein. Imieniem rodzin więźniów przemawiała Leszowa. Podczas jej przemówienia kobiety na sali płakały.

Po przemówieniach ukonstytuował się ogólny komitet niesienia pomocy więźniom politycznym. Zebrani przyjęli jednomyślnie rezolucję, żądającą amnestii dla wszystkich więźniów politycznych i natychmiastowego rozpuśnięcia Berez. Przyjęli rezolucję w sprawie Telmana. Na sali zrobiono zbiórkę. Zebrano 50 zł. Komitet rozszerzono. Weszli przedstawi-

cieli: Legionu Młodych, Wici, OKZPU i 2 z lewicy.

W miarę zbliżania się terminu posiedzenia sejmiku sanacyjnego na którym miał być rozpatrzony projekt „kucej” amnestii, — potęgowała się w kraju kampania o całkowite zwolnienie wszystkich więźniów politycznych. Dzienniki, które udzielały gościny działaczom społecznym, uzasadniającym żądanie pełnej amnestii, stale narażone były na konfiskaty. Najwięcej bodajże konfiskat spadło w tym okresie na „Robotnika”. Wspomniany wyżej list otwarty czołowych przedstawicieli inteligencji polskiej uległ tam całkowitej konfiskacie. Ołówki cenzorski skreślił również w numerze „Robotnika” z dnia 6. XII plomienisty artykuł znanego obrońcy więźniów politycznych Karola Winawera pt. „W sprawie amnestii”. Z głębokim wzruszeniem czytamy dzisiaj w tym artykule ustępy, poświęcone Marianowi Buczkowi, którego sanacja skazała na długoletnie meczarnie więzienne.

„Trzeba więc to sobie uprzytomnić, że są w Polsce ludzie, którzy za walkę o swe przekonania polityczne całe życie spędzają w więzieniu. Są tacy, jak Marian Buczek, który po odciernieniu 10 lat, skazany został po krótkim pobycie na wolności na nowych 10 lat więzienia...”

Gdy przypomnę sobie twarz i oczy Buczka, którego przed rokiem odwiedziłem w więzieniu we Wronkach, nie mogę pozbyć się uczucia wstydu, że jako członek społeczeństwa ponoszę współodpowiedzialność za tortury, jakich ten człowiek doświadcza. Miałem wrażenie, że rozmawiam z człowiekiem, którego żywcem wtrącono do grobu“.....

Słowa lewicowego działacza w obronie Buczka, zamieszczone przez „Robotnika” w roku 1935, — czyż nie wziastuje to już zbliżania się okresu ścisłego braterstwa broni między obozem lewicy robotniczej a odnowioną PPS w walce z hitlerowską przemocą, — braterstwa scementowanego krwią Buczka, Barlickiego, Dubois, Nowotki, Findera i tysięcy innych peperowców i pepesowców?

STOSUNEK DO ZSRR I SPRAWA OBRONY NIEPODLEGŁOŚCI

Głównym niewątpliwie czynnikiem, powodującym w 1935 r. zbliżenie na płaszczyźnie jednolitego frontu dwóch nurtów polskiej klasy robotniczej, były rosnące w masach pracujących sympatie dla Związku Radzieckiego. Wzrastały one tym szybciej, im widoczniejsza stawała się w świetle postępów budownictwa gospodarczego przewaga ustroju socjalistycznego nad kapitalizmem, im jaśniej widziały masy, że jedynym zabezpieczeniem Polski przed załamaniem hitleryzmu jest sojusz z ZSRR. W ten sposób zasadnicze zagadnienia przeżywanego w Polsce okresu — obrona niepodległości i postępek społeczny — coraz mocniej spłatały się ze sprawą stosunku do ZSRR. Na gruncie codziennych doświadczeń pozytywny stosunek do ZSRR stawał się w oczach mas pracujących probierzem słuszności linii politycznej każdego działacza społecznego.

W tym okresie dają się zauważyć próby rewidowania stosunku do Związku Radzieckiego przez jednolitifrontowych działaczy PPS. W numerach „Lewego Toru” z roku 1935 widoczna jest linia rozwoju od początkowego sceptycyzmu, pewnej rezerwy i niechęci wobec ZSRR do coraz bardziej jasnego rozumienia podstawowego znaczenia państwa socjalistycznego dla toczących się walk przeciw faszystom.

„Walka klasowa wewnątrz społeczeństw kapitalistycznych — czytamy w numerze 7/8 „Lewego Toru” — nie została zakończona przez zwycięstwo faszystów w odnośnych krajach, póki istnieje Rosja Sowiecka. W tym też mieści się głęboki sens i powszechne niebezpieczeństwo dla proletariatu każdego kraju, wszelkimi — w tej czy innej postaci — interwencji zbrojnych, skierowanych przeciwko Sowietom; ich zniszczenie byłoby ukoronowaniem, zamknięciem pewnego okresu walki klasowej przez faszystów na rzecz kapitału międzynarodowego. Wpływy i nacisk interesów różnych Deterdingów są potwierdzeniem i wykładnikiem wyłuszczonej tezy. To też wszelka wojna w jakiegokolwiek formie, wymierzona przeciwko Związkowi Sowieckiemu, niezależnie od tego czy innego ustosunkowania się do metod wewnętrznej budownictwa i organizacji życia społecznego w Rosji — winna spotkać się z najbardziej zdecydowanym przeciwdziałaniem całego proletariatu — jako wymierzona bezpośrednio przeciwko jego życiowym i bezpośrednim interesom klasowym”.

W ten sposób jednolitifrontowi PPS-owcy przewydzają stopniowo „tragiczny spadek piłsudczyzny — antysowieckość”, jak to określili tow. Cyrankiewicz w przemówieniu na wrocławskim zjeździe PPS. W stałej walce przeciwko prawicy, o pozytywne ustosunkowanie się partii do ZSRR, lewica ta w 1935 r. częściowo zbliżyła się swym stanowiskiem w tej sprawie do komunistów. Niemniej jednak należy stwierdzić, że całkowity zwrot i wyzbycie się zakorzenionych przesądów i wahań wobec ZSRR nastąpiło u niej dopiero znacznie później.

Trwała zasługa komunistów wobec polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego i wobec narodu polskiego stanowi ich stała, konsekwentna, niezachwiana obrona Związku Radzieckiego, demaskowanie na każdym kroku agresywnych zamiarów kapitału i wychowywanie najszerzych mas pracujących w duchu solidarności z bohaterskimi budowniczymi socjalizmu w ZSRR.

Po zawarciu przez sanację paktu wojennego z Hitlerem komuniści polscy byli pierwszymi, którzy dostrzegli antysowieckie ostrze tego paktu.

Blok antysowiecki — pisali oni — wojna przeciw ZSRR — oto podstawa paktu polskiego - niemieckiego. Drugą podstawą była i jest walka z narastającą rewolucją w Polsce i w Niemczech.

Z biegiem wydarzeń, gdy coraz wyraźniej uwypuklała się całkowita, wasalna za-

ležność sanacji w dziedzinie polityki zagranicznej od hitlerowskiego „sprzymierzeńca” — pisał tow. J. Brun (Bronowicz, Spis) w Nr 5, 1935 r. „Nowego Przeglądu”.

Tylko wspólne plany wojny przeciw ZSRR i dalszych zdobyczy na Wschodzie — i to plany operujące krótkimi terminami — mogły wytworzyć pomiędzy Polską a Niemcami solidarność interesów, górującą nad wzajemnymi przeciwnościami...

Jednocześnie komuniści zdawali sobie wtedy już sprawę z tego, że ta „solidarność interesów” godzi w niepodległość Polski, że — jak pisali — „śmiertelnym wrogiem niepodległości narodu polskiego jest sprzymierzony z sanacją faszystw niemiecki”. Nie były to tylko oderwane, akademickie rozważania. W instrukcjach dla organizacji partyjnych stale zwracano uwagę na konieczność ścisłego powiązania zadań wpływających z takiej oceny paktu polsko-niemieckiego z ogólną walką przeciw sanacji, ustawicznie podkreślano olbrzymie znaczenie słusznego stosunku do spraw polityki zagranicznej w walce o antyfaszystowski front ludowy.

Tak samo zwrócić uwagę na sprawę polityki zagranicznej — czytamy w jednej z tych instrukcji 23 maja 1935 roku. — Walka przeciw prohitlerowskiej polityce zagranicznej sanacji musi być, obok walki przeciw konstytucji i ordynacji wyborczej, drugim podstawowym ogniwem antyfaszystowskiego frontu ludowego. Ten nasz musi być następujący: ZSRR jest najpewniejszą gwarancją pokoju. Niemcy hitlerowskie — to wojna: ZSRR pierwszy uznał niepodległość Polski i tej niepodległości nigdy nie zagrażał, natomiast Hitler nie ukrywał swego stosunku do Polski, jako kraju przyszłej ekspansji niemieckiej (obok terenów sowieckich); poparcie sowieckiego wniosku o pakcie wschodnim, to gwarancja pokoju, sojusz z Niemcami hitlerowskimi — to nieunikniona wojna. Naszym zadaniem jest dziś skupienie wkoło siebie tych wszystkich sił wśród ludności pracującej, które są przeciw sojuszu polsko - niemieckiemu, aby doprowadzić do jego zerwania. W tym celu należy również wykorzystać wszystkie tarcia wewnątrz obozu burżuazyjnego, lub wewnątrz sanacji. (Podkreślenie moje. J. Kow.).

W porównaniu z pierwotną oceną paktu polsko - niemieckiego, jako paktu, do pewnego stopnia opartego na kompromisie, który jednakże w dalszym rozwoju prowadzi do wasalnej zależności Polski od Niemiec — widzimy w powyższym ujęciu słuszne przeniesienie punktu ciężkości na niebezpieczeństwo dla niepodległości Polski, wypływające z samego faktu zawarcia przez sanację układu wojennego z hitleryzmem. W drugiej połowie roku 1935 ta słuszna myśl jest wysuwana przez komunistów na czoło kampanii antyhitlerowskiej.

Należy z większą niż dotąd siłą wyka-

*) Por. „Kuznica”, Nr 42, 43.

instrukcja — że polityka wojennego bloku z Hitlerem grozi niepodległości narodu polskiego. Zajęcie Klajpedy przez Niemcy oznacza wojenne i polityczne okrazenie Polski przez Niemcy i wzmocnienie w ten sposób jej zależności od Berlina.

W publicznym oświadczeniu KC KPP, ogłoszonym w tym samym miesiącu (we wrześniu), znajdujemy już następujące słowa, mocno akcentujące niebezpieczeństwo, zagrażające niepodległości narodu polskiego w związku z prohitlerowską polityką sanacji.

„Zwalczamy nieugięcie — powiada to oświadczenie — antysowiecki sojusz wojenny kliki sanacyjnej z rządem Hitlera, śmiertelnym wrogiem niepodległości narodu polskiego. Walka przeciw awanturniczej polityce zagranicznej sanacji, walka o obalenie jej rządów jest dziś zarazem walką w obronie niepodległości narodu polskiego“.

Awanturnicza klika sanacyjna, szukająca oparcia w Berlinie dla swych niedorzecznych planów wielkomocarstwowych, realizowanych w drodze wspólnej polsko-hitlerowskiej wyprawy przeciwko ZSRR — wydawała faktycznie Polskę na łup hitleryzmu, który bynajmniej nie tał swych zabobnych zamiarów wobec Polski. Hitleryzm zresztą wykorzystywał i podsycał prohitlerowskie tendencje w polityce Becków. Prasa faszystowska wynosiła pod niebiosa „realizm“ polityczny Becka, który ustami germanofila Studnickiego zapewniał Polaków „), że Niemcy „pogodzili się“ z utratą Poznańskiego i Górnego Śląska. Obszary te, wedle niego, nie stanowiły jakoby więcej „kamienia obrazy w stosunkach polsko-niemieckich“. Przy pomocy takich Studnickich faszystów niemiecki dążył celowo do usypiania czujności narodu polskiego wobec agresji przeciwko Polsce, przygotowywanej za parawanem paktu polsko-niemieckiego.

Jak widzieliśmy wyżej, świadomość takiego właśnie stanu rzeczy umacniała się u komunistów z każdym nowym agresyw-

nym posunięciem Hitlera na terenie międzynarodowym. To też z końcem roku 1935 walkę o jednolity front i front ludowy prowadzą oni już pod naczelnym hasłem zerwania zbrodniczego wobec narodu polskiego paktu z Niemcami i zawarcia sojuszu antywojennego z ZSRR. W swej codziennej działalności komuniści coraz mocniej wysuwają na czoło hasło stworzenia rządu frontu ludowego, który przeprowadzi szerokie reformy demokratyczne i dokona zwrotu w polityce zagranicznej, opierając niepodległy byt Polski o trwały fundament sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Mimo przekonywującą siłę argumentów komunistycznych — ani prawicowe kierownictwo PPS, ani prawica Stronnictwa Ludowego, ani żadne inne opozycyjne ugrupowanie — z wyjątkiem jedynie jednolitego frontu skrzydła PPS — nie wyraziło swej zgody na stworzenie frontu ludowego dla wspólnego marszu po tej jedynie słusznej drodze obrony i umocnienia zagrożonej niepodległości. Ile w tym było już wtedy świadomie stosowanej sanacyjnej dywersji — o tym wymownie świadczy ówczesna antyjednolitefrontowa robota piśmicykowskich agentów wewnątrz PPS. Spychani z pozycji na pozycję pod naporem mas i jednolitefrontowej kampanii, rozwijanej przez komunistów — prawicowi przywódcy PPS w końcu roku 1935 zamikłki, nie znajdując żadnej obrony, żadnego argumentu dla swego niezmiennie wrogiego stanowiska wobec jednolitego frontu, frontu ludowego i ZSRR. Kurczowo usiłują nadal utrzymać się na wyznaczonej przez masy płaszczyźnie „nieagresji“ wobec komunistów.

Do jakiego stopnia dochodziła wyrozumiałość komunistów i jak głęboką troską o jednolity front i losy narodu była nacechowana ich taktyka w roku 1935 — niech świadczy o tym następujący wyjątek z wewnętrzno partyjnej instrukcji politycznej KPP.

Faktu nieagresji — czytamy w liście z dnia 16 września — nie należy bagate-

*) Wł. Studnicki — System polityczny Europy a Polska, 1935.

lizować. Obecny ton prasy pepesowskiej, mimo wszystkich braków, a niekiedy i łotrystw, to poważna zdobycz ruchu rewolucyjnego. Musimy podkreślać, że to nie wystarczy, że trzeba iść dalej, ale w żadnym wypadku z tej zdobyczy nie rezygnować. Byłoby to cofnięciem. Pamiętajcie, że nasze warunki obiektywne są daleko cięższe, niż w krajach legalnych i dlatego droga do porozumienia z górami o wiele trudniejsza, niż we Francji albo Austrii, gdzie obie partie są legalne...

Lecz „góry“ w żadnym wypadku nie chciały porozumienia i manewrowały w sposób coraz bardziej wymyślny i podstępny. Komuniści nie dają jednak za wygraną.

Dotychczasowy stan jednolitego frontu jest wysoce nienormalny i niepokojący — brzmi list organizacyjny z dnia 9-go grudnia. — Prasa pepesowska i poszczególni przywódcy podkreślają na każdym kroku, że są za jednolitym frontem i za frontem ludowym. W skali lokalnej dochodzi dorywczo do mniej lub więcej stałego współdziałania. Tymczasem w skali centralnej stojmy w miejscu. Prasa PPS nie ujawnia publicznie argumentów, jakimi przeciwnicy jednolitego frontu operują w masach. Musimy je wyciągnąć na wierzch. W ogóle konieczne jest reagowanie na wszystkie argumenty, jakie pojawiają się w prasie socjalistycznej, polemizowanie z tymi argumentami, oczywiście taktownie, po towarzysku, ale polemizować należy.

Ale nowe argumenty nie pojawiły się ani w roku 1935, ani w latach następnych.

Natomiast rozszerzało się w tych latach współdziałanie dolowych, jednolitefrontowych ogniw PPS z organizacjami lewicy robotniczej w terenie. Odpadali od „góry“ poszczególni działacze pepesowscy, włączając się do walki o jednolity front. Powstawały wspólne organy prasowe jednolitego frontu. Prowadzone były akcje jednolitefrontowe przez pepesowców i komunistów również po rozwiązaniu w r. 1938 nielegalnej partii komunistycznej.

Ale ani w ostatnich dwóch latach, bezpośrednio przed klęską wrześniową, ani tym bardziej w latach poprzednich, akcje jednolitefrontowe, wyróżniające się częstokroć szerokim rozmachem, nie mogły przerosnąć w walkę ogólnonarodową przeciwko sanacyjnej dyktaturze. Niewątpliwie podstawową przyczyną była niezmiennie wroga rzeczywistej walce wyzwolitej mas pracujących działalność prawicowo-pilsudczykowskiego kierownictwa PPS i Stronnictwa Ludowego. Ich odpowiedzialność za klęskę wrześniową jest nie mniejsza, niż rządzącej sanacji. Siłom jednolitego frontu nie udało się całkowicie złamać zgubnego wpływu prawicy na masy, nie zważając na to, że w ostatnich latach przed wrześniem uczyniły one olbrzymi krok naprzód w tym kierunku. Zbyt silnie działały jeszcze wśród komunistów przeżytki sektarstwa — zbyt wąską bazę masową i słabe doświadczenie posiadała młoda, ideologicznie nieokrzepła lewica jednolitefrontowa PPS. Dopiero w latach walki zbrojnej z okupantem niemieckim udało się zorganizowanemu ruchowi robotniczemu przezwyciężyć ten podstawowy błąd z ostatniego okresu Polski przedwrześniowej i urzeczywistnić swą rolę awangardy w marszu całego narodu ku nowej Polsce.

Wykorzystane w powyższym szkicu materiały nie obrazują bynajmniej wszystkich jednolitefrontowych wystąpień w roku 1935 ani tym bardziej wszystkich akcji ekonomicznych i politycznych.

Z przebiegatem w wydarzeniach roku 1935 wyodrębniłbym tylko najważniejsze fakty, potrzebne dla zobrazowania głównych trudności i osiągnięć jednolitego frontu oraz zasadniczych etapów zbliżenia jednolitefrontowego dwóch głównych nurtów polskiej klasy robotniczej.

Z tego punktu widzenia 1935 rok był rokiem przełomowym. Po raz pierwszy doszło wtedy do tak bliskiego współdziałania między komunistami i lewicowymi pepesowcami na szerokiej płaszczyźnie walk masowych.

Józef Kowalczyk

MICKIEWICZ NIEZNANY

Przedstawicielka nasza, udała się dnia 19 października br. do prof. Juliusza Saloniego w Łodzi i przeprowadziła z nim następującą rozmowę:

— Panie Profesorze, Redakcji „Kuźnicy“ chodzi o poinformowanie czytelników, miłośników Mickiewicza, podanie im szczegółów na temat, który staje się już przedmiotem plotki. Ile jest prawdy w tym, że rzeczywiście odnalazł Pan nieznane dotychczas utwory Mickiewicza i czy ma Pan w ręku ich autografy lub odpisy?

Na pytanie Pani nie mogę w tej chwili jeszcze udzielić pewnej odpowiedzi. Faktem niezaprzeczonym jest, że w tej chwili mam do rozporządzenia i opracowania naukowego pewną ilość pamiętek i rękopisów, pochodzących niewątpliwie z Wilna z lat 1820 — 1823, których właścicielką była Zofia Malewska Brochocka, córka rektora Uniwersytetu Wileńskiego Szymona, a siostra Franciszka Malewskiego, filomaty, filarety i przyjaciela Adama Mickiewicza. Malewska w owych czasach była to bardzo interesująca panienka, serdeczna koleżanka filareckiej młodzieży, z usposobienia wesoła trzpiotka; kochał się w niej na zabój Jan Czeczot, kolega szkolny i przyjaciel Adama Mickiewicza, opiekun jego rękopisów, ambasador jego twórczości na terenie wileńskim po odjeździe poety do Kowna. Ten Czeczot właśnie sam pisał wiersze, głównie dla ubóstwianej Zosi. Dla niej też przepisywał wiersze przyjaciół: Zana, Odyńca, Jezowskiego i in. Skłaniał także przyjaciół — „poetów“ do przepisywania całych cykli własnych kompozycji, sporządzał zbiorki ludowych poezji itp.

To, co ja w tej chwili posiadam z tych rękopisów, są to cztery małe książeczki niezwykle starannie zapisane drobnym piśmem. Wśród nich znajduje się jeden tomik mający 98 kartek wypełniony 78 utworami lirycznymi. Ten tomik moim zdaniem według wszelkiego prawdopodobieństwa zawiera wyłącznie poezje Adama Mickiewicza. Oto one...

— A w jaki sposób odnalazł Pan ten zbiorek? Czy to przypadek? Bo w moim przekopaniu mickiewiczolodzy nolszy tak

dokładnie zbadali epokę wileńsko-kowieńską życia poety, że rzekomo znane jest nie tylko wszystko, co napisał Mickiewicz, ale także wszystko, co pozostaje w jakimkolwiek związku z jego twórczością.

— W jaki sposób odnalazłem? Czy przypadkiem? Nie przypadkiem. W marcu tego roku rozpocząłem studia nad „Dziadami“ wileńskimi. W związku z tym napisałem w książce Stankiewicz: „Pierwiastek białoruski w literaturze polskiej w XIX“ notatkę, że w opracowaniu poezji Czeczota opierał się na odpisach „Małego Archiwum Filaretów“, którego odpis prof. Witold Klinger z Poznania ofiarował wileńskiemu seminarium historii literatury polskiej. Wyjątki z tego „Archiwum“ tudzież krótki opis opublikował prof. Klinger w r. 1922 w „Tygodniku Ilustrowanym“. Z „Tygodnika“ poznałem jeszcze nowe wyjątki, wśród których znalazły się wiersze bardzo dla mnie niepokojące. Nie spodziewałem się, ażeby tak tegie wiersze pisał Czeczot, znałem jego utwory tylko z Archiwum Filaretów opublikowanego przez Polską Akademię Umiejętności. Postanowiłem dotrzeć do źródła i sprawę dokładnie zbadać. Z notatki Stankiewicza i Tygodnika Ilustrowanego wiedziałem, że tzw. niezapelnie szczęśliwie „Małe Archiwum Filaretów“ znajdowało się w posiadaniu Świątopełki Karpińskiego, Przez Janusza Minkiewicza nawiązałem kontakt z rodziną zmarłego poety inż. Zbigniewem Karpińskim i jego siostrą p. Wandą Drecką. Dowiedziałem się, że inż. Karpiński wydobyl w październiku 1944 r. „Małe Archiwum“ spod stosu gruzów przy ul. Boticellego w Warszawie. Pani Drecka umieściła je tam podczas powstania, ratując je przed zagładą, i jako rodzinną pamiątkę doprowadziła do porządku z największym pietyzmem. Oboje rodzeństwo przekazał mi z całą gotowością i zrozumieniem doniosłość sprawy, drogocenną spuściznę do naukowego rozpatrzenia i opracowania.

— A w jaki sposób „Małe Archiwum Filaretów“ dostało się w ręce Świątopełki Karpińskiego i jego rodziny?

— Pani Wanda Drecka i pp. Karpińscy przechowywali „Archiwum“ jako pamiątkę rodzinną, są bowiem w prostej linii prawnukami Zofii Malewskiej - Brochockiej.

Już wtedy, gdy opiekę nad „Archiwum“ sprawował Świątopełka Karpiński, jeden z tomików, zawierający rzekomo wyłącznie drukowane poezje Mickiewicza, zaginął. Pani Drecka przypomina sobie jak brat skarżył się, że któryś kolega ten tomik zabrał i sprzedał go w którejś z antykwarni. Tomik ten, jeden z pięciu należy uznać za bezpowrotnie stracony.

— A jakie utwory zawierają wszystkie odkryte przez Pana Profesora tomiki?

— Jak już nadmienilem, to co mam w ręce, to cztery tomiki liryk. Numeruję je w sposób zupełnie dowolny, ponieważ nic nie mówi o ich kolejności.

Tomik I zawiera liryki Tomasza Zana, wśród nich triolety i drobne poematy.

Tomik II to zbiór stu „Piosenek Jasia śpiewanych dla Zosi“ autorstwa Jana Czeczota. Ten zbiorek pozwala na odtworzenie bardzo ciekawej postaci Zofii Malewskiej oraz rodzaju uczucia, które łączyło z nią autora; mierny talent poetycki Czeczota przejawia się tu w całej pełni. Jest to niezmiernie ważne w ocenianiu zawartości dwóch następnych tomików.

Tomik III zawiera zbiorek kompozycji na tematy z poezji ludowej, które zwracają uwagę doskonałą techniką oraz bogatą inwencją poetycką tudzież tym, że tematyka ich znana jest z rozmaitych wypowiedzi poetyckich Mickiewicza. W tymże tomiku znajduje się kilka tłumaczeń z Moora i Waltera Scotta. Ten tomik wygląda bardzo dziwnie. Zwracają w nim szczególną uwagę rozmaite dopiski na marginesie, względnie w odsyłaczach; tak np. jeden z utworów opatrzony jest odsyłaczem 1); na dodatkowej kartce objaśnienie, jak utwór należy czytać i w nawiasie uwaga: (początek późniejszy); albo: przy jednym z utworów dodana jest data: „26 grudnia dzień u mnie uroczysty“. Część te kończy ciekawa, doskonale napisana rozprawka o pieśni ludowej.

To jedna część tego tomiku. Druga pisana jest inną ręką rzekomo Jezowskiego, z wstawką znowu innej ręki. Mogę tylko ogólnie powiedzieć, że te tłumaczenia prze-róbki i naśladowictwa są na najwyższym poziomie i znamionują wysoki poziom

już tutaj można podejrzewać Mickiewicza o autorstwo.

— Ale co przemawia za tym, że wiersze te są faktycznie wierszami Mickiewicza? Bo przecież mógł je napisać ktoś z jego przyjaciół, żyjący w tej samej atmosferze kulturalnej i literackiej.

— Niech mnie w tej chwili nie zmusza Pani do definitywnej odpowiedzi. Ja jeszcze tego nie wiem — widzę tylko olbrzymie prawdopodobieństwo mojego przypuszczenia. Hipotezę będę mógł postawić dopiero po dokładnym przestudiowaniu filologicznym tego materiału. Zresztą może być, że nie wszystko jest jednego autora — to się pokaże.

Ale jeszcze nie skończyłem odpowiadać na poprzednie pytanie. Jest jeszcze jeden tomik, największy, pisany rzekomo ręką Czeczota. Ten tomik dopiero stanowi prawdziwą zagadkę. Zawiera 78 wierszy. Dzieli się na trzy części. Pierwsza to „Śpiewki Zosine; druga to piękny cykl biograficzny z 21 wierszy; trzecia to składanka wierszy lirycznych, piosenek i jeden poemacik.

— Dlaczego pan o tym mówi ze szczególnym naciskiem?

— Ponieważ ten zbiorek właśnie stanowi punkt wyjścia do moich hipotez; Wiersze tego zbioru wyróżniają się dobitnością, zwartością. Wyjątki z niego umieszczone w „Tygodniku Ilustrowanym“ zwróciły moją uwagę na całe „Archiwum“. Naprowadzają na to liczne aluzje, dające się uzgodnić tylko z Mickiewiczem. Na tej podstawie przypuszczam, że w tym zbiorze mieści się autobiografia Adama Mickiewicza pisana w latach 1820—1823. W niej znajdujemy koncepcje transponowane następnie w „Dziadach“.

Niech Pani posłucha:

Śpiewek 16.

Nie chcę latać jak szalona,
Latać latać bez ustanku,
Choć to kara niezbyt słona —
Cuda robić z łez poranku

I gołąbki i motylki.
Jednak nie masz miłej chwili!

„DITTA“ MARCINA ANDERSENA NEXÖ



M. A. Nexö

CAC ODDAĆ sprawiedliwość autorowi „Ditty“? trudno byłoby omawiać oba tomy powieści równocześnie. Są one bowiem zdecydowanie różne zarówno w swej ekspresji, jak i w sposobie ujęcia tematu. Tom pierwszy, składający się z trzech części: „Ditta“, „Nad morzem“ i „Grzech“, ma charakter epicki. Wprawdzie Ditta jako bohaterka wysuwa się zdecydowanie na pierwszy plan opowieści, ale jej postać i dzieje są pokazane na szerokim tle środowiska. Ludzie, groźna i wroga dla niedzary przyroda, rozległe gościnnie, nęcące widokami lepszej doli, wszystko bierze udział w losach Ditty. Epickość powieści nabiera silniejszych akcentów dzięki legendarnemu wstępowi, który informuje o pochodzeniu i losach rodu Meżów, z którego wywodzi się Ditta.

Bohaterka Nexö żyje w otoczeniu ludzi najbardziej upośledzonych przez los. Cięży na nich nie tylko piętno ubóstwa, lecz i upokarzającej pracy. Są to wódczy, handlarze starzyzny, hycle, obdzierający skóry ze zdechłych zwierząt. Autor pokazuje tragiczne losy tych niedzary, demaskując jednocześnie opinię świata, gdyż odsłania ich wartość wewnętrzną, ich zdrowy i moralny stosunek do życia. Tragizm losu polega na tym, że nieczemu nie może zapobiec ani zaradzić żadna piękna cecha charakteru. W ustroju, który wytworzył klasę zdegradowanych proletariatu, ludzie ci mogą tylko wegetować, a ich wartości moralne tworzą z nich tym bardziej podatny element dla wyzysku. Autor pokazuje różne środowiska, z którymi styka się i od których zależy ci najczęściej upośledzeni. Zamocni farmerzy, żyjący na własnych posiadłościach, których jeszcze nie pochłonięły piaski nadmorskie, są najczęściej ich okrutnymi chlebobawcami. Wyzyskując ich pracę mają dla nich tylko pogardę i nienawiść. Rybacy, zasobni we własne łodzie i sieci, stanowią grupę pośrednią między zupełnymi niedzarami a rolnikami. Są oni — według autora — pozabawieni jakiegokolwiek zaradności życiowej i w swej dobrodusznosci padają łupem spryciarzy, ciągnących z nich łatwe zyski.

Ta duża rozpiętość tła nadaje powieści prawdziwie epicki charakter i równocześnie roznosiwa problematykę społeczną, daleką od naiwnej tendencyjności, a jakże wymowną dzięki realizmowi i plastyce opisu. O niesprawiedliwości społecznej mówią nie tylko tragiczne losy małej Ditty i trojga dzieci pozostawionych jej młodocianej trojce — o niesprawiedliwości tej mówi bez patosu, lecz całkiem po prostu każdy fragment opowieści. Z tej krzywdy wywodzi się zabobon i przesąd, z niej bierze swój początek zbrodnia Söriny, jej echem są tragiczne słowa Larsa, że Bóg jest dobry, ale dla możnych tego świata. Przekonywująca siłę pierwszego tomu powieści Nexö rodzi wymowa faktów, które są pokazane z dużą ekspresją, a jednocześnie pełnym taktem umiarem artystycznym. Nexö bowiem jest daleki zarówno od małego realizmu, pokazującego beznadziejną egzystencję szarego człowieka, jak i od naturalizmu. Równie obcy jest w tym tonie jakiegokolwiek cnotliwej filantropii. Nie idealizuje niedzary, aby uzyskać dla nich chociażby dar współczucia. Raczej przeciwnie zajmuje słuszną stanowisko bezstronnego obserwatora zjawisk

*) Marcin Andersen Nexö „Ditta“. Powieść w pięciu częściach. Przekł. Józef Mondschein Spółdz. wyd. „Książka“, Warszawa 1948.

społecznych, które wystarczy pokazać, aby stały się palącym oskarżeniem. Z pierwszego tomu powieści Nexö wieje tragiczny pesymizm, zrodzony z beznadziejnego przeświadczenia, że niedzary jest zupełnie bezsilny wobec życia. Groźny nastroju potęguje wrogość przyrody — surowy klimat nadmorski i samo piękne a straszliwe morze, nigdy niesynte ofiar, zawsze gotowe wyrwać rodzinie żywiciela, a skrawki urodzajnego gruntu zamienić w piaszczyste, jałowe duny.

W tomie drugim, składającym się z dwóch części „Czyścić“ i „Ku gwiazdom“ czytelnik śladami Ditty dążącej do Kopenhagi, przenosi się do środowiska miejskiego. Odtąd akcja będzie się toczyć wśród proletariatu miejskiego i autor sprobuję pokazać bezrobocie, nędzę i pierwsze zorganizowane manifestacje robotnicze. Jak należy przypuszczać, oba tomy razem mają stanowić pełen obraz życia proletariatu i scharakteryzować ten moment, w którym nędza i bezrobocie rodzi żywiołową nienawiść i pragnienie walki.

Tom drugi nie posiada zupełnie charakteru epickiego. Nie ma w nim jakiegokolwiek rozległej, plastycznej wizji rzeczywistości, ani powiązania losów Ditty z szerokim tłem środowiska. Ta część utworu staje się tak zwana „powieścią z tezą“ i autor miast prostoty szuka jak najefektowniejszych sposobów, aby przekonać i wzruszyć. Ucieka się więc i do patosu i do sentymentalizmu. Tworzy postać obłąkańca, który czuje się „proletariuszem“ zesłanym przez Boga dla ratowania cierpiących. Chodząc śpiewa psalmy, które jako motyw towarzyszą przygotowaniu do demonstracji. Psalm obłąkanego towarzysza zamyka powieść budząc skojarzenia nie z kwestią nowoczesnych ruchów robotniczych, lecz z jakimiś sentymentalnymi utopiami, w których wszystko się pomieści i patos wielkich słów i chęć „władania duszami“ i „serce boskie, które jest zawsze tam, gdzie się biednym rozda je chleb“.

Tom ten obfituje w motywy melodramatyczne: tragiczne zgony, złamane życia wy-

kolejniców, ginących w oparach alkoholu i t. p. Ditta z ciekawej, realistycznej postaci przedzierga się w melodramatyczny symbol wielkiego kochającego serca. Losy Ditty autor zamyka pytaniem: „Czy wzruszyła serca“? Ta nadmierna troska, która nie unika nawet tak naiwnych pytań, niweczy piękny realizm pierwszego tomu. Powieści staje się wyraźnie tendencyjna i właśnie przez nadmiar zabiegów autorskich słabnie jej siła wymowy. Całą część utworu pod tytułem „Czyścić“ Nexö poświęca szczegółowemu opisowi rozmaitych służb Dittv. Wkracza tu wyraźnie na drogę małego realizmu, lubującego się w gromadzeniu szczegółów codziennego życia. A więc na jednej stronie Ditta ma tysiącne kłopoty z ulubionym psem państwa, którego musi wyprowadzać na spacer, w innym domu, śledzimy na pewno z dużym znużeniem, jej kłopoty jako niewykwalifikowanej pokojówki i t. p. Problematyka społeczna gubi się i zacierą w tej szarzyźnie codzienności, tym więcej, że trudno nieraz zrozumieć sens postępków Ditty. Dlaczego nie troszczy się o własne dzieci, lecz zbiera gromadę cudzych, dlaczego krzywdzi wierną miłość Karola, szukając innego przedmiotu troski dla sweo kochającego serca? Pocz autor opisuje na przestrzeni dwóch tomów losy aż sześciorga dzieci, kiedy symptomatyczne rysy datyby się wiodobę w sposób o wiele mniej nużący czytelnika?

Drugi tom w zamierzeniu autora winien przewyciężyć pesymizm. Kończący akcent — demonstracja robotnicza ma być tym tchnieniem nadziei i otwarciem nowych perspektyw. Jednakże połączenie motywów religijnonastrojowych z hasłami rewolucyjnymi, niejasność i metność ideologiczna tych haseł sprawia, że trudno tu dojrzeć jakąś budzącą optymizm dojrzałość rewolucyjną proletariatu. Tom ten pozostawia wrażenie jeszcze bardziej przygnębiające niż tom pierwszy, w którym czuło się wiew prawdziwego talentu i widziało piękny realistyczny obraz życia

Ewa Korzeniewska

KORESPONDENCJA

Do Redakcji „Kuźnicy“!
Przeczytałam artykuł Ireny Chmieleńskiej o Korczaku, zamieszczonym w dwu ostatnich numerach „Kuźnicy“.

Trudno mi wierzyć, jaki niesmak wzbudził we mnie ten artykuł. Nie uważam, aby postać Korczaka — nawet dziś, po jego męczącej śmierci — stanowiła „tabu“, żeby nie wolno było pisać nic ujemnego o jego systemie wychowawczym. Sama nie byłam nigdy zwolenniczką jego systemu pedagogicznego ani jego postawy wobec walk społecznych. Nie idzie mi więc o kultywowanie jakiejś legendy.

Jeśliby dzisiaj chciał ktoś, że szkoda dla sprawy, niesłusznie idee Korczaka położyć u podstawy jakiejś konkretnej dzisiejszej pracy wychowawczej — należałoby się temu zdecydowanie przeciwstawić i rzeczą wykażać ujemne strony jego pedagogicznych poczyną.

O ile mi wiadomo, nikt takiej chęci nie zdradza.

Same stosunki społeczne, z których wyrósł błąd Korczaka, należą u nas do przeszłości, i nigdzie, powtarzam, nie widać zakusów przeszczepienia tych błędów na grunt dzisiejszej pracy wychowawczej. Nie zachodzi więc w tej chwili nawet potrzeba merytorycznej polemiki.

Jak rozumieć w tych warunkach artykuł Ireny Chmieleńskiej, będący uchybieniem pamięci Korczaka, osłoniętym, szczególnie na początku artykułu, jakimś pseudo-uwielbieniem.
Melania Kierczyńska

ODPOWIEDZ

W odpowiedzi na list ob. Melanii Kierczyńskiej oraz na listy innych osób, nadesłane do naszego pisma, redakcja stwierdza; w artykule Ireny Chmieleńskiej nie widzimy sformułowań uchybiających pamięci Janusza Korczaka, szlachetnego człowieka, wybitnego pedagoga i pisarza. Jesteśmy zdania, że niedopuszczenie do krytycznej, choćby nawet surowej — i jak w tym wypadku — jednostronnej oceny, otwiera drogę do brzoźnictwa, które jest zawsze szkodliwe.

Działalność Korczaka będzie na pewno jeszcze nieraz naświetlana. Mająca ukazać się wkrótce książka Hanny Olczakowej o życiu i śmierci Janusza Korczaka da zbawne zaobserwowanie tym wszystkim, którzy kochali znakomitego wychowawcę i poczuli się dotknięci artykułem zamieszczonym w naszym piśmie. rdc

KOMUNIKATY

Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich podaje do wiadomości, że w wyniku wyborów na Dorocznym Walnym Zgromadzeniu członków Oddziału Warszawskiego ZZLP, odbyłym w dniu 1 października 1948 r. Zarząd Oddziału Warszawskiego ukończył następująco:

Prezes — Stefan Żółkiewski, wiceprezes — Karol Kuryluk, sekretarz — Tadeusz Borowski, skarbnik — Aleksander Maliszewski. Członkowie Zarządu: Janina Broniewska, Leopold Lewin, Jerzy Zawilewski.

W sprawie wypadków w Piotrkowskim

Na zebraniu Zarządu Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich w składzie: prezes — Stefan Żółkiewski, wiceprezes — Karol Kuryluk, sekretarz — Tadeusz Borowski, skarbnik — Aleksander Maliszewski, członkowie Zarządu: Janina Broniewska, Leopold Lewin, Jerzy Zawilewski powzięto następująca rezolucja: Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, w związku z krwawymi zajęciami, które rozegrały się na terenie powiatu piotrkowskiego, gdzie reakcyjne elementy, w bestialski sposób znieważowały młodych historyków sztuki, podnosi swój głos protestu przeciwko pogromowej kampanii reakcyjnej części kleru, występującego przeciwko wolności badań naukowych.

Zarząd Oddziału Warszawskiego ZZLP zdaje sobie sprawę, że podobnie jak w okresie wypadków kieleckich 1946 roku, mordowanie pracowników kultury, działaczy robotniczych i chłopskich obnaża społeczeństwu ohydne oblicze wstecznych i zacofanych sił szukających oparcia w elementach spekulacyjnych i wiejskich bogaczach, którzy mordem i terrorem usiłują cofnąć rozwój naszego kraju.

W obliczu tych wydarzeń pisarze polscy, artyści, uczeni i pracownicy kultury nie mogą milczeć.

Polscy pracownicy kultury uważają, że w okresie gdy podejmujemy marsz ku socjalizmowi — jednym z najważniejszych zadań jest walka z ciemnotą, zabobonem i wstecznością. Wierzymy, że obrzucenia większość pracowników nauki, kultury i sztuki przylączy swój głos do niniejszego protestu i aktywną pracą i swoją twórczością przyspieszy proces likwidowania odłogów kulturalnych na wsi.

Fundusz im. Adeli Tuwim

Julian Tuwim przekazał Oddziałowi Łódzkiemu Związku Zawodowego Literatów Polskich 100.000 zł stanowiących doroczną kwotę Funduszu im. Adeli Tuwim. Fundusz ten został ustanowiony przez Juliana Tuwima w roku 1946 dla uczczenia pamięci tragicznie zmarłej matki poety. Zarząd Oddziału Łódzkiego ZZLP jako dysponent Funduszu zakupił z powyższej sumy — zgodnie z życzeniem ofiarodawców — dwie biblioteki dziecięce dla szkoły podstawowej w Inowłodzu oraz biblioteki gminne w Wiesznie. Pozostała część kwoty została rozdzielona w formie jednorazowych dotacji pomiędzy potrzebującymi pomocy rodzinami po literatach.

pb.

PRZEGLĄD PRASY

Przed kilkoma dniami prowadziłem przyjacielską rozmowę z jednym literatem z Warszawy, który ze szkoda dla własnego warsztatu twórczego zajmuje się żarliwie sprawami polityki kulturalnej. Myślę, że osobiste jego szkody wynagrodzi w jakiejś mierze to, co zdoła on rozsądnego uczynić w administrowaniu kulturą. Mówiliśmy, by uniknąć sporów na tematy literatury, w sprawie upowszechnienia muzyki. Łatwiej przecież zawsze rzucić się w cudzym resorcie. Sprawy muzyki w Polsce, podobnie jak sprawy wszystkich innych sztuk, podlegają dziś jednokowej formule, która winna łączyć użyteczność i celowość społeczną z utrzymaniem wysokiego poziomu artystycznego. O muzyce mówiono mniej niż o literaturze, mniej niż o teatrze, mniej nawet niż o teatrze. Trzeba przyznać, że muzyka najtrudniej układa się w formuły, które mogą mieć zastosowanie np. do literatury. Na jedno przecież godzimy się wszyscy w kwestii muzyki. Upowszechnienie muzyki może odbywać się jedynie drogą propagowania dobrej muzyki. Jaka jest dobra muzyka? Na to odpowiedź jest trudna. Ale wiadomo jaka muzyka jest zła. Wiadomo, że propaganda stylizowanego folkloru choćby w wykonaniu kapeli ludowej nie jest skuteczna, gdy chodzi o upowszechnienie istotnych wartości. Wiadomo, że nie wyzyskaliśmy wszystkich środków, by wielomilionowe masy słuchaczy Polskiego Radia słuchali tylko dobrej muzyki. Koncerty muzyki poważnej są u nas rzadsze niż w radio czeskim, francuskim, sowieckim czy niemieckim. Jeśli są — to jak gdyby je z góry przeznaczano dla tzw. elity. Rzadko bowiem przed koncertem występuje prelegent, który by z jednej strony zainteresował, z drugiej zaś objaśnił program. Radio czeskie, radio jugosłowiańskie, nie mówiąc już o radiu francuskim, które nie jest nastawione tak jak np. nasze na nowych adeptów kultury, troszczą się nie tylko o sam program muzyczny, ale i o jego objaśnienie, uprzedzenie.

Muzyka jest sztuką może bardziej społeczną niż inne sztuki, mimo, iż jej materiał jest mniej uchwytliwy niż materiał malarstwa, rzeźby czy nawet literatury. Wysoką kulturę muzyczną zawdzięczają Niemcy swoim Gesangvereinem, Francuzi — rentierskiej prowincji, Rosjanie — wielkiej tradycji pieśni ludowej, właśnie ludowej — nie przestylizowanej przez rozmaite rutyniarzkie kapela i „niezdzielnych kompozytorów“.

Wynikałoby z tego, że pierwszorzędne znaczenie w dziele upowszechnienia muzyki miałaby przede wszystkim organizacja muzycznego życia, jeśli wolno się tak wyrazić, miast i wsi. Ale jest rzeczą jasną, że wzory tego życia muzycznego muszą być pierwszorzędne. I tu zgodziliśmy się z moim przyjaciелеm rozmówca, że nie może być mowy o żadnej takiej dwutorowości w tej dziedzinie, która z jednej strony zezwala na układanie „elitarnych“ programów koncertów platkowych, a z drugiej na całotygodniową działalność kłuzu pseudoludowego, żalonych „komedii muzycznych“, okliwych „przebojów“, rozmaitych „kapeli“. Można się zastanawiać cobywada, czy upowszechnienie muzyki należy rozpocząć od Bacha, Mozarta czy od Beethovena i Szopena. Ale głębiej nasze wątpliwości stęgać już nie powinny. Pułap naszych wymagań w

dziedzinie muzyki musi być wysoki i musi przykrywać sale prawdziwych koncertów i oper, a nie filantropijnych koncertów na takie czy inne „cele“. Mówiono mi, że niedawno powtórzone w jednym z dużych ośrodków przemysłowych koncert szopenowski, którego „premiera“ odbyła się w stołecznej sali koncertowej, gdzie bywają melomani „elitarni“. Koncert był przyjęty przychylnie przez robotników.

Dyskutujemy w prasie o literaturze, o malarstwie. O muzyce jest cicho. Rzadko tylko pojawiają się interesujące prace z tej dziedziny w pismach literacko — społecznych. Pism specjalnych jest niewiele. Prasa codzienna drukuje recenzje banalne i poza recenzje nie wykracza. A przecież właśnie prasa codzienna mogłaby poświęcić muzyce bodaj jedną setną swoich szpał poświęconych sportowi. Praca paleów np. Raula Koczałskiego może być równie interesująca dla czytelnika jak praca miłośnika Kołczyńskiego. Trzeba tylko tego czytelnika zainteresować. Wśród pism specjalnych mieliśmy, bo nie wiem czy to pismo jeszcze wychodzi, „Ruch muzyczny“ i „Kwartalnik muzyczny“. W pismach tygodniowych stałe rubryki muzyczne mają tylko „Nowiny“ i „Odrodzenie“, gdzie tygodniowy felieton pisuje Zygmunt Mucielski. Czasem pisze w „Tygodniku Powszechnym“ o muzyce Stefan Kisielewski i muszę przyznać, że te jego felietony cieszą się moim większym szacunkiem niż inne jego „pod włos“, może dlatego, że Kisielewski zna się na muzyce, a udaje, że nie zna się na ekonomii i polityce. Poto, by praca nad upowszechnieniem muzyki mogła się rozwijać normalnie w terenie, konieczne jest by istniało odpowiednie „laboratorium“, gdzie można by przygotowywać materiał i gdzie można by zastanawiać się nad celowością takich lub innych posunięć praktycznych. Poto, by muzyka w Polsce mogła się rozwijać normalnie, czyli lepiej i bardziej wielostronnie niż się to dzieło przed wojną, muszą istnieć pisma muzyczne, które by drukowały prace specjalne, fachowe. Z przyjemnością przeglądam nowy (23) numer Kwartalnika muzycznego i stwierdzam, że pismo to tylko z pozoru jest „elitarnie“. Cóż może być ważniejszego dla nas, niż poznanie polskiej tradycji muzycznej, o której pisze Adolf Cybiński w pracy o Wacławie z Szamotuł, niż zaznajomienie się z dziełami szkolnictwa muzycznego w Polsce, o czym pisze Jan Prosnak? Dwum wielkim polskim kompozytorom a raczej studiom nad ich muzyką poświęcają swoje prace Józef M. Chomiński i ks. Hieronim Feicht. Pierwszy pisze o Szymanowskim, drugi o rondach Szopena. Obszerne recenzje i teksty referatów wygłoszonych na zjeździe w Pradze uzupełniają ten numer „Kwartalnika“, do którego, jako dodatek, dołączono dwa arkusze słownika muzycznego co również powinno uradować zarówno amatorów muzyki jak i działaczy na polu upowszechnienia kultury muzycznej, która składa się harmonijnie ze wszystkich elementów — z pieśni ludowej, z dojrzałego dzieła artystycznego, z rzetelnej wiedzy o muzyce, której tak bardzo brak nam wszystkim w Polsce.

KAZIMIERZ BRANDYS

SAMSON

Str. 228

Cena zł. 300

1948

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“

Noty

Polska i Korea

Pismo emigracyjne pn. „Lwów i Wilno” może się poszczycić tym, że spośród powodzi zaprzędanych obcym interesem emigracyjnych periodyków polskich jest w swych wypowiedziach najszczerze. Nic dziwnego, spadkobiercy kresowej szlachetczyzny, wierni dawnym herbom tradycjom, poddają się szlacheckiemu temperamentowi, który nie zna hamulców i niuansów zachodnich dyplomatów.

I oto pan Nienawski pisze czarno na białym we „Lwowie i Wilnie” z dn. 3.10.48, tak: „Możemy sobie oczywiście użyć wymyślając Bevinowi i Marshallowi. Siaba to pociecha. Istota rzeczy polega na tym, że Ameryka (Anglia już w dużo mniejszym stopniu) wyobraża sobie, że nie ma poza linią Szczecin — Triest żadnych, ale to absolutnie żadnych interesów... U podstaw tego desinteressement tkwi moim zdaniem przekonanie, że Amerykanie są przeświadczeni, iż w tych wszystkich krajach nie mają do zarobienia choćby jednego dolara...”

I Polska i Bałkany i państwa bałtyckie itd. hołdowały przed wojną zgnębnej teorii strachu przed kapitałem zagranicznym, zwalczały go na wszelkie sposoby.

Standard Oil, General Motors, Dupont de Nemours mają wszelkie dane do przypuszczenia, że po wyzwoleniu tych 10 państw nie otworzą się dla nich żadne rynki, nie powstaną żadne perspektywy intrzyknych inwestycji i interesów.

I w konsekwencji wolą zająć się Koreą, gdzie ewentualnie można grubo zarobić.

Czyż można jaśniej wyrazić swe gorące pragnienie sprzedania kraju ojczystego kapitałowi z Wall-Street i City? ks. p.

O XIX-wiecznych przekładach poetyckich z francuskiego

Nie dla obrony własnej recenzji, potraktowanej zresztą nadzwyczaj kurtuazyjnie przez **ph** w „Przeglądzie Prasy” („Kuźnica” Nr 41) biorąc za pióro, ale dla sprostowania błędów informacji, o faktach dających się konkretnie stwierdzić. Wskazując na zaniedbanie w Antologii francuskiej A. Ważyka zaboby przekładów XIX-wiecznych, podkreśliłem szczególnie pominięcie tłumaczeń z Baudelaire’a, zebranych w pamiętnej książeczce sprzed lat 50-ciu przeszło. Otóż nie wchodząc w ocenę ich poetyckiej wartości (ocenę zawsze z natury rzeczy dość subiektywną) stwierdzić wbrew memu oponentowi trzeba, iż styl tych przekładów nie ma nic wspólnego z „młodopolszczyzną” (ukazał się zresztą jeszcze przed początkiem tej doby). I Adam M-ski (Z. Trzeszczyńska) i A. Lange, są to poeci (pod względem stylu wywodzący się całkowicie z epoki Asnyka). Wszelkie wybujałości języka poetyckiego, właściwe Młodej Polsce (w późniejszej dobie, z Wyspiańskim na czele), są obce tym przekładom. Owszem, na całej stuletniej przestrzeni czasu, od romantyzmu począwszy, jest to epoka najbardziej powściągliwego języka poetyckiego (najuboższego dlatego), najbardziej też zdolna dać odpowiedniki poezji klasycznej we Francji (do której stylem swym należy Baudelaire), czy gdzie indziej.

Jak się rzekło, nie chcę się wdawać na nowo w ocenę poetyckiej wartości tych przekładów (przypominam tylko w nawiasie, że Adam M-ski został wywyższony w recenzji ponad Langego). Wymieniłem nazwiska głównych owego czasu poetów, którzy wydali antologię przekładów, wydawnictwa dostępnejsze dla ukladającego nowy wybór tłumaczeń niż jakiegokolwiek inne ich źródła. Sam mogę nie przyznawać Langemu tak wysokiej rangi poetyckiej, jaką mu nadał Borowy, o nieprawdopodobnej lichocie przekładów Br. Ostrowskiej, która czasem nie rozumie tekstu Baudelaire’a (por. np. pierwszą strofę „Albatrosa”) przekonałem się niedawno z entuzjastycznego ich rozbioru w książce St. Szumana „O kunszcie i istocie poezji lirycznej”; a krytyczne zdanie (w którym nie jestem bynajmniej odosobnionym) o przekładach Miriama, wypowiedziałem w swoim czasie („Życie literackie”, 1937, IV) w recenzji książki, oceniającej go jako tłumacza. Ale globalne potępienie wymienionych poetów i wszystkich tłumaczy im współczesnych nie byłoby słuszne. Z ich obszernego dorobku dałoby się wybrać to i owo doskonałe, a od biedy można skorzystał i z wielu innych przekładów, poza najlepszymi osiągnięciami. Znaleźlibyśmy dużo dobrego u Langego, zwłaszcza jeśli chodzi o parnasistów francuskich; pewno i u Ostrowskiej, u niej zwłaszcza w zakresie jej współczesnych symbolistów. A co do Miriama, to pomijając najbardziej mu również odpowiadających przedstawicieli Parnasu, a także świetne, inauguracyjne nowy styl w poezji języka polskiego, przekłady z Maeterlincka, jako przykład jego triumfów przypomnieć należy, że w epoce największego u nas kultu Artura Rimbaud, młodzi Skamandryci, wcale nie usposobieni życzliwie do dostojności „Chimerycznej”, musieli uznać jednak jego przekład „Statku pijanego” za nieprześcigniony przez żadne wysiłki młodszych. Przekład ten zresztą figuruje słusznie w Antologii Ważyka.

Jeszcze parę uwag na marginesie. 1) Po-gład **ph**, iż „język Baudelaire’a, Rimbaud’a, Verlaine’a, Laforgue’a mniej różni się od ję-

zyka Racine’a niż język Miriama czy Tetmajera od języka Krasickiego” jest do przyjęcia jeśli nazwiska wymienionych polskich modernistów zastąpimy ogólniejszym pojęciem twórczości młodopolskiej, a z nazwisk poetów francuskich wykreślmy Rimbaud’a (przynajmniej po „Statku pijanym”) i Verlaine’a (późniejszego, od „Romances sans Paroles”). 2) Tetmajer z wyjątkiem stylizacji na górszczyznę, w gruncie rzeczy (czego się współcześnie nie dostrzegano, a dziś nam z odległości pół wieku uczynić łatwo i należy) był poetą pod względem stylu języka i środków ekspresji kontynuującym epokę Asnyka i za typowego przedstawiciela „młodopolszczyzny” nie może być uznany, choć przyczynił się bardzo do niektórych strasznych oklepaneń rymowych (fałszahał) i stylistycznych. 3) J. Mieczysławskiego nie należy traktować jako wyjątek w pośrodku epoki młodopolskiej. Chronologicznie w swej postawie jest on raczej jednym z najtypowszych przedstawicieli reakcji przeciw naszemu neoromantyzmowi, reakcji klasycyzującej, co się zaznacza zwłaszcza w wyborze nauczycieli rodzimych (Kochanowski) i obcych, których zdołał przekładać (Ronsard, Moreas). 4) Książeczka, o której była mowa na początku niniejszej notki, owe sprzed 53 lat „Kwiaty grzechu” Baudelaire’a po polsku, są znanymi przykładem małej pojemności rynku książkowego w Polsce. Chyba nie w wielkim wydane nakładzie, jeszcze w kilkanaście lat potem były dostępne w księgarniach (pomimo olbrzymiej ówczesnej popularności Baudelaire’a) czytelnego widać jednak więcej w oryginale; o ich ponownym wydaniu przed pierwszą wojną światową nie trzeba było więc myśleć; w okresie międzywojennym Baudelaire doczekał się wprawdzie dwukrotnie kompletnych wydań swych wierszy po polsku, żadne jednak z nich nie osiągnęło poziomu tamtego małego wyboru, który tymczasem, a zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, stał się rzadkością bibliograficzną. Wiąc też nie można się dziwić, że raz po raz spotykamy się z dowodami traktowania go „per non est”, ostatnio we wspomnianej książce Szumana, która przepelniona jest rozbiorem wierszy Baudelaire’a w tłumaczeniach, niekiedy równoległych, o tamtych zaś nie wspomina słówkiem. Nie od rzeczy więc może jest niniejsze przypomnienie.

K. W. Zawodziński

O teatrologach

Wiemy jak bardzo nam brak teatrologów. Jak niski jest obecnie poziom tej wiedzy w Polsce. Jak bardzo przypadkowi są kierownicy literatury teatrów, nawet jeśli zgodnie z przepisami rekrutują się spośród członków Zw. Zaw. Lit. Polskich.

Toteż cenny był pomysł Leona Schillera, gdy stworzył w ramach Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi wydział dramaturgiczny kształcącej przyszłych kierowników literackich teatrów, przyszłych teatrologów. Wiosną tego roku mieliśmy już pierwszych (jakże nielicznych) absolwentów tego wydziału.

Jesienią wpadł mi w ręce felieton jakiegoś pisma śląskiego. Autor bardzo lekceważąc i niezbytliwie pisząc o absolutnie wydziału dramaturgicznego w Łodzi powołanej na kierownika literackiego do jednego ze śląskich teatrów.

Sądząc, że cytowany felietonista robi złą przysługę sprawie i ZZLP.

W istocie literatury leży rozwój teatrologii. W interesie literatury i teatru leży specjalizowanie się ludzi piszących z teatrologii. Wydział dramaturgiczny — w założeniu — walczy przyczynia się do tego. Absolwentów jego pisarze winni przyjmować jak najżyczliwiej

Niesłuszne jest kwestionowanie i ośmieszanie ich poważnych kwalifikacji.

żlk.

Cuda rusycystyki

W wyd. „Panteon” (Warszawa — Wrocław) ukazał się wybór opowieści Mikołaja Gogola. Tłumacz, Jerzy Wyszomirski opatrzył swoje przekłady wstępem, który zawiera sylwetkę znakomitego rosyjskiego pisarza i charakterystykę jego twórczości. Rozprawę tę J. Wyszomirski poprzedza zastrzeżeniem, że nie rozporządzał on „dostateczną ilością materiałów”. Zdawało by się, że okoliczność ta obowiązuje do ostrożności, tym bardziej, że biografia Gogola jest na ogół nieznaną czytelnikowi polskiemu. J. Wyszomirski jednak nie oszczędza wielkiego autora „Martwych Duszy” i „Rewizora”, obdarza go różnymi „kompleksami”, przedstawia go jako zwyrodniałego wykołajeńca, a równocześnie agenta tajnej kancelarii carskiej. „Oszczerstwo” to oparte na wątpliwych przesłankach (Gogol wyjeżdżał za granicę, natomiast Puszkiniowi odwołano zezwolenia na wyjazd, ergo coś tu było nie w porządku; car zezwolił na wystawienie komedii Gogola, która godziła w łapowników z administracji państwowej; rząd udzielał Gogolowi zasiłków) słusznie sprostował Włodzimierz Fiszer we wzniancie p. t. „Gogol a ochrana” („Nowiny Literackie” z 26.9.1948 nr 39/79). Ale pozostając pigułką jednocześnie uznał wstęp J. Wyszomirskiego za pracę godną pochwały. „Na najwyższym uznaniu zasługuje też wstęp, — pisze W. Fiszer, — w którym tłumacz daje świetną charakterystykę Gogola — tak zwięzłą, treściwą i trafną, jakiej nie spotykałem w literaturze rosyjskiej”. Istotnie trudno coś podobnego spotkać w krytycznej literaturze rosyjskiej, kwalifikującej Gogola jako wielkiego pisarza prekursora realizmu krytycznego i omawiającej jego twórczość z punktu widzenia marksistowskiego. J. Wyszomirski natomiast analizując twórczość Gogola używa metody s. p. Freuda (rozdział 2 „Prekursora Freuda”). Nie jesteśmy pewni, czy można przypisać sprawiedliwie J. Wyszomirskiego, że „mimo pewne wysiłki” nie miał on możliwości „zdobyć szeregów informacji, jak dalece posunięte są badania nad Gogolem dzisiaj w Związku Radzieckim”. Naszym zdaniem należało albo się jeszcze nieco „wysilić” w poszukiwaniu materiału, albo ostrożniej formułować sądy.

Na zakończenie jeszcze jeden szczegół. Na wstępie do swojej przedmowy J. Wyszomirski umieścił bez podpisu jeden z rysunków Aleksandra Iwanowa, ilustrujących „Rewizora” Gogola. Na str. 39-iej w odnośniku czytamy: „Rycina, reprodukowana na czele przedmowy, jest to własnoręczny rysunek Gogola do „Rewizora” i przedstawia Pannę Marię i Panią Annę”. W tekście zaś na str. 16-iej J. Wyszomirski pisze: „podnieśmy przy sposobności, że Gogol wybornej rysował, i jego szkice piórkami do „Rewizora” są majsterstwykami rysunku charakterystycznego”.

Rysunki te istotnie były reprodukowane w dziełach Gogola jako jego własne ilustracje do „Rewizora”, zwłaszcza w wydaniu redagowanym przez N. Tichonrawowa (rok 1889), ale już w roku 1915 M. Speranski, N. Lerner i Gnidicz zakwestionowali autorstwo Gogola. Ilustracje te wykonał słynny rosyjski malarz A. Iwanow, z którym Gogol przyjaźnił się w Rzymie.

(A. Niekrasow: Przypisywane Gogolowi rysunki do Rewizora, „Literaturnoje Nasledstwo”, Moskwa 1935).

Nieszczęśliwy przypadek z Gogolem nie jest bynajmniej jedynym cudem naszej rusycystyki, która na przykład okazała się w stosunku do wielkiego poety rosyjskiego Puszkina okrutniejszą niż rząd carski i zesłała go do Archangielska, miasta położonego na da-

lekiej północy aż na brzegu morza Białego. Zrobił to tygodnik społeczno-literacki „Wies” w numerze 26/155 z 27.VI r. b. umieszczając podobiznę poety z podpisem: „Puszkina w Archangielsku”.

str

Zasługi wydawców

Wydawnictwa nasze niewiele wydają książek z zakresu prozy polskiej XIX wieku. Poza Kraszewskim, Prusem, Zeromskim otrzymaliśmy tylko pojedyncze utwory Dygasińskiego i Orzeszkowej. Sienkiewicz jest wydawany raczej z punktu widzenia potrzeb szkolnych. Berent jest nieszczęśliwie pominięty, choć jego wczesny „Fachowiec” i przedśmierne essaye historyczne niewątpliwie zasługują na szybkie wydanie.

W tych warunkach każda pozycja reprezentująca dobrą polską prozę wydaje mi się potrzebna. Dwie takie książki — Weysenhoffa „Sobol i panna” oraz Perzyńskiego „Kleinyoty” zostały wydane przez dwie prywatne firmy księgarskie — Wernera w Poznaniu i Gebethnera i Wolffa. Jeśli się nie mylić i powieść Weysenhoffa i powieść Perzyńskiego chronologicznie należą już do XX stulecia. Pociągają się jednak pod kategorię powieści XIX wieku dlatego, iż ich gatunek na to im pozwala. Weysenhoff i Perzyński mają dwie ważne zalety — piszą doskonale po polsku. Oczywiście — „Podfilipski” Weysenhoffa z odpowiednią przedmową, którą by mógł np. bardzo interesująco napisać Kott, byłby kąskiem bardziej smakowitym. Ale na razie niechże będzie „Sobol i panna” bez przedmowy, należy tylko przestrzec czytelników, by nie szukali w tej powieści niczego więcej, niż Weysenhoff im dać może, niczego poza doskonałym stylem, klasyczną polską składnią i zwałstwem myśliwskiego rzemiosła. **ph**

KSIĄŻKI NADEŚLANE

- Roger Martin du Gard: Rodzina Thibault t. I. Szary zeszyt. Pokuta. Piękny czas. Przekł. J. Gądkowej. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 560, zł. 750.—
- Wanda Wasilewska: Ojczyzna. Powieść. Wyd. II. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 276, zł. 360.—
- Witold Łukasiewicz: Klauzura Franciszek Łazowski, nieznaną Bohater Rewolucji Francuskiej. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 292, zł. 600.—
- Bolesław Prus: Szkice i obrazy. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, t. I (Pisma t. V) — str. 184, zł. 270.— i t. II (Pisma t. VI) — str. 224, zł. 280.—
- Bolesław Prus: Drobiazgi (Pisma t. III), Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 284, zł. 300.—
- Janusz Korczak: Jak kochać dziecko (Internat. Kolonie letnie. Dom Sierot). Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa — Kraków 1948, str. 212, zł. 500.—
- Franciszek Zabłocki: Sarmatyzm. Komedia w 5 aktach. Wyd. II. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 184, zł. 160.—
- Louis Aragon: Rewizja. Wyd. II. Sztuka w 1 akcie. Na podstawie noweli „Dobry sąsiedzi”, opracowała M. Czernerle, przekł. J. Kotta. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 32, zł. 100.—
- Antoni Czechow: Oświadczenie. Wyd. II. Żari sceniczny w 1 akcie, przekł. Marii Czernerle. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 44, zł. 100.—
- Bolesław Prus: Nawrócony. Wyd. II. Sztuka w 3 odsłonach. Udratyzował W. Smólski. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 52, zł. 100.—
- J. B. Priestley: Pan inspektor przyszedł, wyd. II. Skróć sceniczny w 1 akcie. T. Zeromskiego, przekł. J. Brodzkiego. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 72, zł. 150.—
- Henryk Sienkiewicz: Szkice węglem. Wyd. II. Sztuka w 4 odsłonach. Na podstawie noweli opracował St. średniowski. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 44, zł. 100.—
- Ewa Szelburg-Zarembina: Młodość, poezje. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 56, zł. 100.—
- Bolesław Bierut: W walce o Polskę sprawiedliwość społeczną. Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 48, zł. 35.—
- Hilary Minc: Polityka PPR na wsi. (Przemówienie wygłoszone na sierpniowo-wrześniowym plenum komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej). Nakł. Spółdz. Wydawn. „Książka”, Warszawa 1948, str. 48, zł. 30.—
- Stanisław Wyspiański: Wyzwolenie. Dramat w 3 aktach. Nakł. Państwowego Instytutu Wydawniczego, Warszawa 1948, str. 258.
- Stanisław Wyspiański: Noc listopadowa. Sceny dramatyczne. Nakł. Państwowego Instytutu Wydawniczego, Warszawa 1948, str. 293.
- Władysław Broniewski: Wiersze warszawskie. Nakł. Państwowego Instytutu Wydawniczego, Warszawa 1948, str. 94.
- Wiosna Ludów na ziemiach polskich w oprac.: Natalii Gasiorowskiej, Stefana Kieniewicza, Anny Minkowskiej, Ireny Pietrzak-Pawłowskiej, Leona Przemysłowskiego, Mieczysława Tobiasza. Nakł. Państwowego Instytutu Wydawniczego, Warszawa 1948, str. 421.

PAWEŁ HERTZ
NOTATNIK OBSERWATORA
ESSAYE

Str. 256 zł. 500 —

WYD. WŁADYSŁAWA BAKA — ŁÓDŹ

Redaguje: Zespół „Kuźnicy”. Wydaje: spółdzielnia Wyd. „Czytelnik”
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻÓŁKIEWSKI
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96 — Telefon 204-75
CENA OGŁOSZENIA: Za 1 mm na 42pate 40 złotych

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie zł 20.—; kwartalnie zł 240.—; półrocznie zł 480.—; rocznie zł 960.—
Należność za prenumeratę należy wpłacać do P. K. O. konto VII—567 „Prenumerata „Kuźnicy”
Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, zwirki 2.
D—030087